



*Lucy Gordon*

---



*Włoskie wesele*

---

Tytuł oryginału: Married Under the Italian Sun



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Drodzy państwo, rozpoczynamy ulubiony przez widzów program „Gwiazdy w mojej drużynie”. Osoby sławne, a czasem... ha, ha, ha... niesławne, pomagają uczestnikom, którzy walczą o atrakcyjne nagrody. - Prezenter przerwał na moment. - Po mojej prawej stronie siedzą państwo Barkerowie oraz cieszący się zasłużoną sławą członek ich drużyny. - Padło nazwisko aktora z podrzędnego teatru.

Znudzona i zirytowana idiotycznym programem Angel stała za kulisami ze swą asystentką.

- Wyglądasz idealnie - orzekła Nina. - Muszę.

To przecież należało do jej obowiązków. Miała długie jasne włosy, duże błękitne oczy, zgrabną sylwetkę. Włożyła wydekoltowaną suknię koloru starego złota i obwiesiła się biżuterią.

- Za chwilę pojawi się gwiazda, na którą niecierpliwie czekamy.

Angel pomyślała, że nie tak niecierpliwie, jak ona na koniec programu. Lecz najpierw musiała pokazać się publiczności, oczywiście z promiennym uśmiechem na ustach.

- Zaraz ujrzemy osobę, o której dużo się mówi.

Szczególnie od czasu ukazania się mojej podobizny na pierwszych stronach gazet, skomentowała w duchu z goryczą. Jej mąż robił wszystko, by jak najprędzej uzyskać rozwód. Nieważne! Trzeba się uśmiechnąć.

Zerknęła do lustra, poprawiła suknię, rozciągnęła usta w wystudiowanym uśmiechu i przeszła kilka kroków do miejsca, w którym miały uchwycić ją kamery. Czuła się, jakby wstępowała na szafot.

- Oto ona! Piękna i sławna Angel Clannan!

Miała za sobą setki podobnych występów, więc i ten powinien być łatwy, lecz gdy rozbrzmiały oklaski, stało się coś okropnego. Światła jakby przygasły, umysł Angel ogarnęły ciemności, a ją samą panika.

Och, byle tylko uniknąć ataku!

Na szczęście straszny moment prędko minął.

Z wymuszonym entuzjazmem pozdrowiła prezentera.

Zgodziła się pomóc ludziom, których pierwszy raz zobaczyła tuż przed programem. Spotkanie nie było zbyt przyjemne, ponieważ pani Strobes nie grzeszyła delikatnością.

- Bardzo pani współczuję z powodu rozwodu - powiedziała. - Pani mąż postępuje skandalicznie.

Joseph Clannan ostatnio pokazywał się na przyjęciach i w nocnych lokalach z młodziutką dziewczyną.

- Rozstaliśmy się za obopólną zgodą - zapewniła Angel.

Uśmiechnięta kłaniała się na prawo i lewo, aby zadowolić wszystkich widzów, nikogo nie pominąć. A zdawała sobie sprawę, jakie wygłaszają o niej komentarze.

Oczekiwali od niej tego samego, co mąż, czyli żeby była obiektem westchnień wielu mężczyzn.

Podczas programu jak zwykle padały śmiesznie łatwe pytania, lecz udawała, że głowi się nad odpowiedziami i nerwowym chichotem kwitowała swą „ignorancję”. Widzowie pragnęli oglądać głupawą blondynkę.

Aktor z drugiej grupy naprawdę nie grzeszył lotnością, toteż Strobesowie i Angel prędko wysunęli się na czoło. Ostateczne rozstrzygnięcie nastąpiło, gdy prezenter zawołał:

- A teraz bardzo trudne pytanie. Kto przyczynił się do rozślawnienia Kaplicy Sykstyńskiej? Podaję trzy odpowiedzi do wyboru: Monteverdi, Michał Anioł czy Marek Antoniusz?

Angel odegrała swą rolę, z głupawym chichotem kładąc palec na ustach.

- Och, nie wiem. Jestem słaba z muzyki. Widzowie zareagowali gromkim śmiechem.

- Proszę powtórzyć pytanie. Prezenter spełnił jej prośbę.

- Zawsze dostaję arcytrudne zadania, więc muszę zgadywać.

Hm... Michał Anioł.

- Prawidłowo! Gratuluję! Wiwaty, oklaski, radość zwycięzców.

Program wreszcie dobiegł końca. Nina już czekała w samochodzie, więc udało się im uciec przed natrętami.

Nina od ośmiu lat pełniła rolę asystentki, pokojówki i wiernej przyjaciółki. Była niezbyt ładna, ale dowcipna i niezawodna w ciężkich chwilach.

- No, nareszcie mam to z głowy - mruknęła Angel.

- Miejmy nadzieję, że już nie będziesz musiała występować w tych durnych programach - pocieszyła ją Nina.

- Oby nigdy po przeprowadzce do Włoch.

- Żałuję, że musimy się rozstać.

- Ja jeszcze bardziej. Będzie mi ciebie brak, ale nie potrzebuję już asystentki, nawet gdybym mogła sobie pozwolić na taki luksus. Będę prowadzić cichy, spokojny żywot.

- Wyobraź sobie, że Joe nalega, bym znów pracowała u niego. Jak to ujął: „Jesteś potrzebna ślicznej Merry”. Merry! Też zdrobnienie!

- A ja z jego powodu zmieniłam imię na Angel. Co mu powiedziałaś?

- Że już otrzymałam znacznie lepszą ofertę. Nie chcę mieć z nim nic do czynienia... Głupi, ordynarny facet, któremu wydaje się, że dzięki milionom może wszystkich kupić.

- Uważaj na słowa! Mówisz o moim byłym mężu.

- Hm... nie podzielasz tej opinii?

- Oczywiście. Bo głupi, ordynarny facet to za łagodne określenia.

- Wolisz prymitywnego, wyrachowanego gbura?

- Tak już lepiej - stwierdziła gorzko Angel.

- Nareszcie się od niego uwolniłaś. Wprawdzie wykreślił się sianem, ale masz pałac w Italii.

- Villa Tazzini nie jest pałacem. Gdyby tak było, Merry nie wypuściłaby jej z rąk. Joe kupił ją dla niej, lecz wzgardziła zwykłą wiejską posiadłością.

- Wartą ponad milion...

- Pałac kosztowałby pięć milionów. Merry, ujrawszy zdjęcia Villi Tazzini, zrobiła piekielną awanturę.

- Wiesz to od Freddy'ego, prawda?

-Tak. Zdradził też, że Merry używa rynsztokowego języka.

- Joe na to pozwala?

- Ona ma dwadzieścia lat i pokazywanie się z nią schlebia jego próżności.

- Ma prawie pięćdziesiątkę na karku, co najmniej trzydzieści kilo nadwagi, i paraduje z wiotką śliczną dziewczyną...

- Joe ma pięćdziesiąt dwa lata i czterdzieści kilo nadwagi, lecz są to najściślej strzeżone tajemnice - rzekła Angel. - Tak długo, jak Meny dobrze będzie grała swoją rolę, może mówić, co chce i jak chce. Joe nie wdawał się w zbędne dyskusje, tylko spytał: „Chcesz dom we Włoszech? Tak czy nie?”.

-Tylko tyle?

- Otrzymałam też trochę pieniędzy. Będę musiała oszczędzać, ale wystarczy do zbiorów cytryn. Zostałam właścicielką sporej plantacji:

- Mogłaś walczyć o więcej. Ten stary kutwa tanio się wykpił.

- Wiem, ale mógłby całymi latami przeciągać sprawę, a ja miałam już dość. Zresztą Włochy zawsze mnie pociągały.

Kiedyś chciała ukończyć akademię sztuk pięknych, a potem uzupełnić studia w Rzymie. Niestety musiała zrezygnować z marzeń, gdy ukochany dziadek zachorował. Dopiero teraz mogła pojechać do Włoch, niestety na prowincję. Villa Tazzini leżała nad morzem, na wysokich skałach niemal pionowo wznoszących się nad wodą.

Pragnęła zapewnić jak najlepszą opiekę dziadkowi, Jamesowi, jak kazał do siebie mówić, który przyjął ją pod swój dach, gdy straciła rodziców. Klepali biedę, mieli ciężkie życie, ale darzyli się szczerą miłością. Gdy dziadek zaczął podupadać na zdrowiu, Angel porzuciła marzenia o studiach. Była zakochana w przystojnym Gavinie Alfordzie, z którym jednak zerwała, gdy oświadczył, że w ich życiu nie ma miejsca dla jej dziadka.

Aby zdobyć pieniądze, wzięła udział w telewizyjnej zagaduj zagaduli i poznała Josepha Clannana, udziałowca w spółce organizującej program. Z uwagi na dziadka przyjęła oświadczyzny znacznie starszego milionera.

Joe pragnął mieć młodą, piękną żonę. Kazał jej przedstawiać się jako Angel, bo według niego Angela brzmiało prowincjonalnie. Bywali w wielkim świecie, Angel błyszczała urodą, pięknymi kreacjami i wspaniałą biżuterią.

Spełniała zachcianki męża, bo dla niej najważniejsze było to, że dziadek żyje w dostatku i jest pod opieką wykwalifikowanych pielęgniarzy. Chwilami tracił pamięć, nie poznawał ludzi, ale był szczęśliwy, a tylko to się liczyło.

Dzięki występom w telewizji Angel stała się znana szerokiej publiczności. Trzepotała rękami, chichotała i robiła wszystko, by zadowolić męża oraz niewybrednych widzów.

Gdy zaszła w ciążę, Joe ukazał swe prawdziwe oblicze. Nie chciał, aby żona straciła figurę, więc nalegał na aborcję, co wywołało gwałtowną awanturę. Angel sprzeciwiła się tak stanowczo, że więcej nie wracał do tematu. Niestety wkrótce poroniła, wpadła w ciężką depresję - i przestała być atrakcyjna dla męża, który natychmiast znalazł sobie dwudziestoletnią ślicznotkę. Zresztą wcześniej czy później było to nieuniknione, gdyż Joe wyznawał pogląd, że kobiety po trzydziestce „gwałtownie tracą na wartości”.

Angel od początku podejrzewała, że Joe potrafi być okrutny. O tym, do jakiego stopnia, przekonała się podczas rozvodu, gdy wyrzucił ją oraz chorego Jamesa z domu i skąpo wydzielił alimenty.

Na pieniądzech jej nie zależało. Gdyby nie troska o dziadka, wyrwanie się z okropnego małżeństwa uznałaby za dobrodziejstwo.

Opuściła pretensjonalną rezydencję w sercu West Endu i na dalekim przedmieściu wynajęła skromny dom, w którym zamieszkała z dziadkiem oraz jego opiekunami. Cieszyła ją perspektywa przenosin do Włoch.

W wieczór poprzedzający wyjazd pożegnała się z dziadkiem.

- Jutro rano ruszam w drogę - powiedziała.

- Wyjeżdżasz? - spytał zdezorientowany.

- Tak. Już ci mówiłam. Jadę do Włoch, żeby obejrzeć dom, w którym niebawem zamieszkamy. Po rozwodzie dostałam go od Joego.



- Kto to taki?

- Mój były mąż.

- A Gavin? Co z nim?

- Pokłóciliśmy się, ale teraz to bez znaczenia. Będziemy mieli wygodny dom i duży ogród. Zobacz, tam będziesz mieszkać. -

Podsunała dziadkowi zdjęcie. - Przyjedziesz, jak tylko się urządzę.

Staruszek uśmiechnął się ciepło, serdecznie.

- Wyjeżdżasz? - zapytał kolejny raz.

Vittorio Tazzini stał przy oknie, wypatrując przyjaciela. Gdy go zobaczył, natychmiast pobiegł otworzyć drzwi.

- Masz? - spytał niecierpliwie.

- Spokojnie, spokojnie. Nadal uważam, że to nierozsądny pomysł. Wpadasz w obsesję, a to bardzo źle.

- Masz rację, ale już dwukrotnie mnie oszukano. Pierwszy raz człowiek, którego uważałem za przyjaciela, okradł mnie i przepadł, a ja musiałem sprzedać dom, żeby spłacić jego długi. Drugim był Joseph Clannan, który, widząc moją desperację, cynicznie wymusił obniżenie ceny. Sprzedałem posiadłość znacznie poniżej rynkowej wartości, bo gwałtownie potrzebowałem pieniędzy. Gdybym dostał przyzwoitą cenę, miałbym tyle, żeby normalnie żyć i mieć nadzieję na przyszłość. No i nie mieszkałbym w tej norze. - Niechętnym spojrzeniem obrzucił ubogi sublokatorski pokój.

Bruno patrzył na niego ze współczuciem. Obaj mieli po trzydzieści dwa lata, zaprzyjaźnili się pierwszego dnia szkoły. Nikt tak dobrze nie znał gwałtownego Vittoria jak łagodny Bruno i nikt tak

się o niego nie martwił. W milczeniu obserwował przyjaciela, który nerwowo chodząc po pokoju, przywodził na myśl dzikie zwierzę zamknięte w ciasnej klatce. Prędzej czy później takie zwierzę wpada w szal.

Wysoki, chudy Vittorio nie był przystojny. Miał ostre rysy, przenikliwe oczy, krzywy nos złamany podczas bójki. Usta znamionowały człowieka o wybuchowej naturze, który równie gwałtownie kocha co nienawidzi i nigdy nie wybacza wyrządzonej krzywdy.

Nawet wierny Bruno trochę się go bał i nie chciałby być na miejscu kogoś, kto naraziłby się przyjacielowi.

- Zapomnij o tym draniu - poradził.

- Jak mogę zapomnieć?! Ten bydlak tak długo zbijał cenę, aż za żebraczy datek ukradł mi dom po rodzicach. A wiesz, po co to zrobił? By zaimponować jakiejś zdzirze hojnym prezentem! Tyle że po tę hojność sięgnął do mojej kieszeni!

- Tego nie wiesz.

- Wiem. Clannan wygadał się, że dama jego serca będzie zachwycona, bo marzy o wiejskiej posiadłości. Chcę zobaczyć tę „dame”. Znajomi mieli przysłać ci jej zdjęcie. Dostałeś?

- Tak. - Bruno niechętnie wyjął małą paczkę. - To jest nagranie telewizyjnego programu, w którym wystąpiła. Wolałbym, żebyś nie oglądał. Zrozumiałe, że nienawidzisz wyrachowanego faceta, ale czemu ją obwiniasz?

- Och, nie broń jej. Znamy te pazerne kobiety, które żądają od mężczyzn coraz więcej. Daj mi nagranie.

Włączył stare wideo, nalał wina do kieliszków i usiadł przed ekranem. Ukazał się prezenter.

- Oto ona! Piękna i sławna i Angel Clannan!

Patrząc na nią, Vittorio uśmiechnął się złośliwie. Ładna ta damulka, pomyślał. Rozpuszczona do granic możliwości, przyzwyczajona, że wszyscy jej usługują i dostarczają to co najlepsze. Pasożyt, nic więcej.

- Wyrachowana baba - mruknął pod nosem.

- Posuwasz się za daleko - zaproponował Bruno.

- Sam przecież widzisz, jaką żonę wziął sobie ten cwaniak.

- Znajomi mówili o rozwodzie.

- Widocznie zażądała mojego domu w prezencie pożegnalnym.

Czy z tego powodu mam czuć się lepiej?

W tym momencie Angel głupawo się zaśmiała, położyła palec na ustach i rozejrzała się, trzepocząc rzęsami. Takie zachowanie służyło temu, by wodzić mężczyzn za nos. Vittorio poczuł lekki dreszcz, co jeszcze bardziej go rozwścieczyło.

Bruno przyjrzał się Angel.

- Może właściwie ją oceniasz, ale chyba widzisz, dlaczego...

- Tak, tak - przerwał mu Vittorio pogardliwym tonem. - Widać wyraźnie.

Zacisnął palce tak mocno, że zgniótł kieliszek, czego wcale nie zauważył. Złym okiem wpatrywał się w roześmianą kobietę, która sprawiała wrażenie szczęśliwej i beztroskiej.

Angel wylądowała w Neapolu i wsiadła do taksówki. Na widok wybrzeża zapomniała o zmęczeniu. Słyszała o surowym pięknie nadmorskich skał, widziała je na zdjęciach, a mimo to czuła się wprost olśniona.

- Och, ależ wysokie - szepnęła. - Jakim cudem domy na zboczach trzymają się ziemi? Czemu nie zsuwają się do wody?

- Bo pilnuje ich największy z mocarzy - z dumą odparł taksówkarz. - Dawno temu Herkules pokochał piękną nimfę Amalfi, a gdy umarła, pochował ją tutaj. Aby zapewnić jej wieczny spokój, rozrzucił te wielkie skały. Kiedy rybacy podnieśli lament, że zagroził dostęp do morza i umrą z głodu, pobudował im domy i przysiągł, że będzie dbał o ich bezpieczeństwo. Od wieków dotrzymuje słowa.

Angel uśmiechnęła się w duchu. Postanowiła uwierzyć w tę legendę, bo nic innego nie wyjaśniało faktu, że na prawie pionowych zboczach wyrosły wioski i miasteczka.

- Czy Villa Tazzini też jest na zboczu?

- Nie, stoi na szczycie skały, a plantacja cytryn tarasami schodzi w dół, żeby owoce miały jak najwięcej słońca.

- Czy tutejsze cytryny są dobre? - spytała niby obojętnie.

- Najlepsze. Producenci limoncello wprost biją się o nie.

- Co to limoncello?

- Likier cytrynowy. Niebiański napój.

Angel ucieszyła się, że jest zbyt na owoce z jej sadu. Gdy minęli ostry zakręt, taksówkarz powiedział:

- Proszę spojrzeć na kwitnące drzewa i krzewy.

Jej oczom ukazał się niebывały widok. Wyglądało to tak, jakby na szczycie ktoś rozsypywał białe płatki, które, opadając w dół, cudownie połyskują w słońcu.

Nim zajechali na miejsce, przejrzała się w lusterku, aby sprawdzić, czy dobrze wygląda. Poprawiła makijaż, ale przysięgła sobie, że robi to ostatni raz, bo odtąd nie będzie przesadnie zajmować się swym wyglądem. Lecz trudno od razu zmienić przyzwyczajenia.

Na teren posesji wjechali przez dużą bramę z kutego żelaza. Dwupiętrowy budynek z jasnoszarego kamienia był bardzo ładny. Zewnętrzne schody wiodły na pierwsze piętro z dużym balkonem, pod którym pyszniły się piękne kamienne rzeźby przedstawiające różne zwierzęta. Trzy szerokie stopnie prowadziły do otwartych drzwi.

Angel i dźwigający walizy taksówkarz weszli do środka. Na zewnątrz był upał, a tutaj przyjemny chłód. Przestronna sień z czerwoną posadzką sprawiała przytulne wrażenie, sklepione przejścia zapraszały do wnętrza.

Angel odniosła dziwne wrażenie, że duchy domu serdecznie ją witają. Czyżby wreszcie znalazła swoje miejsce na tym świecie? Poczwała się szczęśliwa. A jeśli to tylko moje pobożne życzenie? - pomyślała z niepokojem. Nie, to prawda!

Gdy taksówkarz odjechał, mogła w niezmaconej samotności cieszyć się nowym domem. Na piętro wiodły kamienne schody z

poręczą z kutego żelaza. Szła jakby we śnie. Na półpiętrze przystanąła i wyjrzała przez okno. Okazało się, że dom stoi prawie na skraju skały pionowo opadającej ku morzu. Pod bezchmurnym niebem połyskiwała niewiarygodnie niebieska woda. Angel z rozkoszą wdychała świeże powietrze i wsłuchiwała się w ciszę.

Kiedy ostatnio rozkoszowała się taką ciszą? Kiedy w jej światowym życiu pojawiał się taki spokój, taka cicha, niczym niezmacona radość?

Ruszyła dalej. Na piętrze rozejrzała się po długim korytarzu. Uznała, że główna sypialnia znajduje się za podwójnymi drzwiami, które cicho otworzyła.

W pierwszej chwili nic nie widziała, ponieważ okiennice były zamknięte. Gdy wzrok przyzwyczaił się, zobaczyła, że jedna okiennica jest uchylona i przy oknie stoi mężczyzna.

Był wysoki, chudy, w starych spodniach, podniszczonej koszuli oraz przydeptanych butach. Zapewne ogrodnik. Co on tu robi?

- Dzień dobry - odezwała się. Mężczyzna gwałtownie się odwrócił.

- Kim pani jest? - zapytał szorstko. - I czego chce? Angel rozzłościła się w pierwszej chwili, zaraz jednak zrozumiała powód nieporozumienia.

- Przepraszam, powinnam była zawiadomić, że przyjadę dzisiaj. Jestem nową właścicielką.

- Signora Clannan? - spojrzał na nią wrogo. Wprawdzie wróciła do panińskiego nazwiska, lecz na razie było to nieistotne.

- Tak. Chyba się mnie spodziewano?

- Owszem, ale nie znaleźliśmy terminu. Pewnie chciała nas pani zaskoczyć. Sprytne posunięcie. Liczyła pani, że przyłapie nas na czymś kompromitującym?

Angel zdumiała ta jawna wrogość. Mężczyzna miał w sobie coś odpychającego, nie tylko w twarzy, ale w całej sylwetce. Skrzyżował ręce na piersi, jakby tym gestem bronił się przed światem.

- Nie zamierzałam nikogo na niczym przyłapywać - rzekła pojednawczo. - Zdecydowałam się nagle...

- Mogła pani zadzwonić z lotniska, żeby gospodyni zdążyła coś przygotować. Berta to najwierniejsza, najpracowitsza kobieta pod słońcem. Zasluguje na lepsze traktowanie.

Miała już dość tych impertynencji.

- Hola, mój panie! Jak rozumiem, pan też należy do służby. Zatem wyjaśnijmy raz na zawsze, że nie życzę sobie takiego tonu i takich uwag. Chyba że chce pan zmienić pracę.

- Nie pracuję w Villa Tazzini. I świetnie, bo przed taką szefową drżałbym ze strachu - stwierdził ironicznie.

- Co za bezczelność! Skoro nie jest pan moim pracownikiem, to co pan tu robi?

Mężczyzna pobladł, usta wykrzywił mu gorzki grymas.

- Faktycznie nie mam prawa. Już nie.

- Co to znaczy?

- Nazywam się Vittorio Tazzini. Jeszcze niedawno byłem właścicielem tej posiadłości.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Pan? - W tym krótkim słowie zawarła graniczące z obrazą zdumienie.

- Owszem, ja. To była moja sypialnia. Przyszedłem tu, by znaleźć coś, czego zapomniałem zabrać, gdy opuszczałem ten dom. Niedobrze, że stało się to w chwili pani przyjazdu, ale nie znałem terminu, jak pani sama dobrze wie.

Angel milczała speszona. Nie chodziło o to, co powiedział Tazzini, ale o jego spojrzenie. Mężczyźni zazwyczaj patrzyli na nią z zachwytem, a nawet z jawnym pożądaniami, co ją irytowało i nudziło. Lecz już wolała ten zachwyt czy pożądanie od jawnej pogardy. A tym właśnie uraczył ją poprzedni właściciel posiadłości.

- Nie muszę się przed panem z niczego opowiadać - rzekła chłodno.

- Tak, nie musi pani. Za to inni powinni bić przed panią pokłony, czyż nie?

- Och... - Spojrzała na niego gniewnie. - Jest pan wściekły, że tu się zjawiłam i objęłam w posiadanie Villę Tazzini. Uważa pan, że powinnam się tego wstydzic. Dlaczego?

- Wątpię, by w ogóle potrafiła się pani czegokolwiek wstydzic.

- Niepotrzebnie się pan wysila. Znam bardziej złośliwych ludzi.

- Wierzę. Ale co pani będzie tu robić? Idę o zakład, że nawet się pani nad tym nie zastanawiała. Bo niby po co myśleć o przyszłości, skoro pieniądze męża rozwiążą wszystkie problemy.



- Wprawdzie to nie pańska sprawa - wycedziła - ale mimo to powiem, że sama chcę zarabiać na utrzymanie. Plantacja przynosi dochody, tak przynajmniej mnie zapewniano.

Vittorio patrzył na nią z ironią.

- Usłyszała pani coś o cytrynach i sądzi, że zjadła wszystkie rozumy.

- Nie wszystkie. Ale wiem co nieco o limoncello.

Na ponurej twarzy pojawił się szyderczy uśmiech, który zaniepokoił Angel.

- Imponująca znajomość rzeczy. Sprawdziła pani, jakie odmiany cytryn są tu uprawiane?

- Odmiany? Przecież cytryna to cytryna.

- Jakież to odkrywcze, że też sam na to nie wpadłem.

- No wie pan... - zaczęła gniewnie.

- Jak pani uczenie zauważyła - przerwał bezceremonialnie - cytryna to cytryna, ale jest ich wiele odmian.

- Nie wiedziałam o tym - przyznała się, patrząc mu prosto w oczy.

- Nie wie też pani, jaka odmiana nadaje się do limoncello. W ogóle jest pani ignorantką w tej dziedzinie.

- Nie zamierzam sama prowadzić plantacji, tylko zatrudnię fachowca. Zresztą pewnie już tu taki pracuje.

Vittorio uśmiechnął się ironicznie.

- Myli się pani. Brak tu specjalisty, który dopilnuje, żeby owoce uzyskały najwyższą cenę - rzekł bezbarwnym tonem.

- Ale są ogrodnicy, prawda?
- Został tylko jeden. Owszem, pracowity, ale niezbyt lotny, ot, wół roboczy. Trzeba wszystko mu tłumaczyć.
- Jak to? Ta plantacja nie ma fachowego zarządcy?
- Tylko ja wiem, jak ją prowadzić, ale skoro przechwyciła pani posiadłość, mnie tu nie będzie.
- Czy to moja wina, że sprzedał pan dom i ziemię?
- To akurat nie... - Urwał, odwrócił wzrok. - Zostawmy ten temat.
- Zgoda, jeśli przestanie mnie pan oskarżać o przechwycenie pańskiego majątku.
- Dobrze. Ale zrobił to pani mąż. A teraz pani tu wylądowała...
- Co w pana oczach czyni ze mnie przestępcę. Mam jeszcze raz przypomnieć, że sprzedał pan Ville Tazzini?
- W porządku, temat sprzedał-kupił nie istnieje.
- Tak będzie lepiej. Zamierzam tu osiąść i gospodarować.
- Będzie, jak pani sobie życzy - wycedził zimno. - Witam jaśnie panią. Powiem służbie, że pani już przyjechała.

Wyszedł. Gdyby Angel miała pod ręką coś ciężkiego, rzuciłaby w Vittoria. Znienawidziła go, ponieważ zepsuł jej pierwsze chwile w nowym domu. Do czego on zmierza?

Nie znała jego zamiarów, ale z pewnością jedno mu się udało: zachowała się kapryśnie i władczo. Mogła być bardziej swojska, jak dawna Angela, a zachowała się jak Angel, żona milionera. Po prostu musi zrzucić z siebie ten okropny pancerz.

Otworzyła okiennice i gdy pokój zatonał w powodzi światła, dokładnie go obejrzała. Sypialnia była urządzona nadzwyczaj skromnie. Środek zajmowało olbrzymie łóżko z orzecha z rzeźbionym zagłówkiem. Na nocnym stoliku stała staroświecka lampka z rzeźbioną podstawą i pergaminowym abażurem.

Pod ścianą stała duża komoda, a między oknami dwie szafy z orzecha. Taka spartańska prostota działała kojąco.

Oglądając szafę z bliska, Angel dostrzegła sporą szczelinę. Wyjęła z torebki małą latarkę i skierowała snop światła na dziurę, pod którą widniało coś małego, zielonego. Wsunęła rękę pod szafę i wyciągnęła leżący tam przedmiot.

Kalendarzyk! Pewnie tego szukał Vittorio Tazzini.

Z dołu dobiegły głosy. Kobieta mówiła coś płaczliwie, mężczyzna ją uspokajał.

Po chwili do pokoju weszła otyła kobieta w średnim wieku, a za nią Vittorio.

- To jest Berta, najlepsza gospodyni - rzekł po angielsku. - Pilnuje porządku w domu, idealnie wywiązuje się z obowiązków. - Przetłumaczył to na włoski i znowu przeszedł na angielski. - Niestety zna zaledwie kilka angielskich słów i boi się, że to przemawia na jej niekorzyść.

- Dlaczego? - zdziwiła się Angel. - Możemy porozumiewać się po włosku. - Splotła ręce i zaczęła mówić powoli, wyraźnie: - Przepraszam, że nie zawiadomiłam o przyjeździe. Powinnam była.

Ulżyło jej, gdy okazało się, że gospodyni ją rozumie.

- Czy zechce pani przyjść do kuchni? - spytała z uśmiechem Berta. - Podam kawę, a w tym czasie pokój zostanie przygotowany.

Na schodach minęły ich dwie pokojówki. Gospodyni krzątała się wyraźnie skrepowana, co zmartwiło Angel, która nie przyjechała tu, by unieszczęśliwiać ludzi.

- Wyborna, aromatyczna - pochwaliła kawę. - Mam nadzieję, że znajdziemy wspólny język.

- Ja też tak myślę.

Angel spojrzała na Vittoria i pokazała kalendarzyk.

- Tego pan szukał?

- Tak. Dziękuję. Gdzie był?

- Pod szafą. Przez dziurę spadł na podłogę.

- Niektóre meble są w oplakany stanie - wtrąciła gospodyni. -

Ale pan się tym zajmie, prawda?

Fakt, że zwróciła się do Vittoria, niemile zaskoczył Angel.

- Dlaczego? - spytała ostro. - Pan Tazzini ma to, czego szukał, więc nie widzę powodu, żeby tu jeszcze przychodził.

- O Boże! - Berta załamała rękę. - Pan nie powiedział...

- Czego?

- Chodzi o... pani nic nie wie... - wyjąkała Berta.

- Bądź tak dobra i zostaw nas na chwilę samych - łagodnie poprosił Vittorio.

- Si, padrone.

Słowo padrone jeszcze bardziej zirytowało Angel, ponieważ świadczyło, że gospodyni nadal postrzega Vittoria jako właściciela Villi Tazzini.

- Co to wszystko znaczy? - odezwała się gniewnie. - Czyżby pan za moimi plecami próbował o czymś decydować, nie mając do tego prawa?

- Sprawa jest prosta - stwierdził ostro. - Potrzebny pani doświadczony zarządca, bo o plantacji nie ma pani zielonego pojęcia. A tym kimś mogę być tylko ja.

- Co za bezczelność!

- Dlaczego? Spójrzmy prawdzie w oczy. Co pani wie o uprawie cytryn? Nic. Nie po to harowałem przez długie lata, żeby pani wszystko zmarnowała.

- Jeśli w ten sposób zabiega pan o pracę, to kiepsko się pan reklamuje.

- Wcale nie proszę, żeby mnie pani zaangażowała. To już się stało, bo nie ma pani wyboru.

- Skąd ta pewność?

- Jestem pani potrzebny. To jasne jak słońce.

- Sam pan tutaj wszystko osiągał? O ile wiem, pomagał panu ów „wół roboczy”.

- Miałem trzech ogrodników, ale został tylko jeden. Dwaj odeszli po sfinalizowaniu sprzedaży.

- O, ciekawe! W tym samym czasie się zdecydowali?

- Tak. Odeszli tego samego dnia.

- Co za zbieg okoliczności - drwiła. - Można wiedzieć, jak do tego doszło?

Pociemniały mu oczy.

- Sądzi pani, że ich namówiłem, by pani zaszkodzić.

- A było inaczej?

Vittorio podszedł do niej, więc instynktownie odsunęła się do tyłu, plecami dotknęła ściany. Była zła, że od razu ustępuje pola.

- Proszę mnie wysłuchać - rzekł cicho, ale z jawną groźbą. - Pomyliła pani to, co jasne, z tym, co takie nie jest. Dlatego wyjaśnię kilka spraw.

Próbowała przesunąć się w bok.

- Uważam naszą rozmowę za skończoną - wycedziła ze złością.

Oparł ręce po jej bokach, uniemożliwiając rejteradę.

- Ja zdecyduję o tym, kiedy skończymy rozmowę. Jest parę rzeczy, o których musi pani usłyszeć.

- Ale ja nie chcę słuchać, więc niech się pan odsunie.

- Kto mnie zmusi? Pani? Proszę spróbować. Szarpanina nie miała sensu. Wprawdzie Vittorio nie dotykał Angel, ale dysproporcja sił była oczywista.

- Nikt nie wystąpi przeciwko mnie. - Uśmiechnął się drapieżnie.

- Chyba pani to rozumie? - Gdy uparcie milczała, dodał: - Zostanie pani i cierpliwie mnie wysłucha.

- Byle prędko - syknęła.

- Najpierw najważniejsze. Zarzuciła mi pani, że chcę zniszczyć plantację, bo gardzę panią. Otóż nie. Włożyłem w tę ziemię całe serce

i pół życia. To, co pani sugerowała, byłoby aktem małosłownej złośliwości. Podobnych zniewag nie wybaczam, o czym radzę pamiętać.

- Szkoda, że pan siebie nie słyszał! - wybuchnęła. - Ten jad, ta arogancja...

- Dobrze, moja wina. Ale jakże mała w porównaniu z pani winą. Ta pycha, że poradzi sobie pani z plantacją! A co pani wie o uprawach czegokolwiek? Zero, nic. Pani arogancja jest niewiarygodna. To dlatego ogrodnicy odeszli. Są specjalistami, którzy nie sprzedają swych usług profanom. Nie, to nie ja ich wypędziłem. Odwrotnie, błagałem, by zostali. Nie ze względu na panią, ale dla dobra tego, co tutaj rośnie i wymaga wiedzy i pieczy, a co jest ważniejsze od ich czy pani dumy. - Głośno westchnął. - Nawet ważniejsze od mojej. Zapewniam, że nie zniżam się do złośliwości i wypraszam sobie ton, jakim pani do mnie mówi. Niech pani tego więcej nie robi, bo pożałuje.

- Te groźby mają mnie skłonić, bym pana zatrudniła? Doprawdy, zadziwiające...

- Do cholery! - przerwał jej gwałtownie. - Przecież jestem pani potrzebny.

- Nie sądzę. Ma pan to, czego szukał, więc niech pan się stąd wynosi. Słyszysz pan? Proszę opuścić moją własność.

Mówiła śmiało, choć w głębi ducha truchlała na widok tego, co wyczytała w czarnych oczach. Jednak Vittorio zdołał się opanować. Po chwili opuścił ręce, odsunął się, jakby nagle stracił siły.

- Pani własność... - rzekł z goryczą. - Tak, to teraz pani własność. Życzę, by pani dobrze służyła.

- Co za kłamstwo! - zawołała drżącym głosem. - Życzy mi pan tego wszystkiego, co najgorsze.

- Jaka pani bystra!

- Proszę odejść i nigdy nie wracać.

Rzucił jej nienawistne spojrzenie i wyszedł.

Bała się, że nie zmruży oka, a tymczasem spała jak suseł.

Zerwała się z łóżka i patrzyła na budzący się świat. Morze było tak spokojne, że aż nierzeczywiste.

- Cudownie - szepnęła.

Prawie cudownie, bo fatalną rysą był Vittorio Tazzini.

Wprawdzie zamieszkała w domu, który jeszcze niedawno należał do niego, ale przecież go nie okradła. Całkiem możliwe, że nie chciał sprzedać majątku, lecz został zmuszony przez długi. Nawet jeśli tak było, na pewno posiada jakieś pieniądze i mógłby trochę zadbać o wygląd.

Nie powinna się nim przejmować. Wyrzuciła go z domu, wyrzuci i z pamięci. Co w tym trudnego?

A jednak okazało się, że takiego człowieka trudno zapomnieć. Nie był przystojny, miał za duży nos, chude policzki, ponurą twarz. Lecz uroda, czy też jej brak, to nieistotna sprawa. Vittorio Tazzini miał w sobie jakąś mroczną moc, zawziętość, niezłomność. Źle mieć takiego wroga.



Ale, o dziwo, nie budził w niej lęku. Mężczyźni, których przez ostatnie lata spotykała, byli gładcy, ugrzeczniejsi, prawiący banalne komplementy.

Lecz oto poznała prawdziwego, pełnokrwistego mężczyznę. Nie prawił komplementów, jego słowa były ostre, za to posiadały pewną niemal zapomnianą przez Angel cechę: szczerłość.

Gdy zamknęła oczy, widziała Vittoria stojącego tuż-tuż. Nie tknął jej palcem, a mimo to czuła jego ręce na całym ciele.

- Weź się w karby - mruknęła do siebie.

Znów się położyła i zasnęła. Nawiedził ją dziwny sen. Nikogo nie widziała, ale słyszała czyjeś kroki. Oddalały się, ale wiedziała, że musi działać, bo za moment stanie się coś strasznego... i obudziła się.

Śniadanie jadła na balkonie od strony morza. Bajkowe miejsce, bo przylatywały tu ptaki, niektóre nawet siadały na stole, czekały na okruszki. A w dole pływały miniaturowe łódki. Było tak cudownie, że zapomniała o chrupiących bułkach i aromatycznej kawie.

Gospodyni początkowo zachowywała się chłodno, z rezerwą, ponieważ lojalnie stała po stronie Vittoria, lecz stopniowo zmieniała się pod wpływem przyjaznej postawy nowej właścicielki.

Gdy oglądały dom, zachwyty Angel wzrósł do zenitu. Polubiła Ville Tazzini od pierwszego wejrzenia.

O lepszych czasach świadczyły jasne plamy na ścianach. Po usuniętych obrazach. Łazienki były stare, dziewiętnastowieczne, z rurami na wierzchu, ale z gorącą wodą.

Opowiadając historię posiadłości, Berta wymieniła nazwisko znanej kiedyś książęcej rodziny.

- Dom zbudowano przed czterystu laty. Oczywiście księżstwo posiadali pałac, a tutaj była rezydencja najmłodszego syna. Po nim dom przejęła jego córka, a następnie wnuczka. Od dawna nie mieszkał tu nikt utytułowany, ale to szczęśliwy dom dla rodziny.

Angel miała na końcu języka pytanie, dlaczego Vittorio musiał go sprzedać, ale wolała milczeć. Gospodyni na pewno zdaje mu sprawozdanie z każdego dnia, a nie powinien sądzić, że rozbudził jej ciekawość.

W kilku pokojach były malowidła, przy których spędziła przyjemne godziny, bo wciąż interesowała się historią sztuki.

Na parterze znalazła pokoje nadające się dla dziadka i pielęgniarzy. Z okien rozciągał się ładny widok, więc James będzie miał na co patrzeć.

Zanotowała, jakie meble należy kupić i gdzie przeprowadzić remont. Poleciała sprzątnąć pokoje, na razie jednak nie wtajemniczyła gospodyni w swoje plany.

Po południu poszła obejrzeć tereny przynależne do Villi

Tazzini. Były to tarasowo położona plantacja cytryn i podobnie usytuowany ogród. Rosło tu mnóstwo kwiatów, głównie róże, pelargonie i magnolie, były baseny z roślinami wodnymi oraz oranżerie z tropikalnymi. Zaprojektowano to tak, by stale coś tu kwitło, jak wyjaśnił towarzyszący jej ogrodnik.

Angel zrozumiała, dlaczego jedynie Rico został. Był łagodny i uczynny, ale bardzo wolno myślał. Urodził się w okolicy, mieszkał tutaj przez dwadzieścia trzy lata.

Vittoria uwielbiał. Angel bała się, że zacznie krzyczeć, jeśli jeszcze raz usłyszy „padrone zawsze...”

Rico ukradkiem rozglądał się i zapewne zastanawiał, jak sobie poradzi. Ją też gnębiło to pytanie. Miała okropne uczucie, że Vittorio śmieje się z niej za plecami.

Pewnego dnia wybrała się na spacer wzdłuż urwiska, gdzie żelazna bariera zabezpieczała przed upadkiem. Po dwóch godzinach przystanęła, by podziwiać refleksy słońca na wodzie. Daleko w dole zobaczyła parasole rozpięte na plaży i łódzie przycumowane u brzegu.

Gdy mocno wychyliła się za barierę, poczuła, że grunt usuwa się spod nóg, a po chwili wisiała wczepiona w stalowy pręt nad przepaścią.

- Ratunku! Ratunku! - Lecz któż mógł ją usłyszeć na tym pustkowiu? I jak długo wytrzymają ręce?

Usiłowała oprzeć stopy o skałę, lecz nic to nie dało. Traciła siły, paraliżujący strach utrudniał oddychanie. Czy tak przychodzi kres? - myślała w rozpacz.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Ratunku! - krzyknęła ostatkiem sił.

- Już jestem.

Była pewna, że ma halucynacje, gdy w górze ukazał się Vittorio. Najpierw przyklęknął, potem położył się na brzuchu.

- Spokojnie! Tylko bez paniki. - Złapał Angel za przeguby. -

Rozluźnij palce.

- Nie mogę.

- Musisz. Nie wyciągnę cię, jeśli będziesz kurczowo uczepiona bariery. Zaufaj mi.

Starła się wykonać polecenie, lecz palce wciąż mocno trzymały, jakby żyły własnym życiem. Nagle rozległ się złowieszczy dźwięk i w dół poleciały kamienie. Pod Vittorioem kruszyła się skała!

- Nie bój się - rzekł uspokajająco.

- Ty też zaraz spadniesz - szepnęła przerażona.

- Nie spadnę, a dzięki tej dziurze łatwiej cię wciągnę. Puść barierę.

Wreszcie udało się i poczuła, jak silne palce zaciskają się wokół jej przegubów niby żelazna obręcz. Skalne okruchy leciały w dół, a Vittorio ciągnął ją do góry, cofał się na brzuchu, aż poczuł mocny grunt pod sobą i przyklęknął.

- Uważaj, mocno szarpnę - uprzedził zasapany.

Po sekundzie prześliznęła się pod barierą i upadła na twardą ziemię. Była bezpieczna.

- O Boże, Boże... - Cała dygotała.

Gdy Vittorio ją objął, przyłgnęła do niego. Wiedziała, że jeśli ją puści, zacznie krzyczeć i płakać.

- Czujesz się lepiej? - zapytał po chwili.

- Nie. Boję się, że... dostanę hysterii. Przepraszam.

- Nie ma za co. Histeria jest normalną reakcją.

Po tych słowach przestała nad sobą panować. Zaczęła trząść się jak galareta, z oczu trysnęła fontanna łez. Vittorio jeszcze mocniej ją objął. W tym geście nie było nic łagodnego ani delikatnego. Jakby uwięzienie, ale właśnie tego potrzebowała. Po kilku minutach najgorsze minęło, świat przestał wirować.

- Psiakrew - zaklęła Angel pod nosem. - Myślałam, że jestem odważniejsza.

Rozluźnił uścisk, zajrzał jej w oczy.

- Dlaczego tak sądziłaś? - zapytał łagodnie. - Już otarłaś się o śmierć?

-Nie.

- Więc skąd miałabyś wiedzieć, że zachowasz się jak bohater?

- Przestań! - syknęła. - Teraz oboje wiemy, jaki ze mnie tchórz.

Była wściekła na siebie i równie zła na wybawcę.

- Co z tego? Nie ustanowiono takiego prawa, że Angel Clannan musi być kobietą wyjątkową. A może chciałabyś, żeby ludzie cię za taką uważali?

- Zamknij się! - krzyknęła ze złością. Uśmiechnął się szeroko.

- O, już lepiej. Więc spróbuj wstać.

Bała się, że nie podoła, jednak przy pomocy Vittoria udało się.

- Gdzie zostawiłaś samochód?

- Przyszłam pieszo.

- W takim razie pojedziemy moim.

Wsiadła do małego, starego auta, westchnęła zadowolona i zamknęła oczy. Gdy zajechali na miejsce, Vittorio powiedział:

- Przydałby ci się kieliszek czegoś mocniejszego.

- Tobie też.

Poszli do dużego pokoju z oknami od podłogi do sufitu. Vittorio napełnił szklaneczki whisky. Angel przechyliła swoją do dna.

- Nalać drugą porcję?

- Nie, dziękuję. Nie piję alkoholu, ale dziś zrobiłam wyjątek.

Dziękuję, że mnie uratowałeś. Przyjechałeś w samą porę. Jak to się stało?

- Pytasz, dlaczego ośmieliłem się być na terenie twoich włości, chociaż zabroniłaś mi wstępu?

- Niezupełnie. Ocaliłeś mi życie... mam wobec ciebie dług wdzięczności.

- Nic mi nie jesteś winna. Lepiej, że żyjesz. Gdybyś zginęła, byłbym pierwszym podejrzanym.

Jego trzeźwy pogląd na sprawę przyniósł jej ulgę.

- Przesadzasz. Czemu ludzie mieliby posądzać cię o zamordowanie jakiejś Angielki? Wprawdzie mnie nienawidzisz, ale tylko ja o tym wiem. No, oczywiście oprócz służby i najbliższych sąsiadów.

- Poprawnie dedukujesz.
  - Więc przyznaj się, co tam robiłeś.
  - Chciałem obejrzeć skałę.
  - Wiedziałeś, że tam jest niebezpiecznie?
  - Wczoraj Rico zawiadomił mnie, że zauważył podejrzane miejsce. Pytał, co ma zrobić.
  - Mógł przyjść z tym do mnie. Vittorio rzucił jej ironiczne spojrzenie.
  - Biedak panicznie się ciebie boi. Zresztą zwrócił się do mnie, ponieważ zawsze tak robił. Obiecałem, że przyjrę się temu miejscu. Zamierzałem je oznakować i zawiadomić ciebie.
  - O, jednak chciałeś mi powiedzieć... ale dopiero jak sam sprawdzisz.
- Wzniósł oczy do nieba.
- Skoro masz pretensję, to powiedz, co byś zrobiła. Jak rozwiązałybyś problem z kruszącą się skałą?
- Długo milczała, patrząc na niego wilkiem.
- Tylko czekasz, jak się przyznam, że zwróciłabym się do ciebie, prawda?
  - Z jednej strony łudzę się, że miałabyś tyle rozumu, by do mnie zadzwonić, ale z drugiej jednak w to wątpię.
  - Znalazł się psycholog!
  - To twoja ziemia. Powinnaś o nią dbać, a także o bezpieczeństwo ludzi na niej przebywających. To się nazywa

odpowiedzialność... a bierze się ono z umiłowania tej ziemi. Lecz jeśli złość na mnie jest dla ciebie ważniejsza...

- Masz nade mną zdecydowaną przewagę. Wprawdzie mnie nie cierpisz, ale kochasz tę posiadłość ponad wszystko. Dlatego tu się zjawiałaś i dlatego też żyję. Jeszcze raz dzięki za ocalenie. A twoja postawa wobec Villa Tazzini musi wzbudzić mój szacunek.

- Ale robisz to wbrew woli.

- Robię, co mogę - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

- Wiem. A mnie to bawi jak mało co. Niecierpliwie machnęła ręką.

- Baw się moim kosztem, ile chcesz, ale bądź tak dobry i zajmij się plantacją, zanim będzie za późno. Oczywiście jeśli wytrzymasz ze mną.

- Wytrzymam. Już mówiłem, że nie ma dla mnie nic ważniejszego niż troska o ziemię. Wszystko inne jest nieważne, również i to, co czuję do ciebie. Zadbam, żeby zbiory były obfite, ale muszę mieć wolną rękę. A ty powinnaś się mnie słuchać i stosować do moich rad.

Już chciała zaprotestować wobec tak autorytatywnego zachowania, ale rozmyśliła się. Vittorio miał rację, a ona nie miała wyboru.

- Dobrze, umowa stoi.

- Pierwsze, co masz zrobić, to zatrudnić tamtych dwóch ogrodników.



- To oczywiste, Rico nie podoła wszystkiemu. Poza tym również przyczynił się do tego, że żyję.

- Za to należy mu się uznanie i premia. Tutaj jest mnóstwo roboty, nie tylko przy cytrynach, ale i w ogrodzie, bo prawie wszystko jest przeznaczone na sprzedaż. A przynajmniej dotychczas sprzedawaliśmy, gdy we czterech harowaliśmy od rana do wieczora.

- Ściągniesz tych ogrodników?

- Oczywiście. Teraz druga rada: jak najprędzej kup nawozy sztuczne.

- Zrób to sam, bo się na tym znasz. Vittorio, czy zawieramy rozejm?

- Bo ja wiem...

- Och... Więc tymczasowe zawieszenie broni.

- To bardziej mi odpowiada.

- Ile mam ci płacić?

- Dostaniesz dokładny rachunek za moją pracę. -Uśmiechnął się przewrotnie. - Oznaczę go skrzyżowanymi mieczami.

- Obnażonymi? - spytała lekkim tonem.

Długo patrzył na nią nieodgadnionym wzrokiem.

- Najpierw zobaczymy, jak ułoży się nam współpraca. Potem być może schowamy miecze.

Tej nocy spała bardzo źle, bo wciąż nawiedzały ją koszmary. Wisiała nad przepaścią, już miała się sama uratować, lecz zjawiał się Vittorio i wciągał ją w bezpieczne miejsce. Budziła się spocona, z

sercem walącym jak młot. Znow zasypiała, i koszmar się powtarzał.  
Dlaczego?

Wreszcie musiała spojrzeć prawdzie w oczy. Otóż chciała znow znaleźć się w ramionach Vittoria.

Gdy na dobre się rozbudziła, ogarnęła ją złość.

- Powinna chronić mnie antypatia do tego typka -mruknęła ze złością.

Niestety istnieją uczucia, przed którymi nic nas nie obroni.

To odkrycie do reszty zakłóciło jej spokój. Uczucie dochodziło do głosu, nawet gdy Vittorio zwracał się do niej z ledwie hamowaną niecierpliwością. Usiłowała skupić się na tym, co pokazywał i tłumaczył, ale podziwiała jego kształtne dłonie i wspominała ich siłę.

Ogrodnicy zgodzili się wrócić do pracy, wobec czego Vittorio przedstawił ich nowej właścicielce. Potem w cztery oczy powiedział jej, jakie zarobki im obiecał i ile jemu będzie płaciła. Zdaniem Angel zażądał mniej, niż był wart, lecz jego wyniosła postawa uniemożliwiła dyskusję na ten temat.

Ogrodnicy byli w stosunku do niej uprzejmi, lecz nie ulegało wątpliwości, kogo uważają za prawdziwego szefa.

- Gzy wszystko akceptujesz? - na koniec spytał Vittorio.

- Tak. Przekazałam zarządzanie w twoje ręce i nie będę się wtrącać.

- Bardzo rozsądnie. - Lekko się uśmiechnął. - Tego wymaga twój interes.

- Co to znaczy? Myślisz, że za co się wezmę, to popsuję?

- Ależ skąd! Cenię twoją inteligencję. A teraz, jeśli pozwolisz, twój sługa weźmie się do pracy.

- Przestań gadać od rzeczy! - wybuchnęła. - Znalazł się sługa... Jak widzę, świetnie się bawisz tą sytuacją.

- Tak sądzisz? To może się zamienimy? Milczała, bo zabrakło jej konceptu.

Czy każda ich rozmowa musiała przypominać nierówny pojedynek? Niestety tak. Nie była głupia czy zalękniona, potrafiła się odcinać i atakować, lecz zawsze jakoś tak się kończyło, że musiała oddawać pole.

Dlatego postanowiła schodzić z drogi Vittoriowi, ale przecież nie mogła zupełnie go unikać. Rozsądek nakazywał, by obserwować go przy pracy i nauczyć się jak najwięcej o plantacji. Przecież kiedyś może zostać tu sama...

Vittorio, choć z właściciela spadł do roli zarządcy, w sumie był bardzo zadowolony. Angel zachowywała się jak należy. Zatrudniła, kogo polecił, asygnowała potrzebne na zakupy kwoty, nie sprzeczała się, nie stroiła fochów.

Na plantacji i w ogrodzie znajdował jedyne możliwe ukojenie. Nie było to szczęście ani nawet zadowolenie, ale błogosławione zapomnienie. Przyroda jest niezmienna. Drzewa, krzewy, kwiaty nadal wymagały rzetelnej pracy i licznych starań.

To samo dotyczyło psa, który przybłąkał się przed czterema laty i odtąd nie odstępował swego nowego pana. Teraz zadowolony siedział przy drabinie, na której pracował Vittorio.

Luca zazwyczaj był cichy, więc gdy warknął, Vittorio spojrzął na niego, potem rozejrzał się wokół i zobaczył Angel w kolorowej bluzce oraz białych spodniach.

- Stój! - zawołał.

Za późno, bo pies już ku niej pędził. Vittorio prędko zszedł z drabiny i pobiegł, ale Luca był szybki. Rzucił się na Angel, zostawiając brudne ślady na spodniach i rozdzierając bluzkę.

- Przepraszam - mruknął nieco speszony Vittorio.

- Nie ma za co. Pies chciał się przywitać.

Była roześmiana, nie odepchnęła psa, lecz przykucnęła i go objęła. Zdumiewające!

- Jesteś wspaniałomyślna - niechętnie przyznał Vittorio. - Ale zobacz, co zrobił.

Angel obejrzała skutki powitania.

- Trochę szkoda, ale przecież nie miał złych zamiarów.

Pogłaskała psa, wstała, poprawiła bluzkę, co niewiele dało, i usiadła na zwałonym pniu.

- Zapłacę ci za wyrządzoną szkodę - sztywno powiedział Vittorio.

- Nie warto, bo następnym razem pies zrobi to samo.

- Nie będzie następnego razu. Luca musi nauczyć się omijać cię z daleka.

- Dlaczego? Bardzo lubię psy.

Vittorio też usiadł, ale na drugim końcu pnia.

- Lubisz? - zdziwił się. - Więc czemu nie masz?

- Chciałam, lecz Joe nie lubi psów i mi nie kupił.

- Za to kupował stroje i klejnoty. Pławiłaś się w luksusach - rzekł z ironią.

- Oho, czytujesz kolorowe piśmidła. A tam nie ma słowa prawdy. Nie rób tego. To zły zwyczaj.

Vittorio w duchu przyznał jej rację. I przestał się złościć, gdy Luca stanął na tylnych łapach i podrapał Angel, a ona droczyła się z nim zabawnie. Dlaczego Vittorio miał wrażenie, że nagle wszystko znalazło się na swoim miejscu?

- Mąż zapewnił ci luksus.

- Oj, zapewnił, zapewnił. Jeśli chciałam mieć nową suknię, zaraz dostawałam, ale gdy prosiłam o psa, ostro się sprzeciwiał. Nie mógł znieść myśli, że brudna łapa dotknie mojego eleganckiego kostiumu. Damie to nie uchodzi, nieprawdaż? - stwierdziła z ironią.

Vittoria to zdumiało. Nie spodziewał się, że Angel potrafi podkpiwać z siebie samej. Poczul się zakłopotany.

- Hm... - Tylko na taki komentarz się zdobył.

- Ludzie nie mają pojęcia, jaki Joe jest naprawdę - ciągnęła Angel. - Doskonale wie, czego chce i chętnie za to płaci. Ale jeśli ktoś przestaje go bawić, staje się okropny i szybko kończy sprawę.

- Czy dlatego odeszłaś?

- To on mnie zostawił. Dla młodszej.

Nie do wiary! Vittorio patrzył na nią z mimowolnym zachwytem, którego nie zdołał ukryć.

- Młodszej? Ile ty masz lat? Dwadzieścia dwa? Trzy?

- Nie doceniasz potęgi salonów piękności. - Lekko zmrużyła oczy. - Jeśli naprawdę czytasz prasę brukową, powinieneś wiedzieć, że jestem dziełem sztuki, a nie żywym człowiekiem. Cała armia fachowców pracowała, by powstrzymać mój rozpad. Jestem dwudziestoosmioletnią staruszką.

- Aha, rozumiem.

- Nic nie rozumiesz. - Bawiła się coraz lepiej. - Każdego wieczoru przed położeniem się do łóżka zdejmuję perukę, sztuczne rzęsy i paznokcie, następnie liczę palce, żeby sprawdzić, czy już któregoś brak. Wszystko się ze mnie sypie...

Vittorio rozzłościł się. Angel go chciała rozśmieszyć groteskową opowieścią ale w głowie utkwily mu słowa, „przed położeniem się do łóżka”.

Czy ona oszalała? Naprawdę nie zdaje sobie sprawy z potęgi swej urody i podsuwa facetowi niebezpieczne myśli? A może widzi w nim jedynie bezpłciowego pracownika, czyli jakby eunucha?

Nieważne. To zakazane myśli. Wizja Angel w łóżku surowo zabroniona.

Aby zakończyć ryzykowny temat, chłodno zapytał:

- Skończyłaś?

- Prawie. Chciałam, byś zrozumiał, że jestem przestarzałym modelem, więc Joe zamienił mnie na nowszy.

Nie zamierzała wywnętrzać się, ale osłupienie malujące się na twarzy Vittoria sprawiło jej przyjemność. Niech nie wyciąga pochopnych wniosków.

- Zaraz... przecież kupił Ville Tazzini dla ciebie. Cały czas powtarzał: „Moja pani będzie zachwycona”.

- Ale ta „moja pani” to już nie ja. Nabył tę posiadłość dla mojej następczyni, lecz ona wzgardziła wiejską chałupą. Marzył się jej pałac. Więc Joe uznał, że dla mnie będzie akurat. Chciał rozwieść się jak najmniejszym kosztem, a ja miałam już dość sądowej udreki, więc zgodziłam się, byle się go pozbyć.

Wątpliwości, jakie Vittorio jeszcze miał, rozwiały się po słowach, które potwierdziły jego ocenę Josepha Clannana.

- Nie chciałaś tutaj mieszkać? - spytał z ociąganiem.

- Wręcz przeciwnie. Uwielbiam Włochy, nawet kiedyś uczyłam się języka.

- Dziwne. Myślałem...

- Nie musisz kończyć. - Dotychczas mówiła po włosku, a teraz przeszła na angielski. - Spodziewałeś się starego próchna, co?

- Wybacz, ale moja znajomość angielskiego... Przecież próchno...

- To obraźliwy epitet, szczególnie dla kobiety. Przypuszczam, że miałeś o mnie bardzo złą opinię.

- Cóż... nigdy bym cię nie nazwał próchnem. Naprawdę chcesz mieć psa?

- A znajdziesz podobnego do twojego?

- Kiepski wybór, bo Luca to stary łajdak.

- Dlatego przypadł mi do gustu.

- Dostaniesz jego potomka. W okolicy jest ich pełno, bo Luca nie przepuści żadnej suczce. Teraz wybacz, bo muszę wracać do roboty, za którą mi płacisz.

W ten oto stanowczy sposób zakończył przyjazną rozmowę. Odeszła jak niepyszna.

Przez trzy dni Vittorio ani słowem nie napomknął o psie, jakby zapomniał o obietnicy. Lecz czwartego dnia zjawił się ze szczeniakiem bardzo podobnym do Luki. Kudłate stworzenie miało łobuzerskie ślepia.

- Oto Toni - oznajmił Vittorio. - Dwa miesiące temu udało mi się znaleźć dla niego dom, ale właściciel chętnie się go pozbył, bo Toni jest hałaśliwy i nieposłuszny. Istny diabeł, nie pies.

- Właśnie o takim marzyłam. - Przytuliła szczeniaka. Vittorio lekko się uśmiechnął.

- Tylko potem nie mów, że cię nie ostrzegałem.

- Dobra, dobra... - Była to bez wątpienia miłość od pierwszego wejrzenia.

Angel natychmiast wybrała się do miasta i kupiła tanie spodnie i bluzki, które potem stale nosiła. Tak oto Toni sprawił, czy też przyspieszył jej decyzję o radykalnej zmianie garderoby. Poza tym przestała się malować. Po co tracić czas na makijaż, gdy pies liże po twarzy? Wiedziała, że powinna Toniego wychowywać, tresować, zabronić lizania... a także zabronić spać w jej łóżku... Cóż, powinna.

Tymczasem zawieszenie broni wciąż trwało.



Angel niechętnie uświadomiła sobie, że powoli zyskuje uznanie Vittoria, a jeszcze mniej chętnie, że warto to uznanie zdobyć.

Coraz lepiej posługiwała się włoskim, jednak z Vittorioem często przechodziła na angielski, nakłaniając go, by ćwiczył „współczesną łacinę”. Tak naprawdę droczyła się z nim, bo chociaż po angielsku dobrze się porozumiewał, do prawdziwej biegłości było mu daleko. Więc katowała go idiomami i czasami, on zaś znosił to dzielnie, choć z ponurą miną. Lecz jak mógł protestować, gdy z powagą twierdziła, że to podnosi jego kwalifikacje?

On zaś wprowadzał ją w tajniki uprawy cytryn. Dowiedziała się, jaka odmiana jest aktualnie uprawiana, że najważniejszy jest odpowiedni kompost, ale trzeba też uważać na to, jak i kiedy podlewa się krzewy.

- Na początku trzeba zalać je wodą, pozwolić niemal zaschnąć i ponownie zalać - mówił. - Uprawa cytryn wymaga dużo cierpliwości. Od posadzenia roślin do zbiorów mija kilka lat, więc twoje... tutejsze drzewa i krzewy są w różnych stadiach rozwoju. Niektóre zaowocują w tym roku, inne w następnym, a pozostałe za dwa lata.

Angel oczywiście zauważyła, że „twoje” prędko zmienił na „tutejsze”. Rozumiała, że praca u niej sprawia mu przykrość. Kochał plantację, którą odziedziczył po rodzicach, dlatego pracował z całym oddaniem, ale na pewno krwawiło mu serce.

Wiedziała doskonale, że jej byt zależy od dobrych zbiorów. Pieniądze, które jeszcze niedawno zdawały się zupełnie wystarczające, topniały w zastraszającym tempie. Żyła oszczędnie, ale

niektóre wydatki były absolutnie konieczne. Same wypłaty dla pracowników pochłaniały dużą część oszczędności. Długo zwlekała z kupnem samochodu, ale był potrzebny, więc nabyła jeden z najtańszych.

Wiedziała, że wkrótce będzie musiała podjąć dodatkową pracę, lecz jak na razie nic ciekawego nie znalazła. Miała jedną możliwość, by łatwo i szybko zarobić całkiem niezłą sumkę, ale odrzuciła ją ze wstrętem. Proponowano jej mianowicie, by opublikowała historię swego małżeństwa. Im więcej pikantnych szczegółów, tym wyższe honorarium. Oczywiście mogłaby się w ten sposób zemścić na Joem, lecz to byłoby nie w jej stylu. Poza tym miałyby wrócić do tamtego systemu wartości, znów stać się dawną Angel Clannan.

Natomiast sprawą, z którą jak najszybciej musiała się uporać, było przygotowanie domu dla dziadka. Dzwoniła do niego rano i wieczorem. Cieszyła się najmniejszą oznaką jego lepszej formy i ukrywała rozczarowanie, gdy jej nie poznawał. Rozmawiała też z opiekunami.

- Dziś było naprawdę nieźle - zapewnił Roy. - Mówiliśmy o pani, było bardzo sympatycznie, pani dziadek wszystko rozumiał. Nie poznaje głosu przez telefon, ale gdy panią zobaczy, będzie dobrze.

- Mam nadzieję. Proszę ucałować go ode mnie i powiedzieć, że niedługo będziemy razem.

Po odłożeniu słuchawki często wybuchwała płaczem.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Zwykle Vittorio odbierał korespondencję, potem rozdzielał ją wśród zainteresowanych.

- Proszę, oto listy do pana. - Młoda kobieta uśmiechnęła się porozumiewawczo. - Jest też coś dla niej.

Ostatnie słowa wypowiedziała specyficznym tonem, by podkreślić, po czyjej jest stronie.

Vittorio poczuł się dziwnie zakłopotany.

- Nie można jej winić za to, że została właścicielką Villi Tazzini - rzekł cicho. - Niesłusznie się uprzedziliśmy.

Rubaszny śmiech sprawił, że odwrócił głowę i ujrzał młodego niesympatycznego osiłka. Mario nie rwał się do pracy, zależało mu jedynie, aby zarobić na alkohol. Vittorio kiedyś zatrudnił go w okresie zbiorów i prędko wyrzucił za lenistwo i pijaństwo. Teraz też miał w czubie.

- Oho, już rzuciła urok - mruknął.

- Co ty pleciesz? - syknął Vittorio ostrzegawczo.

- Wiadomo, co to za jedna. Piszą o niej w gazetach. Vittorio złapał go za ucho i mocno ścisnął.

- Zapamiętaj, co ci powiem - wycedził powoli. - Na temat tej pani trzymaj gębę na kłódkę. Zrozumiano?

Osiłek skinął głową, więc Vittorio odwrócił się, zabrał listy oraz przesyłki i wyszedł. Mario spode łba patrzył w ślad za nim, pocierając czerwone ucho.

W samochodzie Vittorio kurczowo splótł palce. Po chwili, aby skierować myśli na inne tory, rozdzielił korespondencję. Dla Angel między innymi była duża, brązowa, trochę rozklejona koperta, nadana w Londynie.

Po przyjeździe poszedł do pokoju na tyłach domu, w którym przez wiele lat codziennie pracował. Gdy kładł na biurku przesyłki dla Angel, brązowa koperta pękła i na podłogę spadło kolorowe czasopismo.

Na okładce z idiotycznym nagłówkiem była Angel. Oczy miała szeroko otwarte, na ustach wyzywający uśmiech, jakby zapraszała do łóżka.

Pod zdjęciem był podpis:

Jak Angel złamała mi serce. Zwierzenia porzuconego kochanka.

Vittorio prychnął z niesmakiem, rzucił tygodnik i ruszył ku drzwiom, lecz coś go zatrzymało. Czując obrzydzenie do siebie, zawrócił i otworzył pismo.

Znalazł zdjęcia Angel jako bogatej, eleganckiej pani Clannan, ale również amatorską fotografię sprzed lat, gdy wyglądała inaczej, nie przypominała sławnej piękności. Obok niej był przystojny młody człowiek, najpewniej ówczesna sympatia.

Nagłówek obwieszczał:

***Były narzeczony zdradza po latach, co naprawdę się wydarzyło***

Następowała żalosna relacja o nieszczęśliwej młodszej miłości. Chciwa dziewczyna zniszczyła uczucie, bo porzuciła

ubogiego młodego chłopca dla starzejącego się potentata finansowego.

*Kochałem ją, łudziłem się, że z wzajemnością, ale rzuciła mnie dla pieniędzy, blichtru i luksusu. Byłem bez szans wobec milionów Josepha Clannana. Już nie mam do niej żalu, ale teraz, gdy i ona została porzucona, mam nadzieję, że doceni wartość kochającego serca.*

Vittorio skrzywił się z niesmakiem, ale bliżej przyjrzał się autorowi, który wyglądał jak półbóg. Kobiety kochają się w takich. Angel rzuciła go dla mężczyzny w średnim wieku. Nie trzeba być jasnowidzem, aby odgadnąć, dlaczego.

Zastała go, gdy smutno zadumany siedział za biurkiem. Na widok otwartego tygodnika pogardliwie wyduła wargi.

- Taki gust czytelniczy zasługuje na potępienie - rzekła chłodno.

Vittorio poderwał się na nogi.

- Odebrałem pocztę, również twoją - wykrztusił przez ściśnięte gardło.

- I uznałeś, że masz prawo otworzyć?

- Koperta była naddarta, a gdy kładłem na biurku, do reszty się rozleciała.

Angel przerzuciła kilka stron. Spochmurniała. Teraz wyglądała inaczej. Vittoria ogarnęło zaskakujące wzruszenie.

- Nie przejmuj się tym tak bardzo - rzekł półgłosem. - Pewnie ktoś go namówił, żeby za dobrą opłatą napisał pikantną historyjkę. To nie ma znaczenia.

- Nie ma znaczenia, uważasz? - Spojrzała na niego ostro. -  
Według ciebie to drobiazg, zwykła sprawa w świecie, w którym żyję i  
do którego należę?

- Och, to nie tak... - Źle go zrozumiała, lecz jak miał to  
wyjaśnić?

- Choć w sumie masz rację. Pewnie za złośliwości pod moim  
adresem ten łajdak dostał parę tysięcy. Niech mu idą na zdrowie. -  
Zaśmiała się gorzko.

- Zmyślił tę historię, prawda? - spytał z nadzieją.

- Nie rzuciłam go dla Joego, bo już wcześniej zerwaliśmy.

- A zarzut, że wyszłaś za męża dla pieniędzy?

- To prawda - przyznała się, patrząc mu prosto w oczy. - Nie  
wierzę.

- Och... Poznałeś Joego. Czy taki ktoś wart jest miłości?

- Nie.

- Czemu się krzywisz? - zawołała ze złością. - Przecież zawsze  
źle o mnie myślałeś.

- Daj spokój.

- Mam rację czy nie?

- No... tak - wydusił po chwili.

- Ty tchórze, wreszcie się przyznałeś! Od początku mną  
gardzisz. - Gdy milczał, dodała drwiąco: - Na pewno szydziłeś ze  
mnie za plecami, ale brak ci odwagi, żeby krytykować mnie w oczy.

- Teraz wiem, jak bardzo się myliłem. Obwinałem cię z powodu zachowania męża, za te jego uwagi podczas oglądania domu. Ale powiedziałaś, że nie kupił go dla ciebie.

- Uwierzyłeś mi?

- Oczywiście.

- Może nie warto, przecież masz tylko moje słowo.

- Wierzę ci - wykrztusił przez ściśnięte gardło.

-A jeśli powiem, że byłam biedną naiwną dziewczyną, która godząc się na małżeństwo, nie wiedziała, co robi? Czy też uwierzysz? -'A mówisz to?

- Mogłabym, gdybym chciała. Mogłabym powiedzieć cokolwiek. Skąd wiedziałbyś, co jest prawdą? Człowiek mówi to, co przynosi korzyść. Jeśli coś nie skutkuje, zmienia się taktykę. Jediną prawdą są pieniądze. Joe posiadał miliony, które chciał wydawać na mnie. Pozwoliłam mu. Czemu nie? Kupił mnie, ja się sprzedałam, ale za wysoką cenę. Czy mówię jasno?

- Przestań! Czemu to robisz?

- Próbuję przywrócić ci poczucie rzeczywistości. Od pierwszego dnia instynktownie oskarżałeś mnie o wszystko co najgorsze. Powinieneś się tego trzymać, bo taka jest prawda.

- Cała i jedyna?

- Prawie. Wystarczy, żeby odstraszyć przyzwoitego człowieka z odrobiną oleju w głowie.

- Dlaczego jesteś tutaj? - zapytał ostro. - Czemu nie sprzedałaś domu, żeby mieć pieniądze na światowe życie? Fundusze kiedyś by

się skończyły, ale przedtem zdążyłabyś usidlić innego bogacza. Przecież wiesz, jak to się robi.

- Oczywiście! - krzyknęła rozeźlona. - Opanowałam to do perfekcji. Każdego faceta można wystrychnąć na dudka, trzeba tylko znaleźć jego słaby punkt i dostosować metodę. Jedni są trudniejsi do obróbki, inni łatwiejsi, ale prędzej czy później wszyscy padają na kolana, błagają o łaskę.

Vittorio słuchał tych wynurzeń z obrzydzeniem. Odwrócił się, ale zastąpiła mu drogę.

- Chodzi nie tylko o trzepotanie rzęsami. To oklepana sztuczka, ale i tak działa na bardziej ograniczonych facetów... a takich jest na pęczki. Dobrze jest wiedzieć, kiedy oblizać wargi, jak zaśmiać się tak, że ciarki idą po krzyżu...

- Zamknij się! - wrzasnął.

- Ty mi rozkazujesz? - spytała cicho. - Czy nie powinno być na odwrót?

Vittorio jeszcze bardziej sposepniał.

- Za to, co powiedziałaś... mógłbym... cię zabić. Roześmiała się, chociaż zdawała sobie sprawę, że igra z ogniem. Było to jednak tak bardzo ekscytujące i podniecające...

- Niektórych mężczyzn najpierw trzeba rozzłościć. - Zbliżyła twarz do jego twarzy. - Koniec zawsze jest ten sam.

Vittorio położył jej ręce na ramionach i zacisnął palce.

- Oszalałaś? Dlatego tak do mnie mówisz?



- Może lubię tak się zabawiać. Musisz przyznać, że dopięłam swego.

- Czyli czego?

- Niektórzy mężczyźni są bardzo trudni... A ty okazałeś się łatwy.

- Mylisz się, jeśli sądzisz, że nabrałem się na twoje tandetne sztuczki - syknął. - Myślisz, że nie spotkałem kobiet podobnych do ciebie i nie wiem, co z nimi robić?

- Nigdy nie spotkałeś kobiety takiej jak ja. - Patrzyła mu prosto w oczy. - I nie masz pojęcia, co ze mną zrobić. - I taka jest prawda, pomyślała z goryczą. Przez moment widziała w oczach Vittoria wszystkie jego pragnienia, lecz zostały stłumione przez pewność, że nigdy ich nie spełni, bo ona jest z innego świata.

I nagle porwał ją w objęcia. Czowała gwałtowne bicie jego serca. A więc doprowadziła go do szału.

Zaczęła śmiać się i z niego, i z siebie, i z miotających nimi namiętności.

- Przestań! - krzyknął. - Przestań albo cię zmuszę.

- Do niczego mnie nie zmusisz.

Szarpnął ją mocno i ich usta prawie się zetknęły. Angel poczuła słodki smak triumfu. Twardy, oporny mężczyzna robił się w jej rękach miękki jak wosk. Odniosła sukces.

Lecz nagle uniesienie znikło, zastąpiła je pustka.

- Angel - szepnął. - O co chodzi?

Bezradnie pokręciła głową. Odsunęła się i z wielkim smutkiem spojrzała na Vittoria. Wyglądała, jakby rozpadała się w środku i zostawała z niej tylko sama skorupa.

- Dlaczego chcesz, żebym źle o tobie myślał?

- Tak będzie zawsze, nieważne, co bym zrobiła - rzekła ze smutkiem. - To nawet bezpieczniejsze. Myśl o mnie jak najgorzej. Może taka jest prawda.

Powlokła się do drzwi.

Vittorio wyczuwał ogrom jej cierpienia. Angel mówiła przeciwko sobie okrutne, gorzkie słowa, które w jego uszach brzmiały jak krzyk rozpacz.

Chciałby jej pomóc, lecz nie wiedział jak. Czuł się zupełnie bezradny.

Kątem oka zauważyła gospodynię wychodzącą z kuchni. Zabrakło jej sił nawet na krótką rozmowę, więc podziękowała za kawę i uciekła do swego pokoju.

Ledwie zamknęła drzwi, rzuciła się na łóżko i długo leżała bez ruchu, nic nie widząc. Walczyła z wszechogarniającym bezwładem.

Ostatni atak miała w dniu występu w telewizji. Wtedy zamroczenie trwało sekundę, może dwie, a teraz przeciągało się.

Ataki zaczęły się w trudnym okresie po poronieniu, lecz uparcie wmawiała sobie, że się wyleczyła. Niestety co jakiś czas zdarzało się coś, co dowodziło, że jest w błędzie.

Wydawało się jej, że Vittorio znowu jest przy niej, obejmuje ją, przestaje nad sobą panować, a ona...

Nagle pojęła, w czym rzecz. Ogarnęło ją pożądanie, które domagało się natychmiastowego zaspokojenia, a potem, w decydującym momencie, coś się w niej załamało. Gdyby nie to...

Zabrakło jej tchu.

- Nie wolno o tym myśleć - szepnęła. - Nie pozwolę, żeby on mną rządził.

Opanowała się, uspokoiła, wzięła książkę i starała się skupić na tym, co czyta. Gavin należał do innego świata, ale jego przystojna, choć niebyt mądra twarz przywołała wspomnienia. Na jednym z najnowszych zdjęć widniały jeszcze ślady minionej męskiej urody, ale niestety dawny półbóg zrobił się gruby, zwałisty.

- Nie rzuciłam go dla Joego - powiedziała głośno. Odeszła od niego, ponieważ nie zgodził się, aby mieszkali we troje. W swych wynurzeniach ani słowem nie wspomniał o jej dziadku. Dobre i to.

Toni, który wśliznął się za nią do pokoju, zaczął skomleć.

- Dobrze, pójdziemy na spacer - mruknęła.

Długo chodzili bez celu. Obecność stworzenia, które tak niewiele od niej oczekiwało i bezkrytycznie ją kochało, działała kojąco. Toni zawsze był zadowolony z postępowania swej pani. Niezależnie od jej nastroju i niezależnie od tego, czy wędrowała, czy leżała na ziemi i drzemała. Właśnie teraz leżała pod drzewem i oddychała miarowo. Zwinął się przy niej i spokojnie leżał, mimo że godzina mijała za godziną i powoli zapadał zmierzch.

Gdy Vittorio wszedł do kuchni, Berta piła kawę. Natychmiast wstała i przyniosła drugą filiżankę.

- Zapraszam na kolację. Jest co przekąsić.

- Chętnie skorzystam. - Przez chwilę jadł w milczeniu. - No, teraz czuję się lepiej. Było pyszne, bardzo ci dziękuję. Wiesz, jak nie lubię szykować sobie posiłków.

- Bo jest pan rozpieszczony.

- Wiadomo, przez kogo. Wstąpiłem, żeby dać jaśnie pani spis zadań, które pilnie trzeba wykonać, oraz wyliczenie, ile to będzie kosztować.

- Pani po południu wyszła z psem i jeszcze nie wróciła. Nie pojechała do miasta, bo samochód stoi w garażu.

Vittorio niespokojnie zerknął na ciemne okna.

- Zrobiło się późno. Naprawdę tak długo jest poza domem?

- Tylko proszę nie mówić, że pan się o nią martwi. Przecież pan jej nienawidzi.

- Do nienawiści daleko - mruknął zażenowany i jakby dla usprawiedliwienia dodał: - Pani Clannan ma zalety... Jest dobra dla psów, niezależnie od tego, co robią. - Drgnęły mu kąciki ust. - Ubiera się tak, żeby nie mieć pretensji, gdy psy ją pobrudzą.

- Teraz zupełnie inaczej wygląda. Chyba nie jest taka, jak podejrzewaliśmy. - Gdy Vittorio milczał, Berta spytała: - Jaka ona właściwie jest?

- Trudno powiedzieć.

- Czy mówiłam panu, że wie dużo o malarstwie? Gdy oprowadzałam ją po domu, co rusz mówiła: „O, ten obraz namalował...”.

- Zgadzało się?

- Skąd mam wiedzieć? Nie znam się na obrazach. Pani jest zdolna, bo jest tu tak krótko, a już całkiem dobrze mówi po włosku. To prawda, wcześniej się uczyła, ale z dnia na dzień mówi płynniej. Nie wie pan, dlaczego mebluje pokoje?

- Które?

- Ten duży i dwa małe z widokiem na ogród. Kazała wstawić łóżka.

- Łóżka na parterze?

- Tak. Najpierw kazała porządnie wysprzątać te pokoje.

- Podała jakiś powód?

- Wspomniała, że ktoś ma przyjechać. Ale kto? Wszystko robi po swojemu, ale cóż, ona tu panią. Nie mogę zmusić jej, żeby mówiła mi to, czego nie chce powiedzieć. Ale panu może powie.

- Ja jej nie zapytam.

- Pewnie zaprosiła swoich sławnych znajomych. Urządzą orgię, o której będą pisać wszystkie gazety.

- Wstydz się! Przyzwoita kobieta wygaduje takie rzeczy! - surowo powiedział Vittorio. - Zresztą co ty wiesz o orgiach?

- Tyle, co wyczytałam w gazetach. - Berta smętnie westchnęła. - Bogacze piją jak smoki, więc powiem pani, że trzeba zamówić więcej wina.

- Nie rób tego. I wcale wizyty tych jej przyjaciół nie opiszą we wszystkich gazetach, tylko w jednym brukowcu, który słono za nią zapłaci. Tak postępuje się w świecie bogaczy. Wszystko jest na

sprzedaż, decyduje cena. Ale tutaj lepiej tak nie postępować. Niech ona tylko spróbuje!

- Przecież nikt jej nie zabroni - łagodnie zauważyła Berta.

- Prawda. - Vittorio wstał. - Muszę ją znaleźć. Nieważne, co knuje, i tak nie mogę pozwolić, żeby nocą błąkała się po terenie, którego dobrze jeszcze nie zna.

Po wyjściu z domu zastanawiał się, czy zupełnie stracił rozum. Rano zaatakował Maria za to, że ośmielił się wygłosić krytyczną uwagę o Angel, a godzinę później ta sama Angel bezwstydnie go uwodziła. Taka kobieta zasługiwała na potępienie.

Tak osądza ją świat. On oceniłby postępowanie Angel równie krytycznie, gdyby nie widział gasnącego jej w oczach światła. Musi dowiedzieć się, co ją dręczy. Musi dotrzeć do sedna, bo w przeciwnym razie nie będzie wiedział, co o niej sądzić.

- Chyba postradałem rozum - szepnął.

Nie wiedział, w którą stronę skręcić, więc ruszył za psem. Po półgodzinnym marszu do jego uszu dotarły niewyraźne szmery spomiędzy drzew.

- Hop, hop! Gdzie jesteś? - Z ujadaniem przybiegł Toni, którego pieszczotliwie pogłaskał. - Gdzie twoja pani? Prowadź.

Musiał przyśpieszyć kroku, aby w ciemności nie stracić psa z oczu. Wreszcie dojrzał Angel. Siedziała pod drzewem i kołysała się, ręce miała skrzyżowane na piersi. Przyklęknął obok niej.

- Co tu robisz?

Milczała. Przyjrzał się jej z bliska i zobaczył, że ma zamknięte oczy. Wziął ją za rękę, pociągnął.

- Wstawaj.

- Idź sobie - szepnęła.

- Nie zostawię cię tutaj, bo to niebezpieczne. Co ci się stało?

Rano cię poniosło, chciałaś posłać wszystkich mężczyzn do królestwa Belzebuba. Szczególnie mnie.

- Tylko udawałam - rzekła słabym głosem. - Prędko mi przeszło.

- Angel, posłuchaj...

- Przestań tak do mnie mówić. Angel nie istnieje.

- Przecież to twoje imię.

- Wcale nie. Przez osiem lat udawałam, że jestem aniołem...

Angel to angielsku anioł, jak wiesz... ale na imię mam Angela. Tak, jestem Angela... choć sama już nie wiem... za długo byłam Angel...

- Chodź do domu. - Objął ją delikatnie. - Robi się chłodno.

- Nienawidzę Angel - mówiła szeptem do siebie, jakby zapomniała o jego obecności. - Jest płytka, głupia, nic nie wie. Jedyne, co potrafi, to dbać o swój wygląd. Wie, u kogo należy zamawiać suknie, ile kosztuje złoto, szlachetne kamienie, ale...

- Uspokój się, proszę. Dlaczego tak mówisz? Z powodu tej bzdury w brukowcu? Czemu się tym przejmujesz?

- Bo wciąga mnie w bagno - powiedziała z rozpaczą. - Łudziłam się, że potrafię się uratować, ale nie mogę. Nie ma ratunku. Bagno zmienia człowieka w kogoś, kim wcale nie chce być.

Vittorio kompletnie nie wiedział, jak jej pomóc. Przeklinał swą bezradność. Kobieta, którą znał zaledwie od tygodnia, doprowadzała go do furii, odbierała mu sen, lecz gdy się załamała i ukazała zranioną duszę, wzbudziła litość.

Pragnął jednego: aby powróciła do wcielenia, które już poznał. Było to pozbawione sensu i dlatego przerażające.

- Przestań się biczować. To teraz nie jesteś sobą.

-A kiedy jestem? Może ty wiesz? - spytała gniewnie. -Następny, który wie lepiej ode mnie, jaka jestem. Idź do diabła! Niech was wszystkich piekło pochłonie!

- O, teraz lepiej. Uderz mnie z całej siły, walcz! Powiedz, że jestem beznadziejny, okropny, nie możesz na mnie patrzeć. Bo nie możesz, prawda?

- Nie mogę.

- Stale?

- Prawie.

- Nadal będę okropny.

Uderzyła go lekko.

- Przestań, mam już dość. Uleczy mnie jedno...

- Wyleczysz się, gdy mocno mnie walniesz. Od pierwszego dnia masz na to ochotę. Spróbuj.

Zrobiła, jak radził. Najpierw uderzyła lekko, potem mocniej.

- Bij, ile wlezie. Powtarzaj sobie, jak bardzo mnie nienawidzisz.



- To ty mnie nienawidzisz! - zawołała, śmiejąc się przez łzy. -  
Bo jestem rozkapryszoną, zepsutą, bogatą lalką, która zabrała ci dom.  
Pamiętasz o tym?

- Chwilami zapominam - odparł sucho. - A jesteś zepsutą  
kobietą?

- Przecież udowodniłam ci to dzisiaj.

- Aha, czyli to chciałaś mi udowodnić. Ale nie bardzo ci się  
udało, bo tak naprawdę wcale nie jesteś cyniczna.

- Do licha! Przepraszam. Wszystko przez ciebie! Nie, to moja  
wina. Wyłącznie moja... a raczej Angel. Ona jest obrzydliwą egoistką.  
Czytałeś, co Gavin napisał.

- Nawet mi o nim nie wspominaj.

- Chodzi nie tylko o niego. Gavin, Joe, James...

- Kto to taki?

Angel rozplakała się, więc przestał pytać i mocniej ją objął. Po  
paru minutach odsunął się, spojrzał na bladą twarz.

- Rozkleiłaś się - rzekł łagodnie. - Wstawaj, idziemy do domu.

- Jeszcze trochę. Nie chcę...

- Idziemy do domu, nie sprzeciwiaj się.

Pomógł jej wstać, objął w talii. Długo szli w milczeniu, dopiero  
blisko wili Angel powiedziała:

- Już dobrze się czuję. Wolałabym, żeby nikt o tym nie wiedział.

- Nie pisnę ani słowa. Bądź spokojna. Możesz mi ufać.

- Wiem.

Do środka weszli osobno. Angel rozmawiała z Bertą normalnie, jakby nigdy nic. Vittorio obserwował ją zaskoczony. Niebawem pożegnał się, wyszedł, wsiadł do samochodu. Przez parę minut patrzył na okno pokoju, który jeszcze niedawno był jego sypialnią, a teraz zdawał się obcy, tajemniczy. Nie doczekawszy się światła w tym oknie, powoli odjechał.

Gdy samochód zniknął, Angel położyła się i natychmiast zasnęła. Rano wstała spokojna i wypoczęta.

RS

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Vittorio zwykle przychodził wieczorem oficjalnie na pogawędkę z Bertą, ale zawsze przed odjazdem zamieniał parę słów z Angel. Czekala na te rozmowy, prowadzone na ogół w przyjacielskiej atmosferze.

Lecz po nocnym spotkaniu w sadzie wieczorne odwiedziny się skończyły. Angel tłumaczyła sobie, że widocznie Vittorio jest bardzo zajęty. Pewnego dnia po powrocie z Amalfi znalazła na biurku kosztorys najpilniejszych wydatków. Gospodyni wyjaśniła, że Vittorio wpadł jedynie na moment.

Może to przypadek, lecz Angel widziała go z samochodu i była przekonana, że on też ją zauważył. Czyli przyszedł, wiedząc, że jej nie zastanie.

Poszła szukać go na plantacji, gdzie pracował.

- Czy naprawdę trzeba wymienić całą barierę? - zapytała. - Nie wystarczy tylko w tym miejscu, gdzie upadłam?

- Początkowo też tak myślałem, ale dokładnie obejrzałem cały odcinek. Bariera jest stara, słupki za blisko krawędzi. Niestety trzeba dać nową. Planowałem wymianę za rok, ale jest znacznie gorzej, niż sądziłem. Musimy to zrobić przed nastaniem zimy. Jeśli padrona pozwoli, zajmę się tym.

- Oczywiście.

Miała ochotę uciąć sobie pogawędkę, przyznać się, że jego serdeczna troska pomogła jej odpędzić demony. Lecz zachowywał się

jak człowiek, któremu pilno do pracy. Choć zwykle mówili sobie po imieniu, słowem „padrona” podkreślił dzielący ich dystans.

Cicho westchnęła i odeszła. Gdy zerknęła przez ramię, Vittorio jakby zapomniał o jej istnieniu.

Nim wróciła do domu, podjęła ostateczną decyzję w sprawie, o której coraz częściej rozmyślała z powodu niepokojąco rosnących wydatków.

Nie mogła dłużej chować głowy w piasek. Opory oporami, ale trzeba twardo stąpać po ziemi. Otworzyła książkę telefoniczną, wybrała londyński numer i usłyszała głos redaktora tygodnika „GlamChick”.

- Dzień dobry - powiedziała radośnie. - Na pewno nie sądziłeś, że się do ciebie odezwę.

- Mylisz się, bo wiedziałem, że zadzwonisz - rzekł Mack Brisk. - Nigdy nie potrafiłaś oprzeć się pokusie, a zaproponowałem ci dobrą stawkę.

- Jesteś pewien? Planujesz najazd na mój dom, a chcesz wykpić się byle czym.

- Ja i najazd? Wolne żarty. Złożę przyjacielską wizytę, podczas której wykonamy kilka artystycznych zdjęć. Pokażemy cię w pięknej włoskiej scenerii. Opowiesz o swym nowym, na pewno szczęśliwym życiu. Joe niech się wypcha, bo znalazłaś o niebo lepszego partnera. Za udzielenie mi gościny na dwa, trzy dni zakasujesz pokaźne honorarium.

- Według mnie niewystarczające.

Powiedziała to pozornie obojętnie, chociaż serce nerwowo tłuło się w piersi. Nadchodził decydujący moment.

- Chcesz więcej? Dobrze, zgadzam się... ale w rozsądnych granicach. Więc ile?

- Dwukrotnie.

- Zwariowałaś?

- Według mnie tyle są warte wyłączne prawa...

- Hm... niech będzie. Ale za tę cenę oczekuję co najmniej kilku informacji, które będą absolutną nowością; a także zobowiązesz się, że przez najbliższe trzy miesiące nie udzielisz wywiadu żadnej innej gazecie, a także stacji telewizyjnej i radiowej.

- Zgoda. Zatem umowa stoi?

- Tak. Muszę jak najszybciej mieć zdjęcia i tekst.

- Przyślij umowę.

- Nie wierzysz mi?

- Wierzę, ale bardzo lubię słowo pisane.

- Jak widać, Joseph Clannan dobrze cię podszkolił. Dawniej takie słowa sprawiłyby jej przykrość, a teraz jedynie rozbawiły. Była zadowolona, że osiągnęła to, co zamierzała i zdobędzie potrzebne fundusze.

Nazajutrz nadeszła umowa, którą podpisała i odesłała. Mack zadzwonił dwa dni później.

- Jesteś gotowa? Bo my tak. Jutro wyruszamy. Będzie nas trzech.

Była zadowolona, że spotkanie odbędzie się przed przyjazdem dziadka. Pokoje na parterze już przygotowano, więc goście będą mieli gdzie spać.

Oczywiście uprzedziła Bertę o spodziewanej wizycie londyńskich dziennikarzy.

- Postaram się stanąć na wysokości zadania - zapewniła gospodyni, choć Angel wyczuła w jej głosie dezaprobatę.

Była pewna, że Berta zadzwoni do Vittoria, wcale się więc nie zdziwiła, gdy zjawił się z powodu jakiejś nieistotnej sprawy. Oczywiście słowem nie napomknął o londyńskich gościach, lecz jego wzrok powiedział wszystko.

Tak niedawno przyjaźnie z sobą gawędzili, a teraz Vittorio patrzył na nią drwiąco. Miał ponurą satysfakcję, że jednak jego pierwsza ocena Angel Clannan okazała się słuszna.

Zrobiło się jej przykro. Mogłaby wyznać, jak niewiele otrzymała po rozwodzie i przypomnieć, na ile opiewają najpilniejsze rachunki, lecz nie zamierzała się tłumaczyć przed kimś, kto tak długo ją ignorował. Zresztą jakim prawem ją oceniał? Za kogo się uważa? Za sędziego ludzkich sumień i uczynków?

- Nie zatrzymuję cię - rzekła chłodno.

Po twarzy Vittoria przemknął mroczny cień.

Angel zdawała sobie sprawę, że zbyt łatwo wpada w gniew. Przez osiem lat nosiła chłodną maskę, lecz teraz zbyt często dawała upust złości. Vittorio posłusznie odszedł. W pierwszej chwili odczuła

gorzką satysfakcję, że ma nad nim przewagę, lecz niebawem poczuła się głupio.

- Jestem okropna - mruknęła. - Co się ze mną dzieje? W głowie jej szumiało, w oczach zrobiło się ciemno, narastało przykre napięcie.

- Och, byle nie kolejny atak - szepnęła wystraszona. -Nie teraz. Jutro muszę być w kwitnącej formie.

Czyżby atak był następstwem tego, że Vittorio odwrócił się od niej? Wprost nie do zniesienia była świadomość, że jego aprobata lub dezaprobata może tak na nią wpływać.

Rano uprzejmie zapytał:

- Czy mam jechać po gości na lotnisko?

- To przekracza zakres twoich obowiązków. Zresztą sprawa dojazdu już załatwiona.

-Aha.

Zamówiła taksówkę, ponieważ wolała zostać w domu i poświęcić czas na ostatnie przygotowania. Prawie godzinę zastanawiała się, jaką suknię włożyć i w końcu wybrała białą, prostą, ale z głębokim dekoltem. Niewiele mniej czasu straciła na makijaż. Rozpuszczone włosy złotą kaskadą spływały na ramiona.

W trakcie przygotowań zastanawiała się, czy pamięta wszystkie arkana sztuki uwodzenia. Och, pamięta, tego się nie zapomina.

Pół godziny przed przyjazdem gości zeszła na parter, rzuciła okiem na jadalnię i sypialnię, na koniec pochwaliła Bertę, że wszystko jest w idealnym porządku, na co gospodyni rozpromieniła się.

Ledwie wróciła do jadalni, wszedł Vittorio z dużym srebrnym półmiskiem. Hm, ciekawe, pomyślała. Jeszcze bardziej podejrzane było to, że miał na sobie czarne spodnie, białą koszulę i wiśniowy krawat. Gdy zrozumiała, co oznacza jego strój, ogarnęła ją złość.

- Czemu przebrałeś się za kelnera? - zawołała.

- Bo nim jestem - odparł cicho. - Obiecałem to Bercie. Chcemy zrobić na gościach jak najlepsze wrażenie, oczywiście dla twojego dobra, padrona.

Ostatnie słowo zabrzmiało jak zniewaga. Angel w lot odgadła, dlaczego Vittorio tak postępuje. Wcale nie chciał jej pomóc. Wręcz przeciwnie, pragnął demonstracyjnie okazać swą dezaprobatę.

- Bardzo uprzejme z twojej strony - rzekła z wymuszonym spokojem.

Uklonił się, jak przystało na dobrego służącego, postawił półmisek na stole i wyszedł. Jednak Angel dogoniła go i mocno szarpnęła za rękę.

- Co cię napadło? Co ty wyprawiasz?

- Staram się być przydatny.

- Idź do diabła! Wkręciłeś się, żeby wszystko widzieć. Vittorio zmrużył oczy. Wyraźnie nie był przyzwyczajony do takiego tonu.

Lecz cóż, sam był sobie winien.

- Padrona jest niesprawiedliwa. Uparcie chce źle o mnie myśleć.

- Przestań tak o mnie mówić! Nie chcę więcej słyszeć tego okropnego słowa.



- Czemu? Przecież tak się godzi między jaśnie panią a pokornym sługą. Jeśli dla mnie to oczywiste, dlaczego tobie to przeszkadza?

- Kiepski żart - prychnęła.

Vittorio omiółł jej sylwetkę wymownym spojrzeniem. To był jeszcze gorszy żart.

- Jak śmiesz! - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

- Nie rozumiesz? - rzucił gniewnie. - A już uwierzyłaś, że pogrzebałaś Angel, płytką, zepsutą kobietę, która żyje tylko pozorami. Tamtego wieczoru, na plantacji, objawiłaś prawdziwe serce i duszę, a teraz... Tylko spojrzysz na siebie! Angel

Clannan w całej krasie. Piękna kukła na pokaz, która znów chce błyszczeć zatrutym światłem w tym całym zepsutym świecie. Na domiar złego za tło tego ohydneho spektaklu wybrała Ville Tazzini. Naprawdę nie rozumiesz, że tym samym bezczęścisz mój dom?! - Natychmiast pożałował ostrych słów, lecz nie mógł ich już cofnąć.

W oczach Angel błysnął ból, jakby Vittorio ją uderzył. A przecież wcale tego nie chciał! Już nie... Niestety w gniewie zapomniał, że Angel pod maską ukrywa wielką wrażliwość.

- Och, nie przejmuj się - rzekł skruszony. - Ja... Urwał, bo przed domem rozległ się pisk hamulców, a po chwili jakiś mężczyzna zawołał:

- Angel, gdzie jesteś?

Na oczach Vittoria dokonana się niezwykła metamorfoza. Angel wyprostowała się, głęboko odetchnęła, jej oczy rozbłysły, usta

rozciągnęły się w olśniewającym uśmiechu. Po chwili witała się z gośćmi. Potężny jak niedźwiedź mężczyzna zamknął ją w uścisku.

- Mój aniele, serce ty moje! - zawołał.

- Witaj, kochany.

Vittorio patrzył, jak kolejno obejmowała przybyłych. Była zachwycona, że przyjechali, śmiała się, żartowała. Gdyby moment wcześniej nie widział przeobrażenia, uwierzyłby w szczerą powitania. Lecz teraz w każdym słowie i geście dostrzegał grę.

Zwalisty mężczyzna powiedział:

- Kazałaś sobie słono zapłacić, więc chyba masz w zanadrzu coś nadzwyczajnego.

Skwitowała jego słowa perlistym śmiechem i wyzywającą odpowiedzią:

- Mężczyzna jest od tego, żeby płacić, a kobieta, żeby dawać mu satysfakcję. Ja zawsze daję.

Mack zaśmiał się gardłowo, a Vittorio zacisnął pięści.

Zastanawiał się, jak zareagowałaby Angel, gdyby wiedziała, dlaczego tak naprawdę udaje kelnera. Nie chciał jej szpiegować, lecz chronić w razie potrzeby. Pewnie roześmiałaby się mu w nos. Był zły na siebie. Do szału doprowadzały go sprzeczne uczucia. Wrogość i czuła potrzeba bronienia Angel... Jak miał z tym dojść do ładu?

Przyjezdni rozgościli się w swych pokojach, a potem, po małym poczęstunku, Angel pokazała im dom.

Następnie odbyła się sesja zdjęciowa właścicielki Villi Tazzini: Angel w ogrodzie zalanym słońcem, wśród róż, przy fontannie, jako

plantatorka cytryn. Vittorio przyglądał się temu z okna na drugim piętrze.

Po powrocie do domu wywiązała się dyskusja o uprawie cytryn.

- Prędko zostałam specjalistką w tej dziedzinie - rzekł Mack z uznaniem.

- Mało w tym mojej zasługi. - Zauważyła przechodzącego korytarzem Vittoria i dodała: - Oto prawdziwy fachowiec. Wszystko wiem od niego.

Przyjaźnie usposobiony Mack podszedł do Vittoria.

- Angel bardzo pana wychwała, miło mi to słyszeć.

Vittorio patrzył na niego pustym wzrokiem.

- Scusi?

- Wiem od Angel, że jest pan wybitnym hodowcą cytryn.

Mack mówił wolno, co jednak nie pomogło i Vittorio nadal patrzył, jakby nic nie rozumiał. Po chwili rzekł z głupawym uśmiechem:

- Ja nie znać angielski.

Mack wrócił do pokoju, a Angel wyszła na korytarz.

- Przestań się zgrywać - mruknęła zirytowana, ale i rozbawiona.

-Ty „znać angielski”, gdy ci to odpowiada.

Vittorio przeszedł na włoski.

- W obecności twoich wybitnych gości mam pustkę w głowie.

Spotkanie wielkich ludzi...

- Zamknij się! - Z trudem zachowała powagę. - Nie igraj ze mną, bo pożałujesz.

Błysnął zębami w szelmowskim uśmiechu.

- Scusi, signora. Ja nie znać angielski.

- Znikaj.

- Si, signora.

Uśmiechnął się porozumiewawczo i odszedł.

- Angel, wracaj do nas! - zawołał Mack.

Szła, kołysząc biodrami tak zalotnie, że zachwyceni mężczyźni poprosili o powtórkę. Czuła się silna, beztroska. Vittorio wprowadził ją w wyśmienity nastrój jednym uśmiechem, a to przecież bez sensu. Jej reakcje na jego obecność w ogóle były bezsensowne.

Przed kolacją przebrała się w obcisłą czarną suknię. Zeszła po schodach, co rusz przystając i pozując. Mack szarmancko podał jej ramię, ale zauważyła na jego twarzy źle skrywane zdumienie.

- Widziałeś już tę suknię?

-Tak.

- Przepraszam, zapomniałam.

- Myślałem, że zdążyłaś odwiedzić wszystkie domy mody w Rzymie i Mediolanie.

- Dawniej bym to zrobiła, ale teraz jestem prostą wieśniaczką.

- Wiadomość o tym rozczaruje twoich wielbicieli.

- Sądziłam, że kochają mnie, a nie stroje. Roześmiani weszli do jadalni, gdzie Angel pozowała do zdjęć jako idealna pani domu podczas przyjęcia dla przyjaciół. Wiedziała jednak, że najważniejsze dopiero przed nimi. Redaktor „GlamChicka” płacił krocie nie za

urocze zdjęcia, ale za sensacyjny wywiad z byłą żoną Joego Clannana. Wszedł Vittorio.

- Padrona, jakiś pan prosi do telefonu.
- Przedstawił się?
- Nie.
- Wybaczcie, ale na chwilę muszę was opuścić - powiedziała do

gości.

Dzwonił jeden z pielęgniarzy.

- Zaraz panią połączę z dziadkiem. Jest w świetnej formie.
- Cudowna wiadomość.
- Dzień dobry, kochana. Jak się czujesz?
- Dobrze. Jak się cieszę, że cię słyszę. Bardzo za tobą tęsknię.
- Ja za tobą też. Podoba ci się we Włoszech? Dziadek wie, gdzie

ona jest! To sukces! Zaśmiała się uradowana. - jest przyjemnie, a będzie cudownie, gdy tu przyjedziesz.

- Kiedy?

- Niedługo, kochany. Za parę dni będziemy razem. Vittorio, który akurat przechodził, starał się nic nie słyszeć, ale ostatnie słowa ugodziły go w serce.

Podeksytowany Mack z miejsca ją zaatakował:

- Przyznaj się, kto dzwonił. Nowy kochanek? Pewnie wszędzie chodzi za tobą tłum rozognionych południowców. Chciałbym powiedzieć czytelnikom, co sądzisz o Włochach, jak ci się podobają.

Angel zaśmiała się zalotnie.

- Tacy sami mężczyźni, jak na całym świecie. - Pochyliła się ku niemu i szepnęła: - Bardzo irytujący.

Tym razem wywinęła się sianem, lecz Angel wiedziała, że niebawem będzie musiała zdecydować, ile mu powie. A raczej ile zdradzi bez większej przykrości.

Pomyślała o nagrzanej słońcem ziemi, o dojrzewających cytrynach, które po dobrych zbiorach uratują posiadłość. Pomyślała o ludziach, którzy od niej zależą: o gospodyni, pokojówkach, ogrodnikach. Oczywiście pomyślała o Vittoriu, który był zgorzkniały i trudny, ale z samozaparciem pracował, żeby ocalić majątek przed upadkiem.

Nareszcie wiedziała, co powie.

Po kolacji zaprosiła Macka do biblioteki, z której zbiorów mało zostało.

- Porozmawiajmy o ostatnim okresie z mężem - rzekł Mack. - Jak zareagowałaś, gdy Joe powiedział, że spotyka się z inną kobietą?

Angel niedbale wzruszyła ramionami.

- Bez szczególnego zdziwienia, bo od pewnego czasu każde z nas żyło własnym życiem.

- Masz nowego adoratora?

-Nie.

- Kpisz ze mnie?

- Skądże. Nigdy nie zabawiałam się miłostkami. Przestań patrzeć wzrokiem pełnym nadziei.

- Nie ma nikogo? Nikt nie kręci się koło ciebie?

- Nikt.

Gdy westchnął zrezygnowany, ucieszyła się, że wygrała rundę. Lecz przebiegły dziennikarz trzymał w zanadru bombę.

- Słyszałaś o ślubie Joego?

- Nie. Dopiero od tygodnia jesteśmy formalnie rozwiedzeni. Pewnie ożeni się w najbliższym czasie.

Mack wyjął ze skórzanej torby zdjęcia i rozłożył je na stoliku. Były to fotografie ze ślubu byłego męża. Joe uśmiechał się zadowolony, a panna młoda wyglądała jak wielka beza przytłoczona masą satyny, koronek i brylantów.

- Pobraли się dwa dni temu - oznajmił Mack, pilnie obserwując Angel. - Naprawdę nie wiedziałaś?

- Skąd miałam wiedzieć? Czyżbyś przypuszczał, że zaprosili mnie na ślub? Życzę im wszystkiego najlepszego.

- Możesz tak spokojnie o tym mówić? Przecież widzisz, co ona ma na szyi. - Gdy Angel, by zyskać na czasie, obojętnie wzduszyła ramionami, Mack zawołał: - Kogo chcesz oszukać? Przecież to mnie udzieliłaś pierwszego wywiadu zaraz po waszym ślubie. Pamiętam jak dziś, choć minęło już osiem lat. Z zachwytem pokazałaś mi kolbę, którą ofiarował ci mąż. „Joe jest taki romantyczny”, tak powiedziałaś. Marzył o tym, by ujrzeć te klejnoty na szyi „uwielbianej damy swego serca”.

Joe oświadczył się całkiem prozaicznie, ale przed wywiadem przykazał jej, żeby wymyśliła coś atrakcyjnego dla prasy. No to wymyśliła.

- Teraz klejnoty są na szyi rywalki - ciągnął Mack bezlitośnie. - Nie udawaj, że to inny naszyjnik.

- Ten sam. Joe chciał mieć go z powrotem.

- Co zostawił ci z biżuterii?

- Nic nie rozumiesz, Mack. Zaczęłam nowe życie i nie potrzebuję świecidełek, natomiast one go cieszą. - Dyskretnie ziewnęła, jakby temat ją znudził. - Mówiąc szczerze, czułam się coraz bardziej znużona tamtym stylem życia. Z zewnątrz wygląda to cudownie: pieniądze, wspaniałe kreacje, klejnoty, przyjęcia. Lecz gdy się jest w środku tego młyna, szybko ma się dość. Takie same słowa, takie same gesty, takie same przyjęcia. W kółko powtarzany rytuał.

- Przesadzasz.

- Opowiem ci o pewnej mojej gafie. Podziękowałam za wspaniałe przyjęcie damie, która też była tylko gościem, natomiast pani domu zwierzyłam się, że okropnie się nudzę. Ciekawe, dlaczego tak się stało?

- Światowe życie straciło blask? - spytał szczerze rozbawiony Mack.

- Kiedy już przywykłam do całego tego blichtru, zrozumiałam, jakie to wszystko fałszywe, bezproduktywne i beznadziejnie nudne. I zapragnęłam czegoś innego. Jeśli zaznałeś kiedyś uczucia pustki, to wiesz, o czym mówię.

- Pamiętasz, kiedy to uczucie zaczęło się krystalizować? Tego pytania bała się najbardziej, ale nie było już odwrotu.

- Po poronieniu.



- Och, nie wiedziałem... - Mack był naprawdę zdumiony. Prawie nigdy nie zdarzało się, by ktoś z wyższych sfer zdołał ukryć przed mediami jakieś ważne, a w tym przypadku dramatyczne wydarzenie.

- Bardzo pragnęłam mieć dziecko i gdy je straciłam, zawalił mi się świat. Potem wszystko było inne. Zmieniłam się, a Joe... coraz mniej nas łączyło... - Urwała. Kiedyś przysięgła sobie, że nikomu o tym nie powie, lecz to był jedyny sposób, by zapracować na honorarium, które uratuje plantację i zapewni byt wielu osobom, za które czuła się odpowiedzialna.

Podjęła więc opowieść. Już nie czuła dyskomfortu, uskrzydlał ją bowiem cel. Co z tego, że zdradzała tak długo skrywane tajemnice i dawała je na żer plotkarzom i zawistnikom? Walczyła o coś, co było ważne, czuła się jak zwycięzca.

Gdy skończyła, Mack napomknął, że otrzymał za mało rewelacji. Przede wszystkim liczył na to, że Angel zaatakuje byłego męża.

- To, co powiedziałam, wystarczy - ucięła. - Wywiązałam się z umowy.

- Owszem, zarobiłaś obiecaną sumę. Lecz Joe kiepsko wypada w tej opowieści, więc mogłabyś jeszcze...

- Nie tyle kiepsko, co w ogóle, i niech tak zostanie - przerwała stanowczo. - Ale dodam coś jeszcze. Zależało mi, żeby nikt się nie domyślił, więc trzy dni później wystąpiłam w telewizji.

- Odważny krok.

- Niekoniecznie. Żyłam jak w transie, a zresztą miałam

do wyboru albo wystąpić, albo wycofać się, podając przyczynę.  
Wybrałam łatwiejsze rozwiązanie.

- Czy mąż...?

- To była moja decyzja, Joe nie miał z tym nic wspólnego.

Jestem niezależna. Zawsze byłam i zawsze będę.

- Masz w sobie dużo hartu. - Spojrzał na Vittoria, który podszedł z karafką. - Dziękuję, chętnie się napiję.

Vittorio napełnił kieliszek Macka i zapytał:

- Co signora wypije? Herbatę?

- Tak. Bardzo chętnie.

- Wybacz, wstałem o czwartej. - Mack ziewnął. - Czy możemy dokończyć jutro?

- Oczywiście.

Po pożegnaniu gości poszła do kuchni, aby podziękować Bercie za wyśmienitą kolację.

- I dziękuję za pyszną herbatę.

- Czy była równie dobra jak angielska?

- Lepsza. - Angel rozejrzała się. - Gdzie Vittorio.

- Już pojechał do siebie, ale obiecał, że jutro też mi pomoże.

- Ładnie z jego strony.

Ogarnęło ją irracjonalne rozczarowanie, bo liczyła, że po wywiadzie pogawędzi z Vittoriem. Posmutniała, poczuła się opuszczona.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Rano pocieszała się, że trzeba wytrzymać jeszcze tylko kilka godzin i goście odjadą. Po śniadaniu pozowała do zdjęć przy barierze na krawędzi skał. Vittoria przy tym nie było, pewnie pomagał Bercie.

Po powrocie do domu goście spakowali się, ale Mack chciał zadać jeszcze kilka pytań.

- Porozmawiajmy o Alfordzie - zaproponował. - O kim?

- O Gavinie Alfordzie, autorze ostatnio opublikowanych szczerych wynurzeń na twój temat. Czyżbyś ich nie czytała?

- Czytałam. Bardzo mało w nich „szczeroci”. Zakochaliśmy się, krótko chodziliśmy z sobą, zerwaliśmy.

- Z powodu Joego? Jego milionów?

- Ależ skąd. Gdy poznałam Joego, Gavin już należał do przeszłości. Zresztą nigdy nie traktowałam tego związku poważnie. Gavin miał niewątpliwe zalety, lecz i jeden wielki minus.

- Tak? A jaki to był minus?

- Brak szerszych zainteresowań, że tak to ujmę, co owocowało dość wąskim zakresem tematów, które mógł bezpiecznie poruszać w rozmowach. - Cóż, miała prawo do małej zemsty.

Liczyła minuty do końca wizyty, lecz Mack jeszcze nie nasycił swej ciekawości.

- Chciałbym wrócić do dziecka... Na pewno miałaś wobec niego dalekosiężne plany, jak zwykle czynią to przyszłe matki. Jakie imię wybrałaś?

Angel ukradkiem zacisnęła pięści, by pohamować ból i wściekłość.

- Nie wiedziałam, czy to będzie dziewczynka, czy chłopiec. Było za wcześnie, by zastanawiać się nad imionami. - Skłamała. Przygotowała dwie długie listy imion, ale mąż nawet nie raczył rzucić na nie okiem.

Tego oczywiście nie powiedziała Mackowi, lecz rzuciła jeszcze to i owo na żer, aż poczuł się usatysfakcjonowany i goście zaczęli się żegnać. Trzymając się ostatkiem sił, Angel odprowadzała ich do drzwi, gdy fotografowi przypomniała się jakaś „pyszna historyjka” i zaczął ją rozwlekle opowiadać.

Angel bała się, że zaraz zacznie krzyczeć.

W tym momencie nagle zmaterializował się Vittorio.

- Signore, pozwoli pan, że zaniosę bagaż. - Złapał dwie ciężkie torby, wyniósł je i postawił koło taksówki. Po chwili zrobił to z następnymi. Mimo że milczał, to jakby krzyczał: „Jazda stąd!”

Nie pozostało im nic innego, jak posłuchać rozkazu. Padły ostatnie słowa pożegnania, potem goście pomachali z taksówki.

- Wytrwaj do końca - szepnął Vittorio. - Zaraz znikną ci z oczu.

A więc rozumiał sytuację! Sądziła, że obecność trzech Anglików doprowadziła go do szewskiej pasji i dlatego chciał się ich pozbyć, a tymczasem zrobił to ze względu na nią. Teraz podtrzymywał ją mocną dłonią, dodawał sił. Samochód wreszcie odjechał.

- Już dobrze? - zapytał Vittorio.

-Tak.

Objął ją, zaprowadził do salonu, posadził na kanapie, ujął jej dłoń.

- Czemu tak się katujesz? - rzucił ostro. - Dlaczego tyle mu powiedziałaś?

- Słyszałeś?

- Tak. Nie powinienem był, ale dzięki temu sporo dowiedziałem się o tobie i więcej rozumiem. Więc nie żałuję. Moim zdaniem wcale nie musiałaś tyle mu opowiadać.

- Musiałam. Nie rozumiesz sytuacji...

- Masz rację, nie rozumiem. Mam okropny mętlik w głowie. Wydaje mi się, że już dotarłem do sedna, ale zawsze pojawia się kolejna tajemnica. Nie duś wszystkiego w sobie.

- Już wracam do siebie... - Próbowала opanować rozdygotane nerwy. - Naprawdę dobrze się czuję.

- Kłamiesz - rzekł spokojnie. - Przecież widzę, że się po prostu sypiesz. Rozmowa z życzliwą osobą zawsze dobrze robi.

- Tylko tobie mogłabym się zwierzyć - wyznała przytłumionym głosem. - Jesteś moim jedynym przyjacielem. Dziwne, co?

- Bardzo dziwne, choć pewnie taka jest prawda. Dlaczego tak długo cierpiałaś w milczeniu, skoro masz we mnie przyjaciela? Pomogę ci, ale muszę coś wiedzieć.

- Nie zdołasz mi pomóc, niestety. Mój problem siedzi w głowie. Nagle ogarnia mnie ciemność. Potem mija, aż do następnego ataku. Lekarz zapewniał, że to kiedyś minie.

- Czy ma to związek ze stratą dziecka?

- Tak. Ataki zaczęły się po poronieniu. Wydaje mi się, że wpadam do czarnej jamy. Czasami widzę wyjście, ale rzadko. Czarna jama... to takie okropne!

Objął ją, mocno przytulił.

- Mów. Chcę usłyszeć resztę.

- Jaką resztę?

- To, co zataiłaś przed Mackiem.

- Skąd wiesz, że coś zataiłam?

- Nieważne.

- No dobrze, powiem ci - powiedziała po długim milczeniu. - Joe zaczął mieć mnie dość, bo stale byłam przygnębiona. Aż wreszcie oświadczył, że przestałam go bawić.

- Opłakiwałaś dziecko, a on... Po prostu przestałaś go bawić?!

- Nie chciał dziecka, więc nie rozumiał mojej rozpacz - skwitowała krótko. - Miałam zapewniać mu rozrywkę, dlatego ożenił się ze mną, a nie po to, by stworzyć prawdziwą rodzinę.

- Rozumiem... - Nie, nie rozumiał. Ten cały Joe to było jakieś horrendum.

- Najbardziej go cieszyło, kiedy czarowałam mężczyzn, doprowadzam ich stanu wrzenia, a potem grzecznie wracałam z Joem do domu. - Zaśmiała się gorzko. - Całkiem nieźle mi to szło.

- Wierzę - wykrztusił.

- Przepraszam cię. Wtedy rozwścieczyłeś mnie, myślałam, że jesteś podobny do innych.

- Tak...

- W końcu Joe ostatecznie znudził się depresyjną żoną i szybko znalazł sobie nową śliczną dziewczynę. Ucieszyło mnie to, nie chciałam już dłużej tkwić w tym bezsensownym małżeństwie. Do orzeczenia rozvodu otrzymywałam niewielkie alimenty i czekałam, aż wreszcie będę wolna.

- Facet ma węża w kieszeni. Też odczułem to na sobie.

- Dostałam włoską posiadłość i, jak sądziłam, sporo pieniędzy. Nie wiedziałam jednak, co mnie czeka, jakie koszty będę ponosić. Oszczędności topnieją w przerażającym tempie. Musiałam zdobyć pieniądze, żebyśmy przetrwali do zbiorów, i dlatego zadzwoniłam do Macka. Wydębiłam od niego wysokie honorarium, ale w zamian...

- Obnażyłaś duszę. Źle cię osądziłem. Przepraszam.

- Miałaś podstawy. Teraz, gdy mam już to za sobą, będzie dobrze. Wiesz, nawet jestem zadowolona, bo pierwszy raz o tym mówiłam. Przedtem nie miałam komu...

- Szkoda, że nic mi nie powiedziałaś.

- Tobie? Człowiekowi, który uważał mnie za wiedźmę posłaną na ziemię, żeby go dręczyła? - spytała z urywanym śmiechem.

- To było dawno temu. A może nigdy.

- Może. - Wzruszyła go jego delikatność. Tak bardzo by chciała, by został z nią... na zawsze.

- Obiecuj mi coś - poprosił, jakby czytał w jej myślach. -Tak?

- Że odtąd nie będziesz sama się szarpać. Przyjdiesz do mnie jak do przyjaciela i opowiesz o zmartwieniach.

- Obiecuję. Zresztą wygląda na to, że od pierwszego dnia korzystam z twojej pomocy. Co bym dziś zrobiła, gdybyś nie czuwał w pobliżu?

- Zawsze będę czuwał. A chciałaś się mnie pozbyć.

- Wtedy nie rozumiałam, że jesteś częścią tego miejsca. Villa Tazzini nadal bardziej należy do ciebie niż do mnie.

- Nie mów tak - rzekł ochrypłym głosem.

- Dlaczego? Skoro rozumiałam, że to prawda...

- Przestań! - Zerwał się z miejsca. - Czy jesteś aż tak ograniczona, by...

Wyszedł, a Angel przeklinała swoją bezmyślność.

Przywykła do tego, że po momentach zwierzeń Vittorio z powrotem chowa się w skorupie, jakby wyczuwał niebezpieczeństwo. Dlatego rano nie zdziwiła się, gdy Berta przekazała jej, że Vittorio telefonicznie zapowiedział kilkudniową nieobecność.

Zamiast powiadomić ją osobiście, wybrał okreśną drogę. Czyli jej unikał. Może tak było rozsądniej. Wytworzyła się między nimi specyficzna, a przy tym niezwykle ekscytująca więź, która jednak była pełna tajemnic i nieomówień. Cóż, oboje mieli nieufne serca.

Jak na kobietę zbliżającą się do trzydziestki wiedziała o miłości bardzo mało. Przed laty sądziła, że kocha Gavina, lecz gdy okazał się egoistą, porzuciła go bez wahania i bez uronienia choćby jednej łezki.

Przez pewien czas lubiła męża, ale to szybko minęło. Był skąpcem, egoistą, fatalnym mężem i kiepskim kochankiem. Nigdy nie



czuła wszechogarniającego pożądania i pogodziła się z tym, że już nie pozna jego zniewalającej potęgi.

A tymczasem Vittorio obudził ją do życia, ożywił serce i ciało. Wciąż o nim myślała, lubiła go obserwować, ale pilnowała się, by tego nie zauważył. Ten stan ducha bardzo by jej odpowiadał, gdyby nie jeden poważny minus.

Nie gustowała w takich mężczyznach, a mimo to Vittorio zawojował jej serce. Nie miał nic wspólnego z eleganckim światowcem. Los przeznaczył jej ponurego choleryka, który uparcie zwalczał rodzące się uczucie.

- Mam pecha. Jak do tego doszło? - mówiła do siebie. - Dlaczego tak mnie pociąga? Chciałabym wiedzieć, czemu właśnie ten...

- Padrona?

Dostrzegła zaniepokojony wzrok gospodyni. Cóż, Angel mówiła do siebie, a to dość dziwne. Całe szczęście, że Berta słabo znała angielski.

Gdy sprzątnięto pokoje na parterze, Angel nareszcie powiedziała, dla kogo są przeznaczone.

- Ugotuję coś dietetycznego - obiecała gospodyni.

- Dziękuję.

Nadszedł oczekiwany dzień. Angel chciała powitać dziadka na lotnisku, ale popsuł się jej samochód. Na szczęście zobaczyła nadjeżdżającego Vittoria. Machając rękoma, podbiegła niebezpiecznie blisko.

- Zwariowałaś? - krzyknął, gwałtownie hamując. Wsiadła bez zaproszenia.

- Musisz zawieźć mnie na lotnisko. Dziś przyjeżdża James. Nie mogę się spóźnić, a wysiadło mi auto. - Gdy skrzywił się, lecz posłusznie zawrócił, dodała: - Samolot ląduje o wpół do dwunastej. Chciałam wyruszyć znacznie wcześniej, ale silnik zastrajkował. Jedź szybciej.

- Na tej drodze nie mogę. Ile osób przyjeżdża?

- Trzy.

- Jak wyobrażasz sobie upakowanie tu trzech osób i bagażu?

- Zamówiłam transport, ale muszę być na lotnisku.

- Żeby powitać Jamesa?

- Tak.

Usłyszała w głosie Vittoria szczególną nutę. Oczywiście nie wiedział, kogo się spodziewa. Czy możliwe, aby podejrzewał...? Ależ oczywiście, wystarczyło spojrzeć na jego ponurą twarz. Vittorio uważał, że James jest jej kochankiem. Był zły, a raczej zazdrosny.

Za godzinę lub dwie pozna prawdę, a tymczasem niech cierpi.

- Przepraszam, że cię popędzam. Nie mogę doczekać się spotkania. Codziennie rozmawiamy przez telefon, ale to nie to samo.

- Oczywiście.

Udawała, że nie słyszy irytacji w jego głosie i paplała dalej:

- Stawałam na głowie, żeby miał wszystko.

- Chyba to docenia.

- Cudownie, że znów będziemy razem.

- Co twój mąż na to?

- Nie był zachwycony, ale wiedział, że nie może nas rozdzielić.

Dodaj gazu.

Zajechali pięć minut po planowanym przylocie. Angel sprawdziła, czy zamówiona taksówka czeka, i chciała biec dalej.

- Mamy czas, zdążymy wypić kawę - powiedział Vittorio.

- Idź sam.

- Nie. Poczekamy razem.

Stała milcząca, ze wzrokiem utkwionym w jeden punkt. Vittorio uświadomił sobie, że o nim zapomniała. Całą jej uwagę pochłonał mężczyzna, który po przyjeździe odmieni jej świat. Te roziskrzone oczy, ten wyraz szczęścia...

Znowu zadał sobie pytanie, dlaczego dopuścił, aby ta Angielka wystrychnęła go na dudka. Ale dość tego. Odwiezie ją i amanta do domu i zniknie jak kamfora. Pozostanie zarządcą majątku, ale to wszystko.

- Jest! Nareszcie! Tam!

Jej radosne okrzyki wyrwały go z zamyślenia. Zobaczył młodego, przystojnego mężczyznę, który podniesieniem ręki odpowiedział na jej powitalny gest. Lecz nie był sam. Podtrzymywał znacznie starszego mężczyznę, który rozglądał się błędnym wzrokiem.

- Przyjechał ze swoim dziadkiem? - zdziwił się Vittorio.

- To nie jego dziadek, lecz mój. Kochany James! - Podbiegła i objęła staruszkę.

Vittorio uśmiechnął się od ucha do ucha. W jego duszy zaświeciło słońce, rozśpiewały się ptaki.

Ukazał się trzeci podróżny, który też przywitał się z Angel. Młodzi mężczyźni zajęli się walizkami oraz wózkiem inwalidzkim. Staruszek był zdezorientowany, obojętnie zareagował na serdeczne powitanie.

- To mój dziadek - powiedziała rozpromieniona Angel. -

Gdy Vittorio lekko uścisnął chudą dłoń, dodała: - A to Roy i Frank, jego opiekunowie. Dziadek pojedzie z nami.

- To trochę ryzykowne - odezwał się Roy. - Podróż źle na niego wpłynęła, jest zagubiony.

- Przecież teraz ja jestem przy nim. Odtąd wszystko będzie dobrze. - Objęła dziadka, aby poprowadzić do samochodu.

- Kim pani jest? - spytał staruszek drżącym głosem. - Dokąd mnie pani zabiera?

- Do domu.

- A gdzie ja jestem? Nic nie wiem... - Rozejrzał się bezradnie.

- Nie szkodzi - z czułością powiedziała Angel. - Wreszcie jesteśmy razem, a to najważniejsze.

- A pani kim jest?

- Angel, twoja wnuczka. Zabieram cię do domu. James rzucił spłoszone spojrzenie opiekunom, ale przestał stawiać opór.

- Proszę powiedzieć kierowcy, żeby jechał za mną - odezwał się Vittorio.

Angel posadziła dziadka z tyłu i usiadła obok niego. Była szczęśliwa. Modliła się o to, by dziadek ją poznał. Cóż, widocznie potrzebował trochę czasu, by ochłonąć po podróży. Trzymała go za rękę, opowiadała o domu.

Vittoria zakłuło w sercu, gdy zrozumiał, że Angel broni się przed okrutną prawdą.

- Bardzo za tobą tęskniłam - powtarzała. - Nie masz pojęcia, jak się ucieszyłam, gdy przedwczoraj zadzwoniłeś.

- Wcale nie dzwoniłem.

- Rozmawialiśmy o twoim przyjeździe tutaj.

- Gdzie jesteśmy?

- We Włoszech. Jedziemy to pięknego domu.

- Ja chcę być w moim. Kim pani jest? Dokąd mnie pani zabiera?

- Zaczął szarpać klamkę. - Wypuście mnie!

- Dziadku, uspokój się. Proszę...

Vittorio zjechał na pobocze. Roy wyskoczył, nim jego samochód się zatrzymał, i natychmiast otoczył Jamesa mocnymi ramionami.

- Ratuj mnie - płaczliwie błagał staruszek.

- Wezmę go do nas - zdecydował Roy. - Na pewno się uspokoi.

- Dobrze - zgodziła się podłamana Angel.

- Usiądź koło mnie - zaproponował Vittorio.

- Wolę zostać z tyłu. Ruszaj.

Był ciekaw, co się z nią dzieje. Czy płacze?

Po pewnym czasie powiedziała normalnym głosem:

- Roy miał rację. Dziadek powinien jechać z nimi. Długo mnie nie widział, podróż go zmęczyła... Nic dziwnego, że czuje się zagubiony. Zbyt wiele, ale na pewno wszystko dobrze się ułoży.

Jej wymuszona pogoda była bardziej żalosna niż płacz. Vittorio nie wiedział, jak pocieszyć Angel, więc resztę drogi odbyli w milczeniu.

RS

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Vittorio siedział w kuchni. Dużo by dał, by wiedzieć, co dzieje się w jadalni.

Berta powiedziała mu, że pan James miał dobry apetyt.

- Już poszedł spać - zakończyła relację. - Jeden opiekun jest w swoim pokoju, a drugi rozmawia z panią.

Po podaniu kawy wróciła z informacją, że drugi pielęgniarz też się położył. Vittorio odczekał jeszcze chwilę i poszedł do ogrodu.

Jak przewidział, Angel też już tam była. Przysiadł obok.

- Więc to jest James - rzekł cicho.

- Mój ukochany dziadek.

- Czy po posiłku poczuł się lepiej?

- Nie za bardzo. Przy opiekunach jest spokojny, pogodny, ale mnie wciąż nie poznaje.

- Od jak dawna choruje?

- Już prawie dziesięć lat.

Nie wiedział, jak ją pocieszyć.

- Kiedy bywa w lepszej formie? - zapytał wreszcie.

- Po prostu bywa. I wtedy mnie poznaje.

- Ale nie zawsze. Musi ci być ciężko.

- Jedno, co mogę dla niego zrobić, to zapewnić opiekę.

- Słono za nią płacisz.

- Najważniejsze, by dziadkowi na niczym nie zbywało. Przed laty to on dbał, żebym miała wszystko.

- Czy dlatego zdecydowałaś się zostać żoną Joego?  
- Mówiłam ci, że wyszłam za niego dla pieniędzy. To był kontrakt. Dostałam to, czego chciałam dla dziadka, a Joe miał żonę której znajomi mu zazdrościli. Dotrzymałam słowa.

- Nie musisz mi tego mówić.

Rzuciła mu takie spojrzenie, że się zaczerwienił.

- Dostałem za swoje - mruknął.

- Przecież nic nie powiedziałam.

- Nie musisz. Od pierwszego dnia traktuję cię, jakbyś musiała usprawiedliwiać się przede mną. Fałszywie cię oceniłem, bo nic nie wiedziałem...

- Wystarczy. - Schwyciła go za rękę. - Już wszystko sobie wyjaśniliśmy.

- Wciąż dowiaduję się o tobie czegoś nowego, co dowodzi, jak bardzo się myliłem.

- Daj spokój. Jesteśmy przyjaciółmi.

- Tak. Opowiedz mi o dziadku.

- Po śmierci rodziców wziął mnie do siebie i otoczył miłością, choć wiele wymagał. Gdy postanowił, że skończę studia, wszelka dyskusja była bezcelowa.

- Nie miałaś prawa głosu?

- Powiedział, że jestem zdolna i nie mogę tego zmarnować, ale kierunek studiów wybrałam oczywiście sama. Gdy dowiedział się, że jest to historia sztuki, kazał mi nauczyć się włoskiego. Więc się uczyłam.



- Potulnie robiłaś, co ci kazał? Aż trudno uwierzyć.

- Nie rozumiesz? Dziadek nie był tyranem, tylko wspomagał moje marzenia.

- Fascynowała mnie historia sztuki, mam też talent do języków. Gdy byłam jeszcze w szkole, dziadek nauczył mnie pracy i odpowiedzialności. Oduczył też marnowania czasu. Sam harował od rana do wieczora. To było ponad jego siły, ale uparł się, że muszę być finansowo zabezpieczona. - Zapatrzyła się w dal.

- Co potem? - cicho zapytał Vittorio.

- Celująco zdałam egzaminy, przyjęto mnie na dobrą uczelnię. Przyszłość rysowała się różowo, ale dziadek miał udar. Niezbyt groźny, więc niby wrócił do zdrowia, ale zmienił się. O wszystkim zapominał, zostawiał garnki na ogniu. Zrezygnowałam ze studiów, niby tylko na rok, ale i tak wiedziałam, że na zawsze. Znalazłam pracę i zaczęłam zarabiać na utrzymanie, ale wkrótce i z tego musiałam zrezygnować. Gdy dziadek spowodował drugi pożar, musiałam być stale przy nim. Żyliśmy z jego oszczędności.

- Które odłożył dla ciebie?

- Tak. Niestety szybko zostałam bez grosza i trzeba było starać się o zasiłki.

- Kiedy pojawił się ten cały Gavin? - Imię jej eksnarzeczonego wypowiedział z pogardą.

- Skąd wiesz, jaki był? Nigdy go nie spotkałeś.

- Ale czytałem, co napisał.

- Przed laty był inny, przynajmniej w moich oczach.

Fantastycznie zbudowany, przystojny. Marzyłam o małżeństwie, szczęśliwej rodzinie, oczywiście razem z dziadkiem. Pewnego razu wzięłam udział w programie telewizyjnym i wygrałam sporo pieniędzy. Natychmiast opłaciłam rachunki i kupiłam dziadkowi nowe ubranie. Gavin się wściekł, bo marzyły mu się wakacje za granicą. W czasie kłótni zażądał, bym oddała dziadka do domu opieki. Kazałam mu iść precz.

- Bardzo słusznie. Skąd wziął się Joe Clannan?

- Był udziałowcem w spółce, która przygotowała tamten program. Zaprosił mnie na kolację, sprawiał dość sympatyczne wrażenie. Parę razy umówiliśmy się na randkę i gdy zaproponował małżeństwo, zgodziłam się, oczywiście pod warunkiem że dziadek zamieszka z nami i będzie miał najlepszą opiekę. Joe przystał na moje warunki. Zawsze miałam nadzieję, że znajdę inną drogę. Czułam pociąg do wiedzy, nawet gdy zachowywałam się wyzywająco, nosiłam suknie z dekoltem do pasa. Godzinami ćwiczyłam uwodzicielskie sztuczki. Szkoda, że nie widziałeś mnie przed kamerami.

- Widziałem. - Nie zdążył ugryźć się w język.

- Program w telewizji?

- Tak. Po sprzedaniu domu chciałem zobaczyć, kto tu będzie mieszkać i dostałem nagranie.

- Co konkretnie widziałeś?

- Zgaduj-zgadulę.

- Och! Może tę, w której musiałam wybierać między Michałem Aniołem a Monteverdim?

-Tak.

- No nie! Nie wytrzymam. - Wybuchnęła gromkim śmiechem.

Natomiast Vittorio z ponurą miną wspominał swoją gwałtowną reakcję.

- Człowieku, rozchmurz się! - zawołała. - Chyba też widzisz całą głupotę tego programu.

- Teraz widzę. Ale wtedy chciałem... No, powiedzmy, że byłem w nieprzyjaznym nastroju.

- Aha, i kupiłeś anioła z wosku, a potem wbiłeś w niego sto szpilek. - Na widok jego zażenowania aż pisnęła z uciechy. - Zgadłam!

- Przykro mi, ale nigdzie nie dostałem anioła. Tym razem śmiali się oboje.

- Jesteś nadzwyczaj wyrozumiała - rzekł Vittorio cicho. - A nie warto mi wybaczać, nie zasługuję na rozgrzeszenie. Gdybyś tylko wiedziała...

- Przecież wiem. - Objęła go za szyję. - Niczego nie ukrywałeś, nawet gdy domagałeś się, żebym powierzyła ci funkcję zarządcy. Na jednej szali położyłeś miłość do ziemi, na drugiej nienawiść do mnie, i patrzyłeś, co przeważy.

- Nie było mowy o nienawiści.

- Czyżby? Przecież to uczucie cię zżerało.

- Nieprawda. - Ujął jej twarz, czule zajął w oczy. - Tak nisko nie upadłem. Nie potrafię cię nienawidzić. Chyba już o tym wiesz?

- Nie wiem - szepnęła. - Mów jaśniej.

Poczuł się jak w pułapce. Wiedział, że cokolwiek zrobi, grozi mu niebezpieczeństwo.

Angel pomyślała, że jeśli Vittorio jej nie pocałuje, sama przejmie inicjatywę. Czy tak będzie lepiej dla obojga?

- Skoro jesteś taki bierny, sama coś zrobię. - Zarzuciła mu ręce na szyję i delikatnie, ale namiętnie pocałowała. W jego ramionach poczuła się cudownie, niczym jakaś nieziemska, magiczna istota.

Vittorio wiedział, że człowiek miłujący wolność musi pozostać obojętny na syreni śpiew. A jemu brakowało sił, by oprzeć się kuszącej syrenie. Zwycięstwo będzie porażką, ale porażka da mu to, czego całym sobą pożąda.

Angel pragnęła go od pierwszego dnia, chociaż niezupełnie to sobie uświadamiała. Teraz zrozumiała, jak silne jest to pragnienie.

Oprzytomniał, chciał się odsunąć.

- Poczekaj, tak nie można, Angel. Muszę ci powiedzieć...

- Za późno. Słowa są zbędne.

- Nie chciałem tego. Najpierw musimy porozmawiać. Lepiej już pójdę. Proszę cię, nie utrudniaj mi.

- Ale ja pragnę, żebyś został - szepnęła. - Ty też tego chcesz, prawda?

- Och, nie masz pojęcia, jak bardzo.

- Więc o co chodzi?

- Nie teraz. Zrozum. Opowiadałaś o mężczyznach, którzy stadem ganią za tobą... Nie chcę należeć do stada, zasłużyć co najwyżej na wzgardliwe tolerowanie. Nienawidzisz błaznów, którzy pożerają cię wzrokiem, chcą iść z tobą do łóżka.

- A ty? Chcesz tego?

- Chcę czegoś więcej. - Podniósł głos. - Marzę o tym, żeby cię kochać. Od pierwszego dnia pragnąłem czegoś, do czego nie mam prawa. Wiesz, dlaczego miałem nienawiść w oczach? Bo nie byłem w stanie naprawdę cię nienawidzić.

- Przestań! - zawołała. - Czas na gadanie minął.

- Posłuchaj...

- Oj! Oj!

Żaloszny głos sprawił, że odwrócili się i spojrzeli na okna, pod którymi siedzieli. Po paru sekundach znowu rozległ się podobny jęk.

- Mówmy ciszej. Twój dziadek chce spać.

- Zapomniałam, gdzie jesteśmy. -Zna włoski?

- Nie... Chociaż do niego wszystko podobne. Jest pełen tajemnic.

- Zaciągnęła Vittoria do domu i zamknęła drzwi. -Koniec z twoim gadaniem. Teraz będzie po mojemu.

Przeżyli noc nie seksu, ale prawdziwej miłości.

Angel była zdumiona swoim wybuchem namiętności.

Dotychczas znała Vittoria jako człowieka, który potrafi nienawidzić, lecz teraz przekonała się, że potrafi kochać.

Gdy się obudziła, miał otwarte oczy.

- Czemu nie śpisz?

- Właśnie się obudziłem. Patrzę na szparę w okiennicach i żałuję, że robi się jasno.

- Też wolałabym, żeby jeszcze była noc. - Spojrzała na zegar. -  
Dopiero szósta.

- Zwykle wstaję o tej porze.

- Dzisiaj zrobisz wyjątek.

Długo milczał, więc sądziła, że usnął.

- Nie chciałem, żeby do tego doszło - odezwał się wreszcie. -

Nie powinienem był nawet myśleć, a...

- Też chciałam być silna. Zresztą może się oszukiwałam.

- Oboje jesteśmy słabeuszami.

- Czyli mamy przynajmniej jedną wspólną cechę. To cud.

Jeszcze niedawno najzwyklejsza rozmowa ze mną sprawiała ci przykrość.

- Byłem wściekły na cały świat, a wyładowywałem się na tobie - wyznał ze skruchą. - Zresztą najbardziej złościłem się na siebie, bo sam spowodowałem nieszczęście.

- Myślałam, że to była wina Joego.

- Najpierw ja zawiniłem, bo dałem oszukać się człowiekowi, którego od zawsze uważałem za przyjaciela.

- Jak do tego doszło?

- Leo założył firmę, ale w ubiegłym roku wpadł w kłopoty.

Błagał mnie o wsparcie. Przysięgał, że wygrzebie się z tarapatów, a ja nic nie stracę. Lecz gdy firmę zlikwidowano, zniknął, a mnie

pozostały długi. Aby uniknąć więzienia, musiałem sprzedać Ville Tazzini.

- Joe to wykorzystał i zbił cenę.

- Gdybym sprzedał po cenie rynkowej, miałbym kapitał i mógłbym zacząć od początku. Ale co bym zrobił? Dokąd bym się przeniósł? Myślę, że i tak wróciłbym tutaj, bo Villa Tazzini stanowiła mój świat, moje życie. Ojciec był dobrym i ciepłym człowiekiem, ale nie potrafił zarządzać dużą plantacją. Gdy jako dwudziestolatek przejąłem jego obowiązki, ulżyło mu. Biedak umarł pięć lat później. Przynajmniej pod koniec życia był szczęśliwy, bo nie miał żadnych zmartwień.

- Za to ty miałeś.

- Dla mnie to było to, czego pragnąłem. Ciężka praca, pokonywanie trudności, przemiana zapuszczonej plantacji w kwitnący raj... Aż trudno wyrazić, co czuje człowiek, gdy obserwuje, jak rośnie i zakwita to, co posadził i posiał. - Zamilkł wzruszony.

- Mów dalej.

- Myślałem, że narzeczona czuje to samo, ale okazałem się naiwny.

- Jesteś zaręczony?

- Byłem przez dwa lata, lecz Gina znudziła się czekaniem. Nie mam do niej pretensji. Planowaliśmy duże wesele, romantyczną podróż poślubną...

- Ale nie potrafiłeś choćby na krótko opuścić gospodarstwa - dokończyła z lekkim uśmiechem.

- Właśnie. Gina wyszła za naszego wspólnego znajomego, jestem ojcem chrzestnym ich dziecka.

- Miałeś kogoś po Ginie?

- Tak, próbowałem kilka razy, wreszcie uznałem, że wystarczy mi jedna, za to prawdziwa miłość.

- A zwie się ona Villa Tazzini?

- Tak. Bruno, mój przyjaciel, uważa, że mam obsesję na punkcie plantacji. - Uśmiechnął się lekko. - Pewnie ma w tym trochę racji, bo nic innego się nie liczyło. Przestałem marzyć o miłości, co najwyżej w głębi ducha miałem nadzieję, że kiedyś spotkam kobietę, która polubi ziemię.

- Na twoich warunkach?

- Oczywiście. Bo co mam do zaoferowania?

- Powiedzieć ci? - spytała z zalotnym uśmiechem. Dopiero znacznie później uświadomiła sobie, że jego słowa zawierały ostrzeżenie.



## ROZDZIAŁ ÓSMY

Przez kilka dni Angel poświęcała dziadkowi czas od rana do wieczora. Zapewniła mu idealne warunki, wierzyła, że będzie u niej szczęśliwy. Niestety, piękne marzenia nie chciały się spełnić.

Rozłąka trwała stosunkowo krótko, ale przez ten okres dziadek bardzo się posunął. Angel z przerażeniem uświadomiła sobie, że dla osiemdziesięcioletniego starca każdy dzień może okazać się ostatnim.

James sprawiał wrażenie zadowolonego. Rano witał ją z uśmiechem, ale opiekunowie musieli ją przedstawiać. Zapewne uważał, że przebywa w gościnnym wiejskim domu, którego ona jest panią. Pytał, jak jej się wiedzie i opowiadał o swym dawnym życiu. Doskonale pamiętał przeszłość. Niekiedy opowiadał o ukochanej wnuczce, a wtedy wzruszenie ścisnęło Angel za gardło. Pewnego dnia z żalem wyznał:

- Dawno jej nie widziałem. Przedtem często mnie odwiedzała, a teraz nie. Czyżby pogniewała się na mnie?

- Nie. Na pewno nadal bardzo cię kocha.

- Więc czemu nie dzwoni?

- Może chce sprawić niespodziankę i już jest w drodze.

- Też tak myślę. Czekam, ale ona jakoś się nie zjawia.

Sytuacja stawała się nie do zniesienia. Gdy dziadek zapadł w drzemkę, zdenerwowana Angel pobiegła na plantację, bo musiała natychmiast się wyzalić.

Vittorio bez słowa objął ją i cierpliwie czekał, aż się uspokoi.

- Dziś jest gorzej?

- Opowiadał o wnuczce, którą bardzo kocha. Cierpi, bo ona go nie odwiedza. Patrzy na mnie przyjaźnie, ale nie wie, kim jestem.

- Trzeba więcej czasu. Sama mówiłaś, że poprawa jest możliwa. Musisz uzbroić się w cierpliwość.

- Wiem, ale...

- Mam propozycję nie do odrzucenia. Jedźmy na wycieczkę. Spędzimy parę godzin we dwoje, odprężysz się.

- Miałabym zostawić dziadka samego?

- Przecież są z nim opiekunowie.

- Przy nich czuje się lepiej niż przy mnie.

- A widzisz.

- Ich poznaje, a mnie nie. Mimo to... Zdecydowała się jednak wyjechać, ponieważ Roy powiedział mniej więcej to samo, co Vittorio.

- Pani dziadek wyczuwa pani napięcie i sam staje się spięty. Niech pani wyjedzie choć na parę godzin, zrelaksuje się, pochodzi po sklepach.

Nazajutrz dziadek nadal jej nie poznawał, więc oznajmiła opiekunom i gospodyni, że wyjeżdża na cały dzień. Gdy wsiedli do samochodu, Vittorio rzekł:

- Padrona rządzi. Dokąd każe się zawieźć?

- Przestań z tą padroną. Zaproś mnie na kawę.

- Jak padrona każe.

- Ostrzegam ostatni raz.

Vittorio błysnął zębami w szelmowskim uśmiechu.

Dawno temu Amalfi było ważnym ośrodkiem handlowym, a do dwunastego wieku niezależną republiką. Potem jednak miasto podupadło, lecz obecnie przyciągało rzesze turystów, których w zachwyty wprawiały zabytkowe budowle, malownicze uliczki i piaszczysta plaża.

Vittorio zaprosił Angel do kawiarni, zamówił duże porcje lodów, na chwilę wyszedł i wrócił z kolorowym czasopismem.

- W sklepie sprzedają angielską prasę dla turystów, więc coś ci kupiłem. Twój znajomy nie tracił czasu. Zobacz.

Na okładce „GlamChicka” umieszczono zdjęcie Joego z nową żoną, a pod nim podpis:

Milioner poślubił kolejną piękność

Poniżej wielkimi literami napisano:

Obszerny komentarz o ślubie stulecia. Angel zdradza wszystko

- Wierutne kłamstwo! - zawołała oburzona. - Wszystko?!

Powiedziałam tylko kilka nudnych frazesów.

Vittorio przeczytał kawałek tekstu.

- Fragment o Gavinie trudno nazwać nudnym.

- Przyznaję.

Zaczął czytać na głos.

- Angel szczególnie rozdrażniło to, co porzucony kochanek...

- Kochanek! Też coś! - syknęła.

- ...kochanek - kontynuował Vittorio - wyznał o swym cierpieniu, gdy Angel rzuciła go dla milionera. Angel stanowczo

twierdzi, że Gavin mija się z prawdą. Ledwie go pamięta, bo na długo przed spotkaniem Josepha Clannana już należał do przeszłości. Zresztą nigdy nie była zaślepiona miłością, bo doskonale знаła ograniczenia Gavina. Wrodzona dyskrecja nie pozwoliła jej rozwdzić się na ten temat, ale Gavin nie imponował raczej Angel, szczególnie jeśli chodzi o odczytanie, wiedzę ogólną czy znajomość aktualnych problemów społecznych, politycznych i kulturalnych. - Vittorio usiadł wygodnie i popatrzył na nią rozbawiony. - Zemściłaś się.

- Nieprawda! Powiedziałam tylko, że nie miał szerszych zainteresowań...

- No właśnie.

Też się uśmiechnęła.

- No dobrze, zemściłam się.

- Miałaś prawo mu dopiec po tym, co napisał o tobie.

- Wcale nie mam wyrzutów sumienia.

- Dobrze, że oba artykuły są w jednym numerze, prawda?

- Dla mnie to obojętne.

- Ale czytelnicy mogą porównać wypowiedzi. - Gdy obejrzał zdjęcia z wesela, spytał ze zdziwieniem: - Nie jest ci przykro?

- Tylko dlatego, że znów moje imię jest łączone z kolejną sensacją. Ale nie szkodzi. Rano otrzymałam czek, który pozwoli załatać dziury.

- Niepotrzebnie oddałaś mężowi całą biżuterię - rzekł Vittorio nieśmiało. - Jesteś wspaniałomyślna.

Popatrzyła na niego z rozbawieniem, ale i niedowierzaniem.

- Naprawdę nie rozumiesz? Przecież poznałeś Joego. Nic mu nie oddałam. Najpierw wyjął wszystko z sejfu i przeniósł gdzie indziej, a dopiero potem zaczął przebąkiwać o rozwodzie.

- Hm, cały Joe.

- Klejnoty należą do aktualnej pani Clannan, a nie do konkretnej kobiety. Są niejako wypożyczane. - Spojrzała na obwieszoną klejnotami pannę młodą. - Biedactwo.

- Współczujesz jej?

- Myśli, że wygrała los na loterii, a kiedyś i ona otrzyma niespodziany cios.

Włoczyli się po uliczkach szczęśliwi, że są razem. Czują się cudownie, słuchając objaśnień Vittoria: oto katedra z dziesiątego wieku, w której jego rodzice wzięli ślub, oto plaża, na której bawił się jako dziecko...

- Dobrze by ci zrobiło, gdybyś wygrzała się w słońcu - powiedział, gdy zaszli nad wodę. - Wynajmę łódkę i zabiorę cię do mojej ulubionej zatoczki. Popływamy, zjemy.

Oboje pomyśleli o nocy sprzed tygodnia. Angel chciałaby całe dnie i noce spędzać z Vittoriem, lecz to było niemożliwe.

- Nie mogę często wyjeżdżać. Muszę być z dziadkiem.

- Przecież cię nie poznaje.

- Na pewno lada moment przejaśni mu się w głowie. Dziś mam wolne, ale nie wiem, kiedy znowu pozwolę sobie na taki luksus. - Spojrzała mu prosto w oczy. - Nie myśl, że nie chcę, ale... Mówiłam ci już, że dziadek jest dla mnie najważniejszy.

- Wiem. A ja jestem egoistą, nie lubię poświęcać się dla innych.

- Przestań... Ale zaraz, przecież musisz mieszkać w Amalfi, prawda? Jeśli to gdzieś niedaleko...

- Daleko - przerwał pośpiesznie. - I jest okropny bałagan.

- Nie boję się bałaganu.

- Robi się późno. Odwiozę cię do domu - rzekł bezapelacyjnym tonem.

Po przyjeździe odrzucił zaproszenie na kolację i natychmiast się pożegnał. Był dziwnie spięty, a przyczynę Angel poznała w trakcie rozmowy z gospodynią.

- Gdzie Vittorio mieszka? - zapytała niby mimochodem.

- Zdawało mi się, że w Amalfi, ale może się przesłyszałam.

- W Amalfi - potwierdziła Berta. - Ma dwa pokoje przy... -

Wymieniając nazwę ulicy, gospodyni wzdrygnęła się.

- Okropność.

- Byłaś tam?

- Pomogłam mu przewieźć rzeczy. Większość i tak musiał zostawić, bo by się nie zmieściły. Niedawno był tu panem, a teraz gnieździ się w takiej norze. Przykre.

Angel zrozumiała, że duma nie pozwoliła mu pokazać, jak nisko upadł. Powinna była sama się tego domyślić.

- Proszę nie zdradzić, że pytałam.

- Oczywiście, signora.

Berta była mądrą, dyskretną kobietą. Dziadek grymasił przy stole i wczesnie poszedł spać, a potem opiekunowie poprosili Angel o rozmowę.

- Pani dziadek nudzi się - zaczął Frank. - W Anglii oglądał telewizję, a tutaj brak mu ulubionych programów.

- Ominął go odcinek, w którym wyjaśnia się, czy pani Baxter dosypała arszeniku do owsianki męża - powiedział Roy. - Biedak jest niepocieszony.

- My również - dodał Frank.

- Wam też brakuje ulubionych programów? - Gdy przytaknęli, dodała: - Hm, sama oglądam tutejszą telewizję, bo znam włoski. Cóż, nie pomyślałam...

- W Anglii pani dziadek godzinami siedział przed telewizorem i był zadowolony. A teraz jest nieszczęśliwy, bo nic nie rozumie.

- Jutro naprawię błąd.

Następnego dnia załatwiła antenę satelitarną, dzięki czemu można było odbierać angielskie programy. Wszyscy byli zadowoleni, szczególnie dziadek, który powrócił do dawnego trybu życia. Ucieszył się, gdy powiedziano, że pani Baxter nie przyczyniła się do przedwczesnego zgonu męża. Bardzo lubił biedną kobietę.

Teraz Angel mogła z czystym sumieniem spędzać więcej czasu poza domem. Któregoś dnia Vittorio wynajął łódź i popłynęli do małej zatoki ze złotym piaskiem.

- Bardzo lubię ten zakątek. Najpierw popływamy, a potem coś przekąsimy.

Wyciągnęli łódkę na brzeg i rozebrali się. Angel miała eleganckie czarne bikini. Pierwszy raz cieszyła się, że skąpy kostium uwydatnia piękno jej figury. Była dumna ze swej urody, bo Vittorio patrzył zachwycony.

- Cudownie tu - zawołała Angel, zanurzając się w lazuruwej wodzie.

- Uważaj, bo porwie cię prąd. Miejscami jest silny.

- Ja też. - Szła coraz głębiej. - Nic mi grozi. Vittorio dogonił ją i schwycił w pól.

- Nie igraj z losem. Trzeba bardzo uważać.

- Ty się nie boisz, prawda?

Udawiała, że próbuje wysunąć się z silnych rąk. Vittorio objął ją jeszcze mocniej.

- Znam to miejsce i dlatego bardzo uważam. Ty nie znasz i jesteś nieostrożna. - Uśmiechnął się. - Bez zastanowienia porywasz się na coś, o czym nie masz pojęcia. Już ci to kiedyś wytknąłem, prawda?

- Pamiętam. Chodziło o uprawę cytryn. Ależ mnie wtedy zbeształeś! - Zarzuciła mu ręce na szyję i przyłgnęła całym ciałem.

- To zabronione w głębokiej wodzie! Chcesz, żebyśmy się potopili?

- Nie utoniemy. Przecież zadbasz o nasze bezpieczeństwo.

- Przesadnie we mnie wierzysz.

- Zresztą wcale nie chcę być bezpieczna - przekomarzała się. -

Niech prąd znieś nas na pełne morze, nawet na ocean.

- Na ocean - powtórzył rozmarzony.



- Popłyniemy unoszeni prądem. Człowiek, który nie robi planów, nie martwi się, że mogą się nie powieść. Nie cierpię planowania, zastanawiania się, dobierania słów w taki sposób, żeby kogoś zadowolić.

Pocałował ją w usta.

- Cicho. Masz już to z głowy.

- Czyżby?

Wiedział, w czym rzecz. Wprawdzie Angel odeszła z wielkiego świata, lecz wielki świat mógł się o nią upomnieć.

- Oni należą do przeszłości. Na wieki.

- Oby...

- Nie pozwolę im.

- Oby... - powtórzyła.

- Obiecuję.

Objęci szli długo, aż Vittorio poczuł silny prąd.

- Zawracajmy, póki jeszcze można - rzekł niepewnie. -

Przyjemnie byłoby płynąć w nieznanie, ale czuję głód.

- Berta przygotowała nam kosz.

- Nie chodzi mi o jedzenie.

Zawróciła ze śmiechem, a potem pognali do jaskini.

Kochali się pośpiesznie. Angel czuła się wolna, pierwszy raz od wielu lat mogła być sobą. Wciąż domagała się więcej pieśczoć, więcej miłości.

- Dobrze ci ze mną? - spytał Vittorio.

Jej promienny uśmiech starczył za odpowiedź. Ogarnęło go szalone pożądanie i znowu długo przebywali w siódmym niebie. Gdy wrócili na ziemię, Vittorio drżącym głosem szepnął:

- Przepraszam. Powinienem być nad sobą panować.
- Nie masz za co przepraszać - zapewniła.
- Syreno, czarodziejko, uwodzicielko.

Usiadł, więc Angel też chciała się podnieść, ale położył jej dłoń na piersi i delikatnie przytrzymał.

- Leż jeszcze trochę. Chcę na ciebie patrzeć. Pozwoliła mu sycić oczy, bo cieszyło ją jego uwielbienie

Była dumna, że jest piękna tylko dla niego.

Ubrali się, wyszli z jaskini, rozłożyli koc i zasiedli do królewskiej uczty.

Po posiłku Angel położyła się na plecach i zaniknęła oczy. Było jej tak dobrze, tak błogo.

- Sprawiasz wrażenie dziecka, które dopiero odkrywa cuda tego świata - powiedział Vittorio. - Pierwszy raz płynęłaś łódką?

- Skądże. Pływałam na łodziach i jachtach - odparła, nie otwierając oczu. - Joe często umawiał się na wyprawy z różnymi krezusami. - Zachichotała. - Piekielne nudy! Zabierałam najmodniejsze kostiumy, lecz rzadko kiedy miałam okazję, by je zmoczyć.

Vittorio milczał, więc otworzyła oczy i zdziwiona popatrzyła na jego pochmurną twarz.

- To jeden z tych kostiumów? - zapytał cicho.

- Tak. Teraz nic nie kupuję, bo stare rzeczy wciąż są dobre.

Dawniej wyrzucałam prawie nowe.

- Cicho. Nie życzę sobie słuchać o tym, jak chętnie paradowałaś przed innymi mężczyznami.

W jego głosie pojawiła się zgrzytliwa nuta. Angel wpatrywała się w Vittoria z niedowierzaniem.

- Nie robiłam tego z ochotą - rzekła stanowczo. - Joe lubił popisywać się żoną, a ja grałam swoją rolę.

- Ale wszyscy wlepiali oczy w twoje ciało. Wiesz, jak się teraz się czuję?

- Mój Boże! - Starła się opanować wzburzenie. - Przecież nienawidziłam tego.

- Ale robiłaś.

Angel przeszył zimny dreszcz.

- Dobrze wiesz, dlaczego tak postępowałam. I jak śmiesz być zazdrosny o moją przeszłość?! To podłe.

- Nie mam prawa być zazdrosny? - wycedził przez zaciśnięte zęby. - Kim według ciebie jestem? Mdłym Anglikiem, który mówi „Tak, kochanie... nie, kochanie... jak chcesz, kochanie”? Jeśli należysz do mnie, to absolutnie. Rozumiesz?

- Tak, rozumiem - syknęła. - Rozumiem tyle, że jesteś taki sam jak Joe. „Należysz absolutnie”. Słyszysz, jak to brzmi?! Co, zamarzyło ci się notarialne prawo własności? - zadrwiła.

- Przez osiem lat udawałam, że jestem czyjaś własnością, tańczyłam, jak mi zagrano, bo znalazłam się w nędzy, a dziadek

wymagał kosztownej opieki. - Przerwała na moment. - Lecz nie stałam się niewolnicą, bo w środku zawsze byłam wolna. Och, ta grannie wsysała, uczyła niewolniczych zachowań, ale nigdy nie wessała do końca.

- Bardzo ładnie to zagmatwałaś - stwierdził ironicznie - ale zawsze byłaś, jesteś i będziesz Angel Clannan.

- Zabrzmiało to jak obelga - syknęła.

- Skoro prawda jest obelgą... - Wiele mówiącym spojrzeniem omiótł jej prawie nagie ciało.

- Przestań tak na mnie patrzeć!

- Masz ciało piękniejsze, niż sobie wyobrażałem. Inni też tak myśleli...

- Dość!

- Czy milczenie coś zmieni?

- Och... - Jeszcze niedawno kochali się i byli szczęśliwi, a teraz...

- Godzinę temu mówiłeś, że tamci należą do przeszłości, nie zagrażają mi, bo ty mnie ochronisz. Lecz nie widzisz, że sam jesteś jak oni. Oni są tobą, Vittorio. - Głos jej się załamał, bo okropna prawda uderzyła ją z całą siłą. - Podły egoizm, traktowanie kobiet jak przedmioty, oto wasza specjalność. Żądza i chęć posiadania na własność, oto wasze pragnienia. I cała wasza subtelność uczuć - stwierdziła z głębokim smutkiem. - A jednak coś osiągnąłeś. Uświadomiłeś mi mianowicie, że nie ma dla mnie ratunku. Jestem tym, co Joe ze mnie zrobił. Pragnę zerwać z przeszłością, lecz jestem bezsilna. Potępiasz mnie, że wyszłam za mąż dla pieniędzy, choć wiesz, że zrobiłam to nie dla

siebie. Potępiasz mnie, że byłam taka, jak mąż sobie życzył, choć wiesz, że nie miałam wyjścia. Najgorsza jest u was bezmyślność. Bo ty nie myślisz, tylko gnany żądzą, dziką zazdrością i chęcią posiadania na własność, odbierasz mi prawo do bycia sobą! Bo choć się łudziłam, że jest inaczej, niczym się nie różnisz od Joego. -I dodała ze smutkiem: - Dobrze, że sobie to wyjaśniliśmy, prawda?

Vittorio nie odważył się odpowiedzieć ani na nią spojrzeć. Twarz mu stężała od myśli, których nie śmiał ubrać w słowa. Angel wzięła rzeczy i poszła do jaskini. Chciała jak najprędzej się ubrać, bo poczuła się brudna, zhańbiona.

W milczeniu wsiedli do łódki.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Wciąż milcząc, wsiedli do samochodu i pojechali do domu. Rozgoryczona Angel miała ochotę rozszarpać Vittoria.

Postanowiła odtąd być taka, jak on ją sobie wyobraża. Za dzisiejsze zniewagi wymówi mu pracę, chociaż nie natychmiast. Najpierw nauczy się od niego, co się da, a gdy już będzie mogła samodzielnie prowadzić plantację, z hukiem go wyrzuci. Według Vittoria dotychczasowe życie wycisnęło na niej niezatarte piętno. Przekona się, że istotnie jest napiętnowana, ale inaczej, niż on sądzi.

Nareszcie zobaczyła w oddali dom.

- Wsiądę tutaj.
- Robi się ciemno, więc podwiozę cię bliżej.
- Stań tutaj - rozkazała.

Wysiadła bez pożegnania, a po przekroczeniu drzwi domu ruszyła prosto do łazienki. Szorowała się zawzięcie, jakby chciała usunąć wszystko, co się zdarzyło. Lecz i tak czuła na sobie pieśzczotliwe dłonie. A co gorsza, widziała pogardliwy grymas na twarzy. Do końca życia zapamięta te wściekłe, pełne pogardy oczy - i tak samo długo będzie Vittoria nienawidzić.

Potem stanęła przy oknie. Wschodzący księżyc rzucał srebrny blask na gładkie morze. Tak było, jest i będzie co noc. Chłodny, obojętny spokój panuje w przyrodzie niezależnie od ludzkich cierpień i tragedii.

Wzdrygnęła się. Chyba lepiej, że serce teraz krwawi. Nie warto za długo zwlekać ze spojrzeniem prawdzie w oczy. To, co się stało, i tak było nieuniknione.

Kątem oka dostrzegła ruch, więc spojrzała w dół. Czy przebiegł tam pies? Niemożliwe, bo Toni stał obok niej.

- Ktoś tam chodzi - szepnęła.

Akurat księżyc schował się za chmurami i w ogrodzie zapanowały nieprzeniknione ciemności, lecz kiedy chmury popłynęły dalej, dostrzegła Vittoria.

- Myślałam, że pojechałeś do domu - zawołała półgłosem. Gdy przecząco pokręcił głową, dodała: - Zaraz cię wpuszczę.

Zbiegła na parter i otworzyła drzwi. Vittorio stał bez słowa. Był bardzo zdenerwowany. - Wejdz.

- Naprawdę tego chcesz?

- Tak.

Z wahaniem przestąpił próg.

- Jak długo stałeś pod oknem?

- Musiałem wrócić. Chcę błagać o wybaczenie, na które nie zasługuję. Nie wiem, co mnie napadło. Zupełnie jakby diabeł we mnie wstąpił...

Błagał o wybaczenie! To wystarczyło, by je otrzymał. Położyła mu palec na ustach, przez chwilę milczeli.

- Przebacz mi - rzekł schrypniętym głosem. - Nie miałem prawa tak mówić. - Ukląkł przed nią. - Wiem, że jesteś niewinna, a ja wariuję z zazdrości. Wiem, że nie zawiniłaś, ale rozsądek to jedno, a

uczucia to całkiem coś innego. Jeszcze nigdy na nikim nie zależało mi tak jak na tobie. Boję się... to okropne, gdy zależy tak mocno. Nie wiem, co robić.

- A musisz coś robić? - szepnęła. - Czy to takie straszne, że jestem ważna dla ciebie?

- Dla mnie tak. Dziś... z tobą w ramionach... przeżyłem radość i piękno... jakich dotąd nie znałem. Mam wrażenie, jakbyś mną całkowicie zawiądnęła, jakbym postradał duszę.

Bał się postradać duszę... Po prostu bał się miłości i przez to ją zatruł. Angel posmutniała. Ale czy nie miał racji? Miłość jest jak oddanie duszy drugiej osobie...

- Krytykowałem cię, bo chciałem siebie obronić - wyznał szczerze. - Tylko w ten sposób mogłem uciec przed tobą.

- Skoro tak bardzo chcesz uciec, zrób to.

- Odrzucasz mnie?

- Trudno zatrzymać kogoś wbrew jego woli. Zresztą podświadomie wciąż mnie nienawidzisz.

- Nieprawda!

- Ja przyznaję się do negatywnych uczuć. Czemu ty nie?

- Bo mam mniej odwagi. Dobrze o tym wiem. Nie potrafię cię nienawidzić. Och, jakie to trudne! Zarazem pragnę uciec od ciebie, jak i zatracić się w tobie. Boję się, że nigdy nie będziemy szczęśliwi, bo za dużo nas dzieli. A kiedy patrzę na ciebie, wiem, że nic nie powinno nas rozłączać.



- Oboje mamy problemy z sobą. Drzemią w nas demony, które w każdej chwili mogą się obudzić. Tylko czyhają na okazję. Ale teraz zapomnijmy o nich.

- Wybaczasz mi? - szepnął Vittorio.

- Co tu wybaczać? I ty, i ja musimy być wspaniałomyślni. To jedyne wyjście. - Czule go pocałowała. - Najlepiej prędko załagodzić spór.

Chciała go objąć, lecz wstał i stanowczo się odsunął.

- Nie teraz. Za wcześnie. Nie ufam sobie...

- A ja ci ufam.

- Nie powinnaś. Gdybym był silny, odjechałbym na kraj świata i zostawił cię w spokoju, ale nie potrafię się na to zdobyć. Uciekam na krótko...

- Zostań.

- Nie mogę, nie wolno...

- Zostań.

Czuła jego niezdecydowanie, wewnętrzną walkę.

- Wybacz mi, Angel. Uciekł.

Zeszła na śniadanie niewyspana i przygnębiona, lecz czekała ją miła niespodzianka, bo przez okno zobaczyła dziadka, który spacerował po ogrodzie z Royem. Wyszła przygotowana na to, że dziadek jej nie pozna, lecz on rozpromienił się.

- Angela! - zawołał, szeroko rozkładając ręce. - Kochanie, nareszcie jesteś. Gdzie tak długo byłaś?

- Tu i ówdzie - odparła wymijająco.

- Powinnaś częściej mnie odwiedzać. Tęskniłem za tobą.
- Odtąd zawsze będziemy razem. I tylko to się liczy.
- Czemu jesteśmy tutaj? Nie znam tego domu.
- Och, mamy mnóstwo do obgadania.

Podczas śniadania James nadal był pogodny i miał jasny umysł.

Na wiadomość o rozwodzie aprobująco skinął głową.

- Ach, to dlatego Joe zniknął z horyzontu! Wiesz, nie lubiłem go.
- Jeśli mam być szczerą, ja również. Roześmiali się beztrąsko.
- Niedługo poznasz całą posiadłość. I jestem pewna, że polubisz

Włochy.

- To jesteśmy we Włoszech? -Tak.
- Świetnie się składa. Miałaś przyjechać tu na studia. Pamiętasz?
- Owszem. Ty też pamiętasz?
- Oczywiście, moje dziecko.

Po śniadaniu poszli do ogrodu podziwiać kwiaty i po siedzieć na ławce. Uszczęśliwiona Angel błagała niebiosa: by poprawa trwała jak najdłużej.

Toni biegał wokół nich, ale instynktownie omijał kruchego starca. Wreszcie wywęszył Luce i pognał ku niemu.

James wskazał mężczyznę pielęgnującego róże.

- Kto to?
- Vittorio.

Ogarnął ją niepokój na myśl, że dziadek skojarzy go z przykrą podróżą z lotniska, lecz staruszek uśmiechnął się.

- Spotkaliśmy się już, prawda?

- Tak. - Vittorio pytająco zerknął na Angel. - To było...

- Proszę nie mówić. Sam zgadnę. Czasami coś mi ucieka ale wolę sam wszystko sobie przypominać. Już wiem, przywiózł mnie pan tutaj kilka dni temu.

- Dwa tygodnie temu.

- Niech będzie. Pan ma na imię Vittorio, prawda?

- Tak.

- A ja James. Och, niepotrzebnie się przedstawiam. Sam wyhodował pan te róże?

-Tak.

- Niezła robota. Też miałem parę dorodnych krzewów. Musimy o tym pogadać.

- Bardzo chętnie.

Tak zaczęła się osobliwa przyjaźń. Stary Anglik i młody Włoch przypadli sobie do serca i codziennie prowadzili długie rozmowy. Angel cieszyła się, że dziadek jest szczęśliwy, za to gryzła się tym, że nigdy nie przebywała z Vittorioem sam na sam. Albo pracował, albo rozmawiał z jej dziadkiem. Czasami dąsała się z tego powodu.

- Nadchodzi pora zbiorów - przypomniał jej Vittorio. -Chcesz, żeby były dobre?

- Stale mnie unikasz.

- Popsuł ci się wzrok. - Pocałował ją czoło. - Chciałbym wciąż być z tobą, ale nie mogę zaniedbywać obowiązków.

- A obowiązek wobec mnie?

- Jaki? O ile dobrze pamiętam, dziadek jest na pierwszym miejscu.

- Oczywiście, ale tęsknię za tobą. I tyle sobie pogadali.

Pamięć zawodziła Jamesa wybiórczo. Zapominał, że jest we Włoszech, ale wciąż po mistrzowsku grał w szachy. Dotychczas ogrywał Roya i Franka, a teraz Vittorio padł jego ofiarą.

Któregoś dnia Angel powiedziała:

- Jestem ci bardzo wdzięczna za dobroć okazywaną mojemu dziadkowi. Zawsze potrafisz go rozbawić. Z przyjemnością słucham, jak się śmieje.

- Jaka tam dobroć. To wyjątkowy człowiek, szczerze go polubiłem, chociaż często mnie ogrywa.

- Zastanawiałam się, czy mu pozwalasz.

- Nie - odparł z komicznym grymasem. - Przestań się śmiać!

- Nie mogę. Och, to prawdziwy cud, że dziadek znowu tyle pamięta.

- Jest jedynym człowiekiem, którego kochasz, prawda?

- Po co pytasz, skoro znasz odpowiedź?

Takie chwile we dwoje zdarzały się rzadko, bo na ogół w pobliżu byli inni ludzie. Przyjaźń starszuszka sprawiła, że Vittorio niejako wszedł do rodziny. Odwiedzał Jamesa prawie co wieczór, grał z nim w szachy, oglądał telewizję. I bacznie obserwował Angel.

Pod koniec tygodnia zapowiedziano wznowienie serialu „Celebration Road”.

- Będą nadawać archiwalne odcinki - wyjaśnił James wnuczce. - Kochanie, pozwolisz mi je obejrzeć? Będą puszczać po kilka naraz, więc na długo zajmę telewizor, ale...

- Och, nie ma problemu. A czy ty dasz mi wolne?

- Rób, co chcesz.

Angel i Vittorio pojechali do Amalfi. Znowu wędrowali po mieście, z rzadka wymieniając uwagi o zabytkach. Milczeli, bo byli szczęśliwi, że są razem. Wstąpili po gazetę i gdy Vittorio płacił, Angel zauważyła plakat zachęcający do udziału w loterii. Obiecywano wysoką nagrodę.

- Dobrze byłoby coś wygrać - rzekła. - Kupię sobie los.

- Weź dwa, drugi będzie dla mnie.

- Podaj numer.

- Wybierz sama.

Kupiła dwa losy i wyszli ze sklepu. Nie zdążyła dać Vittoriowi jego szansy na milion, bo wskazał stojącą nieopodal żółtą dorożkę i rzekł:

- Oto najlepszy środek transportu.

- Jasne!

Pomógł jej wsiąść i sam wskoczył.

- Dokąd jedziemy? - spytał dorożkarz.

- Przed siebie.

Chuda szkapa pobiegła truchtem.

- Tydzień temu patrzyłam na tę dorożkę - powiedziała zachwycona Angel. - Miałam ogromną ochotę się przejechać. Oj,

byłabym zapomniała oddać ci los. - Gdy Vittorio wyciągnął pieniądze, spytała: - Który wybierasz?

- Wszystko jedno.

W tym momencie dorożka podskoczyła, koń zarżał, a losy wyśliznęły się Angel z ręki.

- W aucie takich atrakcji nie zaznasz - rzekł Vittorio.

- Będzie więcej tych atrakcji?

Lecz Vittorio nie odpowiedział, wyraźnie zaaferowany.

- O co chodzi? - spytała.

- To on!

- Kto taki?

- Leo. Ten oszust. Był moim przyjacielem, no i wystawił mnie do wiatru. Widziałem go.

- Gdzie?

- Przed sklepem za rogiem. Zawracaj pan!

- Jak pan sobie życzy. - Dorożkarz szarpnął lejce.

- Prędejj! - krzyknął Vittorio.

- Nie da rady, to koń, a nie limuzyna - obruszył się dorożkarz.

Vittorio zaklął pod nosem.

- Leo mi ucieknie. Wybacz, Angel. - Wyskoczył na bruk, pobiegł jak strzała i zniknął w bocznej uliczce. Wciąż gnał jak szalony.

- Proszę za nim jechać - zawołała Angel. - Szybciej! Nie mogę stracić go z oczu.

Zdawało się jej, że bardzo długo trwało, nim zawrócili i wjechali w uliczkę. Vittorio akurat zniknął za rogiem.

- Można jechać prędzej?

- To nie koń wyścigowy.

Po paru długich minutach wreszcie dojechali do rogu i znaleźli się w pobliżu przystani. Niestety Vittoria ani widu, ani słyhu.

- Gdzie teraz? - spytał dorożkarz.

- Czy ja wiem... Nie mam pojęcia, gdzie on się podział.

- Skąd ja to znam? Ten pan nie lubi płacić - zimno wycedził doświadczony dorożkarz.

-Ale...

- Pewnie capnęła pani torebkę. Stary numer.

- Jak pan śmie tak mówić? - rozzłościła się Angel. - Nic pan o nim nie wie.

- Wiem, że uciekł bez zapłacenia za kurs.

- Proszę, oto należność.

Wcisnęła dorożkarzowi kilka banknotów i zeskoczyła na bruk. W ostatniej chwili zauważyła leżące na siedzeniu losy i zabrała je.

Została sama, nie wiedząc, co robić. Vittorio mógł pobiec w prawo lub w lewo. Lecz w starym, pełnym małych uliczek i zaułków mieście wszelkie poszukiwania nie miały sensu. Ruszyła przed siebie.

Wciąż była wściekła na dorożkarza za jego cyniczne słowa. I nagle zdumiała się. Była gotowa zajadle bronić honoru Vittoria, bo wzbudzał w niej opiekuńcze uczucia! Zabawne, pomyślała zgryźliwie. Przecież Vittorio był twardy, pamiętliwy, nieustępliwy, pewny swej

siły i z pewnością jej opieki nie potrzebował. Co więcej, gniewnie by ją odrzucił.

A jednak w razie potrzeby do upadłego broniłaby go przed obmową czy każdym innym złem. Ta prawda wstrząsnęła nią. Lecz zarazem w nagłym olśnieniu zrozumiała swoją reakcję. Ten pozornie opryskliwy człowiek jest bardzo wrażliwy, delikatny. Pragnienie, by go chronić, okazało się silniejsze od pożądanego, jakie w niej budził.

Pierwszy raz odważyła się pomyśleć o miłości. Przez osiem lat w jej życiu było mnóstwo fałszu, udawania i dlatego wątpiła, czy potrafi rozpoznać prawdziwe uczucie. Wiedziała jednak, że nie przeżyje, jeśli Vittoriowi stanie się coś złego. Czy ten cały Leo może być niebezpieczny? A jeśli jest nie tylko oszustem, ale i bandziorem? Krążyła koło przystani, zapuszczała się w uliczki. Ogarniał ją coraz większy niepokój, była bliska rozpaczki.

Zapadał zmierzch, więc uznała, że dalsze czekanie jest bezowocne. Poszła na parking, a tam Vittorio ze zwieszoną głową siedział na murku. Objęła go i poczuła, że jest rozdygotany.

- Nie dogoniłeś go? Nieznacznie pokręcił głową.
- Jesteś pewien, że to był on?
- Nie. Wszędzie go widzę, lecz za każdym razem pudło.
- Nieprawda. Zawsze jest iskierka nadziei - powiedziała.
- Zostawiłem cię nagle, bez uprzedzenia. Nie mogłaś jechać do domu, bo mam kluczyki. Czemu nie robisz mi awantury?
- Nie potrafię złościć się na ciebie, a do domu mogłabym pojechać taksówką.



- Trzeba było tak zrobić.

- Miałam opuścić cię w potrzebie?

- Zostaw szaleńca. Niech chodzi sam, aż zmądrzeje i będzie wiedział, że nie ma dla niego ratunku.

- Nie mów tak.

- A jak mam mówić?

- Zapomniałeś o loterii. Może zdobędziesz główną wygraną.

- Już to widzę... Nigdy nie liczę na szczęśliwy traf. -Uśmiechnął się blado. - Naprawdę nie jesteś na mnie zła?

- Daj spokój. Za to jestem głodna, ty pewnie też.

- Och, w ogóle nie myślałem o jedzeniu.

- Niedaleko jest fajna knajpka. To co, idziemy?

Vittorio nie miał ochoty się ruszyć, ale niemal siłą zaciągnęła go do lokalu. Zjedli spaghetti, napili się wina i kawy. Prawie w ogóle nie rozmawiali. Angel rozumiała, że Vittorio milczy nie tylko ze zmęczenia. Był wypalony w środku, bliski załamania.

- Zawiozę cię do domu - odezwał się wreszcie.

- Nie powinienes prowadzić. Ja cię odwiozę, tylko podaj adres. Musisz się położyć. Im prędzej, tym lepiej.

- W ten sposób nie rozwiążę moich...

- Albo wiesz co? - przerwała mu. - Zabiorę cię do siebie. -I odstąpisz mi swoją sypialnię?

- Dostaniesz osobny pokój. Już dawno powinnam o tym pomyśleć, żebyś nie musiał codziennie dojeżdżać. Często pracujesz do późna i...

- Proponujesz mi pokój w swoim domu? - przerwał jej gwałtownie. - Oczywiście tylko z uwagi na pracę.

- Przestań, proszę.

- Przepraszam. - Zgarbił się. - Wyładowuję się na tobie, a to niewybaczalne. Jesteś taka dobra. Wiem o tym, a mimo to źle postępuję. Widocznie nie mogę inaczej. Ostrzegałem cię.

- Tak, pamiętam. Jesteś przemęczony, więc odwiozę cię do domu.

- Do którego?

- Do twojego, bo to bliżej, a musisz się położyć. I bez dyskusji.

- Rozkazujesz mi?

- Tak.

- A jeśli nie podam ci adresu?

Zamiast przekonywać go, Angel położyła dłoń na jego ręce i czule spojrzała mu w oczy.

- Zgoda - powiedział.

Po chwili wjechała w wąską uliczkę. Mimo ciemności zobaczyła, że znaleźli się w paskudnej okolicy. Cóż, wiedziała od Berty, że ta dzielnica należy do najgorszych. Vittorio wynajął nędzne pokoje w nędznym domu przy nędznej uliczce.

Gdy zapalił światło, wrażenie było jeszcze bardziej przygnębiające. Dwa biednie urządzone pokoiki, kuchnia w maleńkiej wnęce, łazienka wielkości szafy... W takich warunkach mieszkał były właściciel Villi Tazzini! Nic dziwnego, że czuł się zażenowany.

- Wracaj do domu. Weź taksówkę - powiedział.

- Nie zostawię cię samego.

- Jestem do niczego. - Uśmiechnął się z rezygnacją, jak ktoś, kto został pokonany.

- Chcę tylko porozmawiać. Zależy mi na tym. Jeszcze nigdy tak naprawdę nie rozmawialiśmy. Dokuczaliśmy sobie, kłóciliśmy się, kochaliśmy, ale nie rozmawialiśmy jak przyjaciele.

- Przyjaciele?

- Przecież ustaliliśmy, że jesteśmy przyjaciółmi. Zresztą musimy nimi być. Nie rozumiesz? - Lekko go popchnęła, więc usiadł na wąskim łóżku. - Wspomniałeś o kimś, kto cię oszukał. Powiedz mi o nim coś więcej. Nie wyglądasz na człowieka, którego łatwo okpić.

- Miałem do niego pełne zaufanie. Znaliśmy się od dziecka, razem bawiliśmy się, potem podrywaliśmy te same koleżanki, a po randkach porównywaliśmy wrażenia.

- O rany! A niech was... - Spojrzała na niego z kpiącą przyganą.

- Cóż, byłem łobuzem.

- Jak każdy chłopak. Szkoda, że nie znałam Vittoria łobuza.

- Lepiej, że nie znałaś.

- Sądziłam, że wszystkie siły poświęcałeś plantacji. Taki purytanin pracoholik.

- To prawda, ciężko pracowałem, ale również się bawiłem.

Ojciec kilka razy musiał płacić za mnie kaucję.

- Za pijaństwo, awantury?

- Nie aż tak, po prostu czasami bawiliśmy się zbyt wesoło. Leo zawsze był ze mną. Wobec kogoś innego byłbym ostrożniejszy, ale

jemu uwierzyłem, gdy przysięgał, że moje pieniądze będą absolutnie bezpieczne. Nawet gdy się okazało, że mnie okłamał, wybaczylibym mu. Ale on zniknął, zostawił mnie z tym całym bałaganem. Po prostu wpadłem w bagno, nie miałem jak się bronić przed wierzycielami. - Położył się, zapatrzył w sufit. Angel oparła głowę na jego piersi i wsłuchiwała się w bicie serca. - Nie pierwszy raz tak się zachowałem. Widzę go w tłumie, u wylotu ulicy, jak wchodzi do sklepu. Ale on tam jest tylko w mojej głowie. Boję się, że do końca życia będę ganiał ulicami wiodącymi donikąd, błądził po labiryncie bez początku i końca. Zresztą nawet gdybym złapał tego drania, co mi to da? Pieniądze już przepadły. Od niego nic nie dostanę.

- Mógłbyś przekazać go policji.

- Po co? On nie popełnił żadnej zbrodni, tylko umiejętnie pokierował sprawą i długi spadły na mnie. Wszystko zgodnie z prawem. Nie mam na niego haka.

- Okropne.

Angel zrozumiała, że przeraża go pustka. Zaczęła bać się o niego.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Podczas śniadania przypomniła sobie o loterii.

- Nie wiem, który los jest twój, a który mój - powiedziała, podając oba.

- Przecież to bez znaczenia. Kiedy dowiemy się, czy jesteśmy milionerami?

- Wieczorem.

- Jak chciałabyś spędzić dzień?

- Wszystko jedno, byle w twoim towarzystwie. Spędzili przedpołudnie na plaży. Po południu kupili bułki i wino i wrócili do mieszkania.

- Mogłoby tak zawsze być - szepnęła Angel.

- Niestety pora jechać.

- Trzeba powrócić do świata, który nie zawsze jest miły. Vittorio pocałował ją w policzek.

- No, idziemy.

Zajechali w porze kolacji, więc od razu zasiedli do stołu. Angel cieszyła się, że Vittorio jest odprężony. Miała jeszcze inny powód do radości.

- Dziadek jest w coraz lepszej formie - rzekła półgłosem do Roya. - Rzeczywiście telewizja go ożywia.

- Zaraz po przebudzeniu zaznacza swoje ulubione programy.

- Chciałabym obejrzeć losowanie loterii.

- Liczy pani na wygraną?

- Ma się rozumieć. Chyba już jestem milionerką.  
- O, łaskawa pani pozwoli, że podam kawę - powiedział Roy z przesadną rewerencją.

- A nawet multimilionerką - zażartowała.  
- Sługa Waszej Wysokości. Należą się dwie kawy i ciastko.  
- Vittorio też kupił los. Warto podlizać się i jemu. Frankowi rozbłyły oczy.

- Przyjacielu, mój skarbie, wybaczone, że cię zaniedbywałem.  
Vittorio zachnął się komicznie, reszta wybuchnęła śmiechem.  
James zarządził, że razem obejrzą program, wobec czego około dziewiętej zasiedli przed telewizorem. Berta i pokojówki dołączyły do nich.

- Na jakie numery czekamy? - spytał James. Angel i Vittorio odczytali numery swych losów.

- A teraz cisza!

Vittorio oglądał program obojętnie, bez nadziei na wygraną.  
Angel była coraz bardziej przejęta, ponieważ szło jej znakomicie.

- Co jeszcze potrzebujesz? - zapytał dziadek.

- Pięćdziesiąt cztery i osiemdziesiąt siedem - odparła podekscytowana.

- Pięćdziesiąt cztery - oznajmiono w studio. Angel zacisnęła kciuki.

- Za moment podamy liczbę, na którą czekacie państwo z zapartym tchem.

- Szybciej! Szybciej!

- Osiemdziesiąt... Obecni wstrzymali oddech. -I dziewięć.

Wszyscy głośno westchnęli.

- Tak blisko, a tak daleko - sentencjonalnie mruknął Frank.

- Signora i tak wygrała - odezwała się Berta. - Ominęły panią miliony, ale co nieco wpadnie. Ostatnio za piątkę było dwadzieścia tysięcy euro.

- Wznieśmy toast - zaproponował James. - Za sukces mojej wnuczki!

- Dwadzieścia tysięcy - powtórzyła Angel. Schwyciła Vittoria za rękę i wyciągnęła go do ogrodu.

- Taka suma! - zawołała podniecona. - Możesz wyprowadzić się ze swojej nory.

- Przecież to twoje pieniądze.

- Są wspólne. Razem kupiliśmy losy.

- Ty kupiłaś.

- Zapłaciłeś za swój.

- Twój był szczęśliwy.

- Skąd wiesz? Nie pamiętam, który wzięłam dla siebie. W dorożce wypadły mi z ręki, nie wiadomo, który należy do kogo.

- Ale ty zostałaś zwycięzcą - stwierdził pogodnie, lecz stanowczo.

- Co z tego?

- Rozdzieliliśmy losy i tobie przypadł szczęśliwy.

- Chcę, żebyś przyjął pieniądze. Są ci potrzebne.

- Powiem ci coś, co zapamiętaj sobie raz na zawsze - wycedził lodowato. - Nie potrzebuję twojej łaski.

- To żadna łaska. Mówiłam już...

- Znalazłaś sprytny pretekst, żeby podarować mi pieniądze. Nic z tego.

- Rozumiem twoją dumę...

- Nie, moja droga, nic nie rozumiesz. Tylko ci się zdaje.

- Mój Boże, wpadły nam pieniądze...

- Pewnie myślisz - przerwał jej - że skoro utraciłem cały dobytek, straciłem również dumę. I łatwiej mi przyjąć jałmużnę od ciebie, niż od kogoś innego.

- Pewnie trudniej.

- Przynajmniej tyle rozumiesz. Według ciebie duma jest niewiele warta, ale tylko ona mi została. Pozwól mi przynajmniej ją zachować.

- Chcesz powiedzieć, że to ja wszystko ci zabrałam?

- Nie, ale moja duma jest w twoich rękach i musisz ją dla mnie chronić. Tylko ty możesz to robić. Utrata dumy będzie oznaczać, że całkowicie mnie zniszczyłaś.

- Wobec tego podzielmy się na pół. - Gdy twarz Vittoria zmieniła się w kamienną maskę, Angel dodała cicho - Proszę cię... - Kiedy stanowczo pokręcił głową, zawołała ze łzami w oczach: - To idź do diabła!

- To najlepsze rozwiązanie. Nie mogę mówić ani robić tego, czego ode mnie oczekujesz. Jestem jak beznogi kaleka. Podajesz mi szczudła, a ja nie umiem z nich korzystać. Zapomnij o mnie, poszukaj



miłego, łagodnego faceta, który będzie mówił to, co pragniesz usłyszeć.

- Nie potrzebuję nikogo takiego! Chcę mieć ciebie.

Vittorio zdobył się na uśmiech, ale zbladł, jakby coś go zabolalo.

- Wracaj do domu.

- Chodź ze mną.

- Nie. Wolę jechać do siebie. - Pocałował ją w skroń. - Wybacz, ale jestem, jaki jestem.

Angel łatwiej zniosłaby krzyki i przekleństwa niż smutną rezygnację. Vittorio nie posiadał nic, a ona wszystko to, co powinno należeć do niego. Nie wiadomo, czy największa miłość na świecie zdołałaby udźwignąć taki ciężar.

Vittorio zniknął za węglem.

Spotkali się nazajutrz. Vittorio był uśmiechnięty, ale zdecydowanie unikał drażliwego tematu. Angel nie miała złudzeń: rozdzieliła ich przepaść. Pewnie zresztą zawsze istniała, lecz nie chciała jej widzieć.

Vittorio nadal przychodził na szachy do Jamesa, ale jego wnuczki unikał.

Pewnego wieczoru rozbawieni słuchali nieprawdopodobnej historii z dawnych czasów, gdy weszła Berta.

- Signora, jakiś pan chce się z panią widzieć. Nie przedstawił się, ale twierdzi, że pani chętnie się z nim spotka.

Za plecami gospodyni rozległ się przepity głos:

- Mam rację, laluniu? Ja ciebie nigdy nie zapomniałem, ty na pewno też mnie pamiętasz.

Wszyscy spojrzeli na wstawionego przybysza.

- Dobry Boże! - mruknął Vittorio. - Ten załgany Gavin. James głośno się zaśmiał, a Roy i Frank zerknęli na siebie rozbawieni. Gavin udawał, że tego nie zauważył. Angel przyjrzała się nieproszonemu gościowi. Wprawdzie oglądane niedawno zdjęcia przygotowały ją na ten widok, ale i tak czuła wielki niesmak. Dawny adonis stał się własną żalną karykaturą.

- Dobry wieczór - powiedziała chłodno. Gavin ruszył ku niej z wyciągniętymi rękami.

- Tyle lat... tyle lat...

- Sporo.

Gdy znalazła się w miażdżącym uścisku, poczuła zapach taniej wody kolońskiej i podłej whisky.

Po chwili Gavin chciał objąć Jamesa, ten jednak nie bawił się w uprzejmości.

- Wynocha stąd! - krzyknął w wielkiej złości. - Kim pan jest? Ja pana nie znam.

- Jak to? Kiedyś się przyjaźniliśmy.

- Nigdy. Nie znam pana. Wygląda pan jak obwieś. Nie cierpię pana.

- Och, na pewno pan mnie lubi.

- Człowieku, jak śmiesz mi mówić, co lubię, a czego nie? Odsuń się, bo zalatuje od ciebie burdelem.

Gavinowi zrzęła mina. Angel przypomniała sobie o obowiązkach pani domu i przedstawiła pielęgniarzy oraz Vittoria jako „przyjaciół rodziny”.

- Miło mi, że cię widzę - skłamała. - Skąd się wziąłeś?

- Przejeżdżałem niedaleko i pomyślałem, że wpadnę do Angel...

- Gdy znaleźliśmy się, miałam na imię Angela.

- Ale w moich oczach byłeś aniołem. Czy możemy porozmawiać w cztery oczy?

- Nie. Akurat zasiadamy do kolacji. Zapraszam.

- Nie jest zaproszony - burknął James.

- Dziadku, to nasz gość.

- Mój na pewno nie. Nie chcę go w domu.

Gavin uśmiechnął się niczym drapieżca na łowach.

- Ale to dom pańskiej wnuczki.

- Zdumiewająco szczegółowa wiedza - powiedział Vittorio. -

Pilnie czyta pan brukowce.

- Wyrzucicie go stąd! - zawołał staruszek.

- Kochany, nie wypada wyrzucać głodnego - zaproponowała Angel.

- Więc daj mu kawałek chleba i wyproś.

Za drzwiami rozległ się odgłos tłuczonego szkła, a po chwili na progu stanęła zdenerwowana gospodyni.

- Scusi, signora. Ella zbiła talerze, ale to nie jej wina. Potknęła się o walizki, których nie zauważyła.

- Niech wypije kieliszek wina, to zaraz się uspokoi. Rozmawiały po włosku, ale Gavin rozumiał piąte przez dziesiąte.

- Wziąłem z sobą trochę rzeczy - oznajmił beztrąsko. - Na wypadek, gdybyś mnie zaprosiła.

- Dwie walizki to „trochę rzeczy”?

- Dbam o prezentację.

- Miałaś go wyrzucić - nalegał James.

- Nie mogę zaprosić cię na dłużej, ale dziś możesz przenocować.

- Nie może! - upierał się starszy

- Jeden wieczór wystarczy, żebym napatrzył się na ciebie - rzekł Gavin.

- Co za fałszywa gnida! - James stawał się coraz bardziej zapalczywy.

Gavin oczywiście został, więc kolacja przebiegła w niemiłej atmosferze. Po posiłku Angel zapytała:

- Dziadku, dlaczego jesteś taki nieuprzejmy wobec Gavina?

- Bo nigdy go nie lubiłem.

- Rzekomo go nie pamiętasz.

- Ale ty twierdzisz, że się znaliśmy.

- Kiedyś z nim chodziłam.

- A widzisz. Pewnie mi się naraził. Nieco później szepnęła do Vittoria:

- Mam nadzieję, że tu przenocujesz - szepnęła.

- Chętnie, bo zanoszę się na niezłą zabawę. Już wiem, jaki kiedyś miałaś gust.

- Byłam bardzo młoda, a Gavin nie pił tyle i był o wiele szczuplejszy.

- Pilnuj dziadka, bo nie wiadomo, z czym wyskoczy.

- Nie ma sensu pilnować, i tak nic go nie powstrzyma.

Wieczór był okropny, a jednocześnie komiczny. James wypowiadał się często i głośno, a im częściej próbowano go uciszać, tym chętniej perorował.

Gavin nie reagował na wyraźne aluzje kierowane pod jego adresem. Grał rolę przyjaciela, którego wizyta zawsze sprawia przyjemność, i nie przejmował się tym, że poniósł totalną klępkę. Pewnie liczył na korzystny zwrot akcji.

Pod koniec kolacji James krytycznie spojrział na Vittoria.

- Nieźle dziś popijasz, synu. Zwykle się oszczędzasz. Vittorio prawie nic nie wypił, więc wszyscy się zdziwili.

- Przepraszam. Czy według pana już przebrałem miarę? Angel uśmiechnęła się lekko. Dziadek okazał się bystrzejszy, niż sądziła.

- Wypiłeś zbyt wiele, żeby prowadzić - powiedziała. - Lepiej zostań na noc.

- Przesadzasz z tym piciem, ale skoro nalegasz... Usiłowania Gavina, by porozmawiać z Angel bez świadków, spełzły na niczym. Po kolacji Vittorio wciągnął go w rozmowę o samochodach, ona zaś rzekła „dobranoc” i poszła do siebie.

Roy i Frank położyli Jamesa do łóżka, a po powrocie do salonu zaproponowali po kieliszeczku. Gavin pił i pił, a trzej kompani usłużnie mu dolewali. Gość, poczuwszy dobrą whisky, pomknął

pijacką ścieżką i po niedługim czasie został rzucony na łóżko w pokoju gościnnym.

Vittorio spał na kanapce naprzeciw sypialni opoja.

Rano Gavin jednak osiągnął cel, bowiem zniecierpliwiona Angel chciała pozbyć się natręta, więc wyprowadziła go na taras, aby tam odbyć nieuniknioną rozmowę.

- Już się bałem, że nigdy nie pogadamy na osobności.

- Mam dużo obowiązków.

- Widzę. Wiesz, nie muszę zaraz wyjeżdżać. Gdybyśmy mogli spędzić kilka dni...

- Dziadek się nie zgodzi.

- Cerber nadal pilnuje wnuczki.

- Uważaj na słowa, Gavin.

- Kiedyś byliśmy sobie bliscy.

- Zależy, co rozumiesz przez prawdziwą bliskość.

- To, co powiedziałaś w wywiadzie, bardzo mnie zabolalo.

- Biedaczek - syknęła. - A ty co wygadywałeś o mnie? Że rzuciłam cię dla bogatszego. Kłamałeś, bo rozstaliśmy się znacznie wcześniej.

- Ja inaczej to pamiętam. Byłaś bardzo zakochana.

- Ja inaczej to pamiętam - zadrwiła. - Randki, imprezki, ot, taka zabawa w miłość. Owszem, podobałeś mi się, lecz szybko oblałeś pierwszy sprawdzian z prawdziwego życia, kiedy kazałeś mi oddać dziadka do domu starców. I natychmiast cię rzuciłam.

- Scusi, signora. Przyszedłem po filiżanki.

Gavin spojrział na Vittoria spode łba.

- Nie mamy filiżanek - powiedziała Angel.
- Berta mówiła...
- Nie ma żadnych filiżanek! - warknął Gavin. - Idź już pan stąd!
- Scusi, scusi.

Gavin wysapał się i wrócił do przerwane go wątku:

- Jesteś niesprawiedliwa.
- Zemściłeś się w kłamliwej opowieści. Dobrze ci zapłacili?
- Na pewno mniej niż tobie za poníženie mnie w „Glam Chicku”.
- Jakie poníženie? Mówiłam prawdę.
- Zrobiłaś ze mnie debila!
- Stwierdziłam tylko, że masz ograniczone zainteresowania i ubogi repertuar tematów do rozmów, a oni twórczo to rozwinęli. - Uśmiechnęła się lekko. - Cóż, do intelektualistów nie należysz. Ale dajmy już spokój przeszłości. Jak sądzę, masz do mnie jakąś sprawę?
- Masz rację, najważniejsza jest przyszłość. Gdy ujrzałem cię na zdjęciach... wciąż taką piękną... uświadomiłem sobie, że nadal cię kocham. Było nam dobrze...
- Dom jest piękny.
- Co takiego?
- Obejrzałem zdjęcia domu i postanowiłem tutaj się wprowadzić.
- Jesteś niesprawiedliwa.
- Powtarzasz się. Twój konserwacyjny repertuar faktycznie jest ograniczony.

- Zrozumiałe, że mój przyjazd cię zaskoczył. Długo żyliśmy osobno, ale skoro się odnaleźliśmy...

- Wcale się nie odnaleźliśmy. Tamto było dawno temu i definitywnie się skończyło.

- Nie mówisz poważnie.

- Scusi, signora. Berta mówi...

- Ten tu znowu! - ryknął Gavin. - Wynoś się, namolny typku.

Słyszysz? Wynocha!

- Scusi? Ja nie znać angielski.

Angel zakryła usta, by nie wybuchnąć śmiechem.

- Chłopie, co ty pleciesz? - wściekł się Gavin. - Wczoraj... e tam, nie warto z tobą gadać. Spływaj.

- Pływaj?

- Spływaj. Zjeżdżaj.

- Bardzo chętnie - grzecznie zgodził się Vittorio. - Ale pojedziemy razem. - Schwycił Gavina za ucho i mocno szarpnął.

- Puść! Co ty wyrabiasz?

- Pomagam ci znaleźć właściwą drogę.

- Puszczaj!

Mimo wrzasków Gavina Vittorio zachował spokój.

- Gość postanowił nas opuścić. Niech ktoś przyniesie jego bagaż.

Angel dopiero teraz zorientowała się, że na tarasie są wszyscy domownicy. Ruszyli za Vittorioem i Gavinem. Na czele szedł dziadek, oczy miał roziskrzony, klaskał w dłonie.

- Vittorio, co chcesz zrobić? - zawołała rozbawiona.



- Zawiozę drogiego gościa na dworzec autobusowy. Gavin otworzył usta, lecz zaraz je zamknął, ponieważ Vittorio miał śmierć w oczach.

- A jeśli nie wsiądzie do autobusu i znów tu wróci? - zaniepokoiła się Angel.

- Nie wróci, nie wróci. Po drodze wyjaśnię mu, jakie to byłoby nierozsądne.

- Zabierz kogoś jako świadka na wypadek bójki.

- Uważasz, że potrzebuję wsparcia przeciw takiej kreaturze? Nie obrażaj mnie.

- Tak, nie obrażaj go - zawtórował James.

Vittorio wepchnął Gavina na tylne siedzenie i zablokował drzwi. Więzień walił pięściami w szybę i przeklinał, lecz nikt go nie słyszał.

- Wygląda jak pajak w butelce - rzekł Vittorio obojętnie. - Tłusty, obleśny pajak.

Frank i Roy wrzucili walizki do bagażnika. Gdy samochód ruszył, wszyscy radośnie pomachali ręką, a Gavin obrzucił ich ponurym spojrzeniem.

- Po co on tu przyjechał? - zapytał Roy.

- Miał ochotę się tu wprowadzić - odparła Angel. - Kompletnie zidiociał albo mnie ma za idiotkę. A tego mu nie daruję.

- Vittorio odpowiednio go potraktował - cieszył się jej dziadek. - Wiedziałem, że można na niego liczyć.

Kilka godzin później powitał powracającego Vittoria.

- Drań nie wróci? - spytał zaniepokojony.

- Nie wróci. - Vittorio wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Wykończyłeś go! - ucieszył się dziarski staruszek. - Lepiej nie mów, gdzie go zakopałeś, a my już wymyślimy ci takie alibi, że mucha nie siada.

- Przykro mi, ale tylko wpakowałem go do autobusu.

- Dobrze się spisałeś - roześmiał się James. - Można na ciebie liczyć.

- Patrzcie państwo, jacy ważni - wtrąciła się Angel. - Sama też bym wyrzuciła Gavina.

Panowie wymienili powątpiewające spojrzenia.

Przez parę dni po tym incydencie James był dziwnie milczący. Sprawiał wrażenie, jakby coś planował, lecz gdy Angel dopytywała się, o co chodzi, zbywał ją byle czym. Pewnego ranka wymknął się z domu niezauważony. Trochę błądził bez celu, ale gdy dostrzegł Vittoria, przypomniał sobie, po co wyszedł.

- Udało się panu uciec? - Vittorio uśmiechnął się porozumiewawczo.

- Nareszcie. Wnuczka jest kochana, ale za bardzo mnie pilnuje.

- Kobiety już takie są.

- A my, mężczyźni, musimy udawać, że to one rządzą - rzekł staruszek. - Nie możemy pozwolić, żeby domyśliły się, kto naprawdę porusza wszystkie sprężyny.

- A jaką pan chciałby teraz poruszyć?

- Rozmyślałem o tym grubasie, co tu niedawno był.

- Paskudny typ.

- Wiedziałaś, jak go potraktować. Można na tobie polegać.

Dlatego pomyślałem... - Urwał, zmienił się na twarzy.

- Zaraz, na czym to ja skończyłem?

- Myślał pan...

-I to dużo. Wszystkim się zdaje, że wcale nie myślę... Spisałem testament. To poważny dokument.

- Na pewno.

James wyjął z kieszeni kopertę i podał Vittoriowi.

- Chce pan, żebym ją przechował?

- Tak. Bo jesteś moim spadkobiercą.

- Nie, ja... - Vittorio cofnął rękę.

- Musisz to przechować - gorączkowo mówił James -bo... bo zostawiłem tobie to, co mam najcenniejszego.

- Wszystko należy się Angel. Pan bardzo ją kocha.

- Nie rozumiesz... moja najcenniejsza... ty musisz... -Urwał, z trudem łapał powietrze.

- Proszę się uspokoić.

- Musisz wziąć... bo inaczej... będę się bał o...

- Dobrze. - Vittorio schował kopertę. - Źle się pan czuje?

- Trochę... brak mi tchu. Zaraz będzie dobrze. Vittorio wziął go na ręce i prędko zaniósł do domu.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Na szpitalnym korytarzu panowała absolutna cisza. Vittorio zajrzał przez uchylone drzwi i zobaczył Angel, która siedziała przy łóżku dziadka.

- Jest jakaś poprawa? - zapytał szeptem.

- Nie - odparła zrozpaczona. - James nadal jest nieprzytomny.

- Bądź cierpliwa. Otarł się od śmierci, ale przeżył, a to dobry znak.

Minęło półtora dnia od zasłabnięcia. Początkowo zdawało się, że dla Jamesa nie ma ratunku, ale lekarze wytrwale walczyli o jego życie. Angel siedziała przy nim dzień i noc.

- Spałaś choć trochę? - zapytał Vittorio.

- Nie. Boję się zamknąć oczy, bo może akurat wtedy... -

Wzdrygnęła się. - Czekam, żeby odzyskał przytomność.

- Roy mógłby cię zastąpić, a potem Frank.

- Dałam im wolne. Od przyjazdu nie mieli urlopu, a te raz nie są dziadkowi potrzebni. Obaj wyjechali.

Vittorio usiadł po drugiej stronie łóżka i bacznie przyjrzał się wymizerowanej Angel.

- Berta przysłała ci trochę rzeczy - odezwał się. - Postawiłem torbę koło krzesła.

- Dziękuję - powiedziała obojętnie.

Przyszła pielęgniarka, obejrzała chorego, szepnęła coś do Angel i wyszła. Siedzieli, nie odzywając się ani słowem. W pewnej chwili

Vittorio stwierdził, że Angel usnęła. Gdy obudziła się po dwóch godzinach, zawołała:

- Dziadku!

- Cicho, cicho. Leżał spokojnie - zapewnił Vittorio. -Przez cały czas go obserwowałem i gdyby zaszła jakaś zmiana, zaraz bym cię obudził.

- Dziękuję, że czuwałeś. Vittorio wstał.

- Przyniosę ci kawę. Kiedy jadłaś?

- Nie pamiętam.

Po chwili wrócił z kawą, wodą mineralną i owocami. Angel spojrzała na niego z wdzięcznością.

- Nawet Berta lepiej by o mnie nie zadbała. Pewnie jesteś zmęczony. Nie musisz tu siedzieć.

- Rzeczywiście. - Usiadł.

- Dziękuję. - Po krótkim milczeniu dodała: - Nie miałam kiedy zapytać, czy byłeś przy dziadku, gdy zasnął. Dlaczego stało się to w ogrodzie?

- Przyszedł do mnie...

- Sam? Bez opiekuna?

- Cieszył się, że się wymknął. Wyglądał jak uczeń, który uciekł ze szkoły.

- Kochany włóczykij... Dziadek ma awanturniczą naturę, kochał przygody, ale był przy tym bardzo odpowiedzialny. -Uśmiechnęła się lekko. - A skoro mowa o wagarach... Jeden raz zwiałam ze szkoły, ale dziadek mnie przyłapał. I zamiast się złościć, zaczął ze mną gawędzić

o różnych rodzajach ucieczek: ku dobru i ku złu. Że młody człowiek powinien uciekać od swojego życia ku nowemu, za które sam będzie odpowiadał. I tylko od niego zależy, czy ucieknie ku dobru, czy ku złu.

- Bardzo piękne i mądre.

- Cały James. Co było dalej?

- Trochę pogadaliśmy, ale gdy zaczął ciężko dyszeć, przyniosłem go do domu.

- O czym rozmawialiście?

- O tym i owym, nic ważnego. - W duchu przeklinał siebie, lecz nie mógł powiedzieć, że dziadek ustanowił go swym spadkobiercą.

Niebawem Angel znowu się zdrzemnęła. Była bardzo wyczerpana. Miał ochotę wziąć ją w ramiona, żeby mogła wygodniej spać.

Spędzili w szpitalu jeszcze dwa dni. Vittorio jeździł do domu, przywoził prowiant od Berty i czuwał przy chorym. Dzięki niemu Angel mogła od czasu do czasu drzemać.

James nie odzyskał przytomności. Okrutny koniec był nieuchronny.

- Tak długo to trwa - rzekła ze smutkiem Angel. - Łatwiej byłoby mi rozstać się z dziadkiem, gdyby choć na chwilę odzyskał przytomność, coś mi powiedział.

- Wiedział, jak bardzo go kochasz, a to najważniejsze.

- Chciałabym jeszcze raz spojrzeć mu w oczy, wiedzieć, że mnie poznaje.

- Mówiłaś do niego?  
- Tak, ale bez skutku. Nie słyszy mnie.  
- Skąd wiesz? Podobno słuch jest ostatnim zmysłem, który zamiera. Może dziadek wszystko słyszy. Opowiadaj o dzieciństwie, przypomnij różne epizody, na przykład ten z wagarami. Mów cokolwiek, byle słyszał twój głos.

Angel zastosowała się do jego rady. Godzinami pochylała się nad łóżkiem i wspominała dzieciństwo. Ponownie przeżywała wszystkie lata pod opieką ukochanego dziadka.

Vittorio wolałby jej nie opuszczać, ale co jakiś czas wychodził, by mogła mówić o tym, co wolałaby zachować w tajemnicy przed nim. Z opowieści dużo się dowiedział. Samotne, nieszczęśliwe dziecko oraz starszy pan, który obdarzył to dziecko miłością, ofiarował jej radość. James dla ukochanej wnuczki kompletnie zmienił swoje życie. Wciąż rozsadzała go energia, ale skierował ją na to, by Angel była szczęśliwa.

Akurat spała, gdy nadszedł moment, na który czekała. Vittorio natychmiast ją obudził. Wstrzymali oddech, gdy James otworzył oczy i spojrzał na wnuczkę.

- Dziaduniu. Najdroższy. Dzięki Bogu, już jesteś ze mną.  
Vittorio natychmiast poszedł po lekarza.  
- Jestem? Oczywiście, że jestem.  
- Bałam się, że nie odzyskasz przytomności.  
- Ale gdzie jestem?  
- W szpitalu w Amalfi. Zapadło długie milczenie.

- Kim pani jest?

- Angel. Twoją wnuczką. Pamiętasz mnie, prawda?

- Nie znam pani. Pierwszy raz widzę. Kim pani jest? Wracając z lekarzem, Vittorio usłyszał krzyk Angel.

Roy i Frank przyjechali na pogrzeb, a następnego dnia Angel odwiozła ich na dworzec autobusowy.

- Jestem wam dozgonnie wdzięczna - powtórzyła kolejny raz. - Dziadkowi było z wami dobrze, a to najważniejsze. - Wręczyła im koperty. - Weźcie na dowód, że doceniam, co dla niego zrobiliście.

- Niepotrzebnie...

- Och, zasłużyliście na to stokrotnie. Vittorio czekał na nią przed domem.

- Jesteś wyczerpana. Ja mogłem ich odwiedzić.

- Wolałam sama.

- Chodźmy. - Wziął ją pod rękę. - Berta przygotowała twoją ulubioną potrawę.

- Zjedzmy razem. Zostań.

Podczas posiłku rozmawiała pogodnie. Vittorio czekał, że powie coś o zmarłym, lecz nie wspomniała go ani słowem.

Opłakała śmierć dziadka, po czym otarła łzy i na pogrzebie nie uroniła ani jednej. Według Vittoria jej zachowanie było nienaturalne. Czy możliwe, aby tak prędko pogodziła się ze śmiercią człowieka, którego kochała nad życie?

Wyniósł talerze do kuchni, a po powrocie nie zastał Angel w jadalni. Zajrzał do pokoju zmarłego. Stała tam wpatrzona w pustkę.



- Staralam się, żeby miał dobre warunki - szepnęła drżącym głosem. - A tak krótko się nimi cieszył. Marzyłam, że będziemy długo razem, będę się nim opiekować...

- Zrobiłaś, co mogłaś.

- Przed śmiercią dziadek pytał, kim jestem. Mój Boże... Nawet nie mogłam się z nim pożegnać...

Wiedział, że żadne słowa jej nie ukoją, więc tylko mocno ją objął.

Nadchodziła pora zbiorów, więc codziennie obchodzili całą plantację. Vittorio brał cytryny do ręki, aby wyczuć, czy są dojrzałe,

- Za tydzień będą w sam raz.

- Według mnie już są dobre.

- Jeszcze nie, wierz mi. Zbiory będą obfite, zysk duży. Angel niecierpliwie czekała na zbiory. Miała mnóstwo pytań dotyczących przyszłości, a brakowało czasu na poważną rozmowę.

Wiedziała, czego chce: pragnęła Vittoria. Na zawsze. Nie tylko z powodu szalonej namiętności, jaką w niej rozbudził. Pragnęła czegoś więcej i częściowo już dostała. Po śmierci dziadka Vittorio zachowywał się jak dobry mąż; zawsze był do usług, a dla siebie nic nie żądał. Przestała mieć wątpliwości. Wiedziała, że łączy ich miłość i muszą się pobrać. Nie mogli dalej tak żyć: ona jako właścicielka majątku, on jako pracownik. Gdy Vittorio zostanie jej mężem, odzyska dawną pozycję, znowu będzie właścicielem Villi Tazzini. Propozycja małżeństwa musiała wyjść od niej. Była pewna, że mimo drażliwej dumy Vittoria wszystko dobrze się ułoży.

Pewnego dnia zadzwonił niejaki Gino Tradini. Mówił mętnie, więc poszła zdać relację Vittoriowi.

- Nie wiem, o co mu chodzi. Ponoć od lat kupował od ciebie cytryny, ale w tym roku rezygnuje. Przynajmniej tak wynikało z pokrętnych słów.

- Cwaniak zawsze kombinuje. Stary chwyt, żeby mniej zapłacić. Tradini miał nadzieję, że dasz się nabrać. Nie przejmuj się.

- Wobec tego ty z nim pertraktuj.

- Dobrze. Najlepiej, gdybym pojechał do niego, ale to potrwa aż dwa dni.

- Skoro tak trzeba...

- Pojadę jutro.

- A dziś chętnie wybrałabym się do restauracji.

- Bądź gotowa za godzinę.

Usiedli przy oknie, skąd widzieli łodzie kołyszące się na falach.

- Już trochę lepiej wyglądasz, jesteś pogodniejsza.

- Twoja zasługa. Ostatnio mam spokój, niczym się nie martwię.

- Czyli osiągnąłem zamierzony cel. Nie przejmuj się Tradinim.

Wiem, jak z nim gadać.

- Początkowo nie chciałam słuchać, gdy mówiłeś, że jesteś mi potrzebny, wręcz niezbędny. Teraz wiem, że to prawda. Co zrobiłabym, gdybyś oszedł?

- Mało prawdopodobne... chyba że mnie wyrzucisz.

- Nigdy tego nie zrobię. Ale może ty zechcesz odejść.

- Bardzo wątpię.

Czarująco się uśmiechnął, a Angel uznała, że nadszedł decydujący moment.

- Współpraca dobrze się układa, prawda? Było trochę trudności i przeszkód, ale je pokonaliśmy. Teraz liczy się wyłącznie przyszłość.

- Masz na myśli coś określonego? - spytał ostrożnie.

- Tak. I to coś bardzo szczególnego.

Patrzyła na niego pytająco, miała nadzieję, że ułatwi jej zadanie, lecz pokręcił głową. Mimo to była pewna zwycięstwa.

- Pomożesz mi?

- Nie mogę. Boję się, że powiesz coś innego, niż chciałbym usłyszeć i wyjdę na głupca.

- Mógłbyś zaryzykować... dla mnie.

- Nie. Ty ryzykuj.

Oboje wiedzieli, że nie ma żadnego ryzyka, bo przecież już należą do siebie.

- Czy mam paść na kolana?

Vittorio roześmiał się, ujął jej dłonie i pocałował.

- Nie musisz, ale wspomniałaś o problemach...

- Znajdziemy sposób, żeby wszystkie rozwiązać.

- Na pewno się nam uda. Pod warunkiem...

Urwał, ponieważ z tyłu rozległ się drwiący śmiech. Nieopodal stał Mario i patrzył na nich szyderczym wzrokiem. Vittorio zaklął pod nosem.

- Ach, to ty. Idź stąd.

- Czemu? Już dawno się tak nie bawiłem.

- Znasz go? - spytała Angel.

- Kiedyś pracował u mnie, ale zwolniłem go za lenistwo.

- A mnie zalał czarny smutek i tonę w nim do dziś - drwiąco powiedział Mario. - Ale cóż, zabrakło i sprytu. - Spojrzał na nich z pogardą. - Ale komuś innemu się udało.

-O czym pan mówi? - zapytała Angel.

- Nie wie pani? To panią oświecę. To on jest prawdziwym spryciarzem. Wiedział, jak odzyskać majątek. Szybki szus do pani łóżka i po kłopo...

Nie dokończył, ponieważ Vittorio schwycił go za gardło. Potrzeba było aż trzech mężczyzn, żeby go oderwać. Mario z trudem wstał.

- Pożałujesz tego - wychrypiał.

- Spadaj, bo długo go nie utrzymamy - krzyknął jeden z mężczyzn.

Mario uciekł co sił w nogach.

- Puście mnie - warknął Vittorio. Mężczyźni puścili go; był śmiertelnie blady.

- Gdzie rachunek?

- Już uregulowałam. - Chciała szybko wyjść z restauracji.

- Oczywiście. - Na twarzy Vittoria pojawił się nieprzyjemny grymas. - Zapłaciłaś za mnie...

Po wyjściu z lokalu przeszedł na drugą stronę ulicy i skierował się ku plaży. Był zgarbiony, nie przypominał szczęśliwego człowieka sprzed kwadransa.

- Przeraziłeś mnie. - Angel wzięła go pod rękę. - Myślałam, że go udusisz.

- Miałem taki zamiar.

- Dlaczego?

- Jeszcze pytasz? - wycedził ze złością. - Słyszałaś, co powiedział.

- Durne gadanie... Chyba nie myślisz, że ja tak uważam?

- Ludzie tak myślą - warknął Vittorio. - I już plotkują, że jestem cynicznym draniem, który cię omotał, by odzyskać majątek.

- Ale ja mam własne zdanie. Inni się nie liczą, bo nie wiedzą, co naprawdę jest między nami. - Zawahała się. - My wiemy, prawda?

- Pamiętasz, jak kiedyś naigrawałaś się ze mnie? - Aż posiniał z wściekłości - mówiłaś, że potrafisz świetnie udawać i mogłabyś wystrychnąć mnie na dudka. Twierdziłaś, że każdego mężczyznę możesz owinać wokół palca.

- Czemu teraz wyciągasz to przeciwko mnie?

- Tylko przypominam. Teraz znam cię i nie wierzę w to, co wtedy mówiłaś. Ale czy ty mnie znasz? Może też jestem zdolnym aktorem i potrafię... Skąd wiesz, czy jestem szczery?

- Bo ci ufam.

- Dlaczego? Bo powiedziałem, że można mi ufać? Jesteś pewna, że mówiłem prawdę?

- Przestań! - Zasłoniła uszy. - Nie odbieraj mi wiary w siebie.

Nie używaj mojej miłości jako broni.

- Muszę, bo to jedyna broń, która uświadomi ci niebezpieczeństwo. Może jestem cwaniakiem i tak umiejętnie cię uwodzę, że nawet mi się oświadczyłaś. Osiągnąłem to, nie mówiąc ani słowa ó miłości.

- Czy chcesz powiedzieć, że mnie nie kochasz?

- Gdybym tak powiedział, nie będziesz wiedzieć, czy to prawda.

- Kiedyś wiedziałabym - odparła powoli.

- Czy naprawdę znasz mnie? - szepnął, obejmując ją. Miała zamęt w głowie i nic już nie wiedziała na pewno.

Vittorio mógłby kłamać, a i tak by go kochała. Podjęła ryzyko, w głębi duszy wiedząc, że Vittorio jest tego wart. Dlaczego jemu brak wiary w siebie?

- Czemu to robisz? - szepnęła.

- Bo widzę przyszłość. Gdy wybuchnie pierwsza poważna kłótnia... zbudzi się we mnie diabeł.

- Wiem.

- I wtedy wyczytam w twoich oczach, że myślisz to samo co inni. Będziesz zadawała sobie pytanie, czy ufając mi, zrobiłaś głupstwo. A wtedy oszaleję.

- Ty tchórze! Mówisz, że nie ufam tobie, ale to ty nie masz zaufania do mnie. Gdy wspomniałam o ryzyku, nie chciałeś go podjąć. To ja musiałam zaryzykować.

- Wcale nie o to...

- Może nie o to ci chodziło, ale tak zrozumiałam. Ja też widzę przyszłość, ale jestem gotowa zaryzykować. A ty się boisz. Ja myślę

wyłącznie o tobie, ufałabym ci w doli i niedoli, a ty myślisz o złośliwych sąsiadach.

- Posłuchaj...

- Usłyszałam już dość. Uprzedziłeś mnie, że wszystko musi być po twojemu. Powinnam była uważniej słuchać... Wygrałeś. Skończmy z tym raz na zawsze.

- Odwiozę cię.

- Wezmę taksówkę. A gdy wrócisz...

- Angel - przerwał błagalnym tonem.

- Prosiłam cię, żebyś tak nie mówił. Bo Angel to nie ja.

- A kim jesteś?

- Nie wiem. Już myślałam, że wiem, ale przez ciebie zobaczyłam rzeczy, które mi się nie podobają. Żegnam.

Odwróciła się i szybko odeszła. Pragnęła znaleźć się jak najdalej od Vittoria.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Zgodnie z przewidywaniami Vittorio stracił dwa dni na załatwienie sprawy. Lecz dużo osiągnął, ponieważ Gino Tradini nie tylko zapłacił normalną cenę, ale i zwiększył zamówienie. Rzeczywiście chciał oszukać nową właścicielkę, ale się przeliczył. Vittorio dobitnie uświadomił mu, jak bardzo się myli.

W drodze powrotnej zastanawiał się, co powiedzieć Angel. Przygotował dwie wersje. Według pierwszej miał przyznać Angel rację, że nie ma szansy na szczęśliwe życie we dwoje. Według drugiej miał błagać ją, aby puściła w niepamięć wszystkie przykrości, kochała go i spędziła życie u jego boku.

Miotają nim sprzeczne uczucia, nie wiedział, którą wersję ostatecznie wybierze. Wreszcie doszedł do wniosku, że gdy ujrzy Angel, odpowiedź sama się nasunie.

Niedaleko domu wyteżył wzrok. Łudził się, że Angel wyczeka go, lecz na spotkanie wybiegły jedynie psy. Witał się z nimi głośno, aby Angel usłyszała i wyszła z domu, lecz nie pokazała się.

W kuchni zastał Bertę.

- Gdzie jest padrona? Muszę natychmiast z nią porozmawiać.
- Jak to? Nie wie pan? Signora wyjechała.
- Dokąd?
- Nie wiem. Wyjechała wczoraj.
- Co ci powiedziała?
- Nic. Spakowała walizki i odjechała. Ale zostawiła...



Lecz Vittorio gnał już na górę. Szafy w sypialni były puste. W ogóle nic nie świadczyło o tym, że Angel kiedykolwiek tutaj mieszkała. Miał nadzieję, że po ostatniej kłótni kiedyś wszystko się unormuje, lecz mylił się. Było to jak cios obuchem. Gdy zjawiała się zaniepokojona gospodyni, miał poszarzałą twarz i patrzył wkoło błędnym wzrokiem.

- Nie zostawiła żadnej wiadomości? - zapytał głucho. Berta podała złożoną kartkę.

- Signora prosiła, żeby pan skontaktował się z tym panem.

- To wszystko? - wykrztusił osłupiały. - Po co wysyła mnie do prawnika?

Jednak gospodyni tylko bezradnie rozłożyła ręce.

Giovanni Varini był znanym z sumiennosci adwokatem. Vittorio już kiedyś korzystał z jego usług.

- Spodziewałem się pana - rzekł Varini. - Mam obowiązek coś panu przekazać.

- Gdzie jest signora Clannan? - zapytał Vittorio.

- Nie powiedziała mi, dokąd wyjeżdża. Prosiła jedynie, bym z panem porozmawiał i coś przekazał.

Podał dużą kopertę z dokumentami, które Vittorio rozłożył na biurku. Litery skakały mu przed oczami, więc przez moment nie mógł czytać. Potem jednak ułożyły się w wyrazy i przekazały informację, której nie był w stanie przyjąć do wiadomości.

- Co to wszystko znaczy? - zapytał ostro.

- Sprawa jest nadzwyczaj prosta. Villa Tazzini znowu należy do pana. Pani Clannan przepisała ją na pana.

- Jak to przepisała na mnie?!

- Podarowała ją panu. Majątek ponownie jest pańską własnością.

- Zaraz... Przecież nie można tak... Ile chce w zamian?

- Nic. Jest to akt darowizny. Znow jest pan właścicielem domu, posesji i plantacji.

- Dlaczego pan do tego dopuścił?! Pozwolił pan, by pani Clannan pozbyła się wszystkiego, co posiada?

- Oczywiście doradzałem ostrożność, bo tylko tak mogę wpływać na decyzje klientów, ale każdy właściciel może rozporządzać majątkiem wedle swej woli.

- Czy wyjaśniła, dlaczego tak postępuje?

- Tak. Powiedziała, że Villa Tazzini nie jest już jej potrzebna.

- Działała pod wpływem emocji - rzekł z ociąganiem. -W ten sposób nie załatwia się interesów. Nie mogę przyjąć darowizny. Proszę niezwłocznie na piśmie przekazać pani Clannan moją decyzję.

- To niemożliwe, ponieważ nie wiem, gdzie ona aktualnie przebywa.

- Proszę zadzwonić.

- Zmieniła komórkę, a także adres elektroniczny.

- Jak to? Co będzie, gdy pojawi się pilna sprawa? -

Wspomniałem o tym, ale pani Clannan stanowczo stwierdziła, że zrywa wszelkie więzy z Villą Tazzini. Ma być tak, jakby jej tu w ogóle nie było, powiedziała.

Zerwała wszelkie więzy, kołatało w głowie Vittoria.

- Panie mecenasie, ja tej darowizny nie przyjmuję, a pana obowiązkiem jest powiadomić o tym klientkę. Musi pan to zrobić.

- Nie mam takich możliwości.

- Nie przyjmuję tego do wiadomości! Dziś pojedę do Villi Tazzini, ale to ostatni raz. Nie mam żadnych praw do Villi Tazzini. Niech pan jej to powie.

- Ma pan oczywiście prawo odmówić przyjęcia darowizny, lecz tym samym wyda pan wyrok śmierci na plantację. Nikt nie zbierze tegorocznych plonów, nikt nie zadba o...

- Plony... - powtórzył cicho Vittorio.

- Akurat pora zbiorów, prawda?

- Tak, mieliśmy w tych dniach zaczynać.

Pomyślał o plantacji i ogrodzie, o dojrzałych owocach, które trzeba zebrać.

- Obejmę majątek, ale jedynie tymczasowo - wykrztusił przez ściśnięte gardło. - Musi pan o tym powiadomić panią Clannan. Niech pan wykorzysta wszelkie możliwości, by się z nią skontaktować.

- Proszę podpisać dokumenty. - Gdy dopełniono formalności, adwokat wyjął z biurka jeszcze jedną zapieczętowaną kopertę. - Pani Clannan zastrzegła, że mam wręczyć to panu dopiero po formalnym przejęciu majątku.

- Dziękuję - rzekł Vittorio głucho.

Drogę powrotną przebył jak we śnie, nadal nie przyjmując do wiadomości tego, co się stało. Dopiero w domu wyciągnął kopertę z

kieszeni. Brakowało mu odwagi, by ją otworzyć, bo dopóki nie przeczytał listu od Angel, dopóty mógł wątpić w to, co usłyszał od adwokata. Lecz nie mógł w nieskończoność uciekać przed prawdą.

Otworzył kopertę.

*Kochany!*

*Zanim przeczytasz mój list, znowu będziesz właścicielem plantacji, która zresztą zawsze do ciebie należała.*

*Myślę, że oboje czuliśmy, jak to musi się skończyć. Kocham cię, ale nie potrafię żyć nad przepaścią. Pokonałabym tę przepaść, gdybyś mi pozwolił, ale nie pozwoliłeś. Nie mogę przez całe życie walić głową w mur. W końcu znienawidziłabym cię, a tego nie chcę. Zdarzyło się nam coś niezwykłego i chociaż trwało bardzo krótko, dla mnie było czymś najpiękniejszym, co otrzymałam od życia. Wątpię, czy coś podobnego się powtórzy i dlatego nie chcę, żeby zostało zniszczone przez gorycz.*

*Dzięki mojej decyzji nie będzie goryczy, a jedynie świadomość, że szczęście nie było nam pisane. Mam nadzieję, że przyznasz mi rację. Miałam coś, co należało się tobie i nie potrafiliśmy dojść z tym do ładu. Z radością dzieliłabym się z tobą wszystkim, gdybyś tylko mi na to pozwolił. Lecz nie pozwoliłeś i dlatego wybrałam jedyne rozwiązanie, jakie nam pozostało.*

*Osiem lat w fatalnym małżeństwie sprawiło, że nie wiem, kim naprawdę jestem. Muszę wrócić na rozdroże i wybrać właściwą drogę, odnaleźć siebie.*

*Zostawiam Toniego, bo nie mogę mieć psa. Proszę, zaopiekuj się nim.*

Zmiał list i rozejrzał się, jakby szukał wyjścia z matni. Ogarnęła go rozpacz. Poznał prawdziwe oblicze Angel, już wiedział na pewno, jaka jest. To kochająca, wspaniałomyślna kobieta, którą odtrącił. Był głupcem, ślepym, zapatrzonym w siebie idiotą. Lecz miał nadzieję, że jeszcze nie jest za późno. Będzie szukał do skutku, znajdzie ukochaną i przekona, że są sobie przeznaczeni.

Wyglądził zmięte kartki i wtedy zauważył dopisek:

Najdroższy, nie szukaj mnie, nie próbuj odnaleźć. Postępuję tak, jak muszę. Zawsze będę cię kochać. Dziękuję za wszystko.

Podpisała się Angela, nie Angel.

I nagle zrozumiał, że nie ma wyboru. Musi dać jej spokój, o który prosiła. To jedyne, co jeszcze może dla niej zrobić.

Zaczął krążyć po domu. Jeszcze niedawno powtarzał sobie, że nie spocznie, póki uzurpatorka będzie zajmować Villę Tazzini. Lecz sama opuściła posiadłość, bo wypędziły ją jego bezlitosne słowa i głupia duma. Plantacja znowu do niego należy. Odniósł zwycięstwo, lecz ile by dał, by odwrócić bieg rzeczy...

Restauracja znajdowała się w północnej dzielnicy Rzymu. Miała dobrą opinię, ponieważ jedzenie było obfite i tanie, a wino dobre.

Dla niektórych restauracja była ratunkiem, gdyż znajdowali tu pracę, dzięki czemu utrzymywali się na powierzchni. Lecz na takie zajęcia decydowali się tylko najbiedniejsi. Jedna z kelnerek kiedyś wywołała małą sensację.

- Jesteś Angel Clannan, prawda? - zapytał pewien student.

- Teraz już nie. - Jej odpowiedź usłyszało wielu i przyjęto ją do wiadomości.

Tego wieczoru była dziwnie zmęczona, marzyła o końcu pracy, skrzywiła się więc, gdy wszedł nowy gość. Podeszła do stolika, ukradkiem ziewając.

- Co panu podać?

- Nic, bo znalazłem to, po co przyszedłem. Przyjrzała się gościowi i zbladła.

- Jak mnie znalazłeś?

- Najpierw przejrzałem listy angielskich uczelni i doszedłem do wniosku, że nadal jesteś we Włoszech. No i wreszcie cię znalazłem.

Angel usłyszała wołanie.

- Przepraszam, muszę obsłużyć tamtych klientów.

- Zaczekam przed wejściem.

- Dobrze.

Miała nadzieję, że zdąży się opanować. Była wściekła na Vittoria, ponieważ zakłócił z trudem osiągnięty spokój. Wybrała skromne, ubogie życie, i dobrze się z tym czuła. Dowiedzie Vittoriowi oraz sobie samej, że jest na właściwej drodze.

Wolałaby jednak uniknąć rozmowy, więc po skończeniu pracy wymknęła się tylnymi drzwiami. Ledwie jednak przekroczyła próg, usłyszała:

- Mam cię. Przewidziałem ten manewr. - Vittorio roześmiał się zadowolony. - Sam postąpiłbym podobnie.

Oderwał się od muru i podszedł do Angel.

- Miałbyś głupią minę, gdybym wyszła od ulicy. Starła się, by nie zadrżał jej głos. Wciąż była rozdygotana.

- Wcale nie, bo stąd widać i jedne, i drugie drzwi. Nie miałaś szansy mi uciec. Raz ci się udało, ale już nigdy więcej.

- Akurat... - Szybko ruszyła przed siebie.

- Nie pędź. Musimy pomówić.

- Lepiej nie.

- Zaczekaj... - Gdy jeszcze bardziej przyśpieszyła kroku, zawołał: - Angela!

Zatrzymała się i odwróciła.

- O czym mielibyśmy rozmawiać?

- Nie jesteś ciekawa, dlaczego cię odszukałem? Początkowo zamierzałem uszanować twoją decyzję, ale potem zaszło coś takiego... Ale to dłuższa opowieść.

- Więc chodźmy do mnie. Ale niech to nie będzie bardzo długa opowieść.

Po chwili weszli do małego mieszkania na trzecim piętrze starej kamienicy.

- Przepraszam za bałagan. To вина mojej współlokatorki.

- W takiej ciasnocie mieszkacie we dwie?

Zrozumiał, że ma bardzo mało pieniędzy i stać ją jedynie na tyle. Pomyślał o warunkach, do jakich była przyzwyczajona. A teraz...

Popatrzyli na siebie i w oczach wyczytali tęsknotę.

Obecność Vittoria sprawiła, że mieszkanie wyglądało gorzej niż zwykle. Angel wprowadziła się tu, gdy przyjęto ją na uniwersytet. Miała mizerne oszczędności, a musiały starczyć na długo. Tutaj toczyła swą samotną walkę. Za każdym razem, gdy rozlegało się pukanie do drzwi, podskakiwała nerwowo. Z jednej strony ożywiała ją nadzieja, z drugiej paraliżował strach.

Bywały dni, gdy chciała przestać się szarpać, wrócić do Vittoria i wszystko puścić w niepamięć. Przecież była jeszcze szansa, by uratować tę miłość. Walczyła z pokusą, uciekając w naukę.

Z satysfakcją odkryła, że zdobywanie wiedzy łagodzi ból zranionego serca. Tylko łagodzi, ale ratunek był możliwy. Wiele już w tym osiągnęła.

Jednak pojawienie się Vittoria na miejscu zmagania groziło porażką, powrotem emocji i zdarzeń, o których starała się zapomnieć.

Vittorio jak zwykle czytał w jej myślach.

- Udało ci się - rzekł. - Uniwersytet, historia sztuki, studencki żywot. Masz to, o czym marzyłaś. Jesteś szczęśliwa?

- Tak... Czasami.

- Czasami... Wiem coś o tym, bo ja też czasem jestem szczęśliwy. Bardzo mnie ucieszyły zbiory, najlepsze od lat. Cytryny mieliśmy wyjątkowo piękne. To również twoje zbiory. Czemu wtedy tam cię nie było?

- Przecież wiesz.



- Ze smutkiem patrzyłem na ciężarówki odwożące nasze produkty. Bo byłem sam. Gdy to sobie uświadomiłem, szczęście prysło. Przywiozłem zdjęcia. Pokazać ci?

-Proszę.

Wzięła do ręki ostatnią fotografię. -O!

Vittorio z psami...

- Toni tęskni za swą panią.

- Przestań...

- Nie przestanę. Przez wiele lat plantacja należała tylko do mnie, a teraz wszędzie jest twój duch. Nie umiem się go pozbyć. Nie chcę.

- Jesteś bez sumienia! Czemu mnie dręczysz? Już sobie radziłam...

- Ja też. Jako tako. Ale to za mało.

- Dlaczego zjawiałeś się akurat teraz, po tylu miesiącach? Czemu mnie odszukałeś?

- Bo tak nakazał mi twój dziadek.

- Przestań! Jak możesz!

- Posłuchaj, Angel. W szpitalu zapytałaś, o czym rozmawialiśmy z twoim dziadkiem tuż przed jego zasłabnięciem. Powiedziałem, że o tym i owym. Lecz nie taka jest prawda. Twój dziadek spisał testament i mnie uczynił jedynym spadkobiercą. Pozostawił mi swój najcenniejszy skarb.

- Dziadek nie posiadał nic, co mógłby ci zapisać.

- Mylisz się. Prosiłaś, żebym dał ci święty spokój i zamierzałem uszanować twoją wolę. Naprawdę się starałem, lecz to na nic. Twoja

decyzja doprowadzała mnie do szału, aż wreszcie uznałem, że moje pragnienia są od niej ważniejsze. Nazwiesz to pewnie obrzydliwym egoizmem i masz rację. Takimi właśnie egoistami są ci, którzy nieprzytomnie kochają. Jak ja ciebie. - Gdy uparcie milczała, ciągnął dalej: - Ale nawet jeszcze wtedy miałem wątpliwości. Czekałem na jakiś znak, który podpowie mi, co robić. Możesz się ze mnie śmiać...

- Wcale mi nie do śmiechu. Dziadek bardzo wierzył w różne znaki. Twierdził, że trzeba tylko dobrze patrzeć, a zawsze zdarzy się coś, co człowiekowi wskaże drogę.

- Miał rację. Pewnego dnia przypomniałem sobie o testamencie. Schowałem go w pośpiechu, nie pamiętałem gdzie. Długo szukałem, ale w końcu znalazłem. - Wyjął z kieszeni złożoną kartkę. -  
Przeczytaj.

Vittorio, zostawiam ci to, co jest dla mnie najcenniejsze: moją ukochaną wnuczkę. Ty wiesz, jak zaopiekować się nią, zapewnić jej szczęście. James Sammuck.

- Och! - Angel rozplakała się. - Kochany dziadek.

- Widzisz? To były jego ostatnie chwile, gdy myślał przytomnie. I myślał tylko o tobie.

- Tak... Dzięki, Vittorio. Oddałeś mi dziadka. Och, ukochany... -  
Zarzuciła mu ręce na szyję.

- Przyjechałem, żeby zabrać cię do domu. Do naszego domu. Bez ciebie Villa Tazzini nie jest moim domem.

- Przestań - szepnęła. - Tęskniłam za tobą, ale znalazłam to, czego od dawna pragnęłam. Nie wiem, czy potrafię z tego zrezygnować.

- Dlaczego miałabyś zrezygnować? Jest mnóstwo uczelni, znajdziemy jakąś bliżej domu i tam będziesz kontynuowała studia. Nie chcę, żebyś utraciła cokolwiek, dzięki czemu czujesz się sobą. Lecz chcę, żebyś była moja. Twój dziadek tego sobie życzył, a to chyba najważniejsze.

- Och... - Patrzyła na niego rozpromieniona.

- Nie, to nie tak. Nie możesz się zgodzić tylko dlatego, żeby spełnić wolę dziadka. Jeśli wolisz zostać tutaj, dam ci pieniądze na ukończenie studiów i odjadę. Będę jednak żył nadzieją, że pewnego dnia przyjedziesz do mnie. I zrobisz to z własnej, nieprzymuszonej woli.

- Nie potrzebuję pieniędzy - powiedziała.

- Nie potrzebujesz? To czemu pracujesz w restauracji? Dla rozrywki?

- Wcale nie muszę. Miałam telefon od redaktora...

- Nie - przerwał Vittorio ostro. - Angel, nie wracaj do tego! Błagam... Jeśli naprawdę znalazłaś wymarzoną drogę, trzymaj się jej za wszelką cenę. Tylko o to cię proszę... nawet jeśli ja nie zmieszczę się na tej drodze.

- Przestań! Raz cię porzuciłam, ale nie wiem, czy starczy mi sił, by zrobić to powtórnie.

- Chcę, żebyś wróciła do mnie z własnej woli albo wcale. -  
Wyjął książeczkę i wypisał czek. - Proszę. Tylko nie unoś się  
honorem. - Uśmiechnął się krzywo. - Oboje wiemy, jakie bywają  
skutki dumy, ale ty jesteś mądrzejsza ode mnie.

Angel w milczeniu patrzyła na olbrzymią kwotę.

- To twoja część zysków. Ukochana, marzę, żebyś do mnie  
wróciła, ale jeżeli nie chcesz, to... to żegnaj.

Delikatnie pocałował ją w policzek i nie oglądając się, wyszedł.

Na schodach rozległ się odgłos kroków. To dźwięk, który wiele  
razy słyszała we śnie. Kroki zamierały w oddali, zostawała tylko  
pustka. Tylekroć je słyszała, a dopiero teraz zrozumiała ich znaczenie.

- Vittorio! - zawołała. - Poczekaj! - Pognała w dół. Prawdę  
wyczytał w oczach Angel.